

**Nicola West**

**Nocna tęcza**

## Rozdział 1

Zegar klasztorny wybijał właśnie dwunastą, a jego głęboki dźwięk rozchodził się echem po małym górskim miasteczku, gdy Jet Tayler wszedł do sklepu z kamieniami szlachetnymi Cassy Newton.

Cassa zajęta klientką nie od razu podniosła wzrok. Zauważyła, że przybyłemu towarzyszy stary przyjaciel jej ojca, James Meakin. Uśmiechnął się i uniósł dłoń dając jej znak, by nie odrywała się od pracy. Nie miała bynajmniej zamiaru tego robić. Pomoc w wyborze kamienia, szczególnie komuś, kto robił to po raz pierwszy, była dla niej zbyt ważna.

– Proszę się zdać na wyczucie. Ono podpowie pani, który wybrać – zachęciła kobietę, wpatrującą się z zachwytem w tacę pełną kamieni. – Proszę na chwilę zamknąć oczy, a gdy je pani otworzy, zobaczyć, czy któryś z nich nie świeci jaśniej od innych. Proszę potrzymać je w dłoni; jeden może się wydać cieplejszy, a nawet wywołać uczucie mrowienia. Albo proszę znowu zamknąć oczy i przesunąć powoli dłoń nad kamieniami nie dotykając ich. – Uśmiechnęła się na widok oszołomienia klientki i dodała łagodnie: – Proszę się nie śpieszyć. Jeden z tych kamieni należy do pani i nie pozwoli, aby pani wyszła bez niego.

Kobieta skinęła głową, wciąż wpatrując się w kamienie, które Cassa przed nią rozłożyła. Leżały połyskując delikatnie: rubiny i kryształ górski, agaty, jaspisy, heliotropy, ametysty – oszalamiający wybór, że aż trudno się zdecydować. Ale wybór zostanie dokonany. Cassa była o to spokojna.

Zostawiła klientkę i zbliżyła się do gablotki, przy której stali James i jego towarzysz, przyglądając się srebrnej biżuterii.

– Bardzo przyjemna – powiedział obcy. Odwrócił się do Cassy i

spojrzał na nią. – Naprawdę bardzo przyjemna... – Jego głos był głęboki, a ciemnoszare oczy jeszcze bardziej pociemniały, lecz zaraz rozświeciły się ciepłym blaskiem. Sprawiał wrażenie, że umie czytać w jej myślach. Cassa poczuła nagle przenikające ją ciepło.

– Dzień dobry, James – powiedziała szybko, zwracając się do starszego mężczyzny. – Miło cię widzieć. Czy miałeś ostatnio jakieś wiadomości od mamy i taty? W poniedziałek dostałam list. Pytali o ciebie.

– Tak, ja też miałem wiadomość. – Uśmiechnął się spoza swej brody i zamrugnął brązowymi oczami. – Aż z Australii. Zdaje się, że świetnie się bawią.

– O tak. Bardzo się cieszą, że mogą tam być z Brianem i Jean, i z dziećmi. Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle wrócą!

– Na pewno wrócą – powiedział profesor Meakin. – Nie mogliby opuścić na dłużej Malvern, nie wspominając już o pięknej córce. Wrócą na czas, żeby się przekonać, jakiego figla chcesz im spłatać.

Cassa roześmiała się i spojrzała na jego towarzysza. Wciąż się jej przyglądał. Kto to może być? Nie przypominał innych znajomych Jamesa Meakina, choć nie potrafiłaby powiedzieć, dlaczego. Był wysoki. Oceniała, że ma co najmniej metr osiemdziesiąt pięć. Miał włosy o złocistokasztanowej barwie i te błyszczące szare oczy. Było w nim coś dzikiego, nieposkromionego. Odsunęła się trochę, lecz mimo to czuła się skrępowana.

James Meakin zdawał się niczego nie dostrzegać.

– Pozwól, że przedstawię ci Jęta Taylera – powiedział swobodnie. – Nie był moim studentem, ale mieliśmy ze sobą sporo do czynienia w Cambridge. Prowadził swobodny tryb życia, ale teraz chyba się

ustatkował. W każdym razie tak mówi.

Mężczyźni wymienili uśmiechy. Jet Tayler odwrócił się do Cassy i wyciągnął dłoń. Spojrzała na nią i zawahała się. Czuła się tak, jakby odpowiadając na ten gest miała podjąć decyzję, jakby w jakiś sposób padała ofiarą podstępu. Ale to absurd. To tylko prezentacja, nic więcej.

Podala dłoń Jetowi Taylerowi i natychmiast ją zabrała. To uczucie mrowienia! Właśnie na nie radziła zwracać uwagę klientkom wybierającym kamienie szlachetne. Miewała je często sama, gdy wybierała kamień dla siebie. Ale, na miłość boską, Jet Tayler to nie kamień! No i ona z pewnością go nie wybierała.

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła, jak znowu pociemniały, co parę chwil temu tak ją wyprowadziło z równowagi. Przeszedł ją dreszcz.

– Rodzice Cassy są teraz w Australii – wyjaśnił profesor Meakin. Dziewczyna zdała sobie sprawę, że musiał mu już coś o niej powiedzieć. – Mieszkają u jej brata i jego rodziny. Brian jest oczywiście starszy od Cassy.

– A to jest ich sklep? – zainteresował się Jet. – Widzę nazwisko Newton na drzwiach.

– Nie, to mój sklep – odparła Cassa. – Długo pan zostanie w Malvern, panie Tayler?

– Och, proszę mi mówić Jet. – Uśmiechnął się. Miał rzeczywiście bardzo sympatyczny uśmiech.

Nie jest zbyt urodziwy, uznała, ale z pewnością większość kobiet obejrzałaby się za nim. Gdyby tylko tak dziwnie na nią nie działał.

– Naprawdę nie wiem, jak długo tu będę – odpowiedział. – Przynajmniej kilka tygodni. Zbieram materiały do książki, którą piszę, a

James trochę mnie oprowadza. Mówił, że mogłabyś mi trochę pomóc.

– Ja? Jak mogłabym pomóc przy książce? – Na samą myśl o tym poczuła jednak przyjemne podniecenie. Cassa kochała książki i zawsze żałowała, że sama nie potrafi ich pisać. – Ja się na tym nie znam – powiedziała prędko.

Jet się roześmiał.

– Nie chcę, żebyś mi pomagała pisać! Ale orientujesz się trochę w tutejszych sprawach. James powiedział mi, że ty... – Odwrócił się, gdyż klientka Cassy wykrzyknęła nagle:

– Przepraszam, przeszkadzam pani w pracy! Cassa uśmiechnęła się i pośpieszyła do niej. Kobieta trzymała w dłoni mały, lśniący ametyst i aż drżała z emocji.

– To ten – powiedziała. – Właśnie ten. Poczułam, że mnie w jakiś sposób wzywa. To tak, jakby... Jakby czekał na mnie. Nie umiem tego wyjaśnić.

Cassa uśmiechnęła się, widząc podniecenie na jej twarzy.

– Wiem, co pani ma na myśli. To właściwy kamień, nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Mówiłam przecież, że jeden z nich należy do pani. Proszę mi go dać, zapakuję.

Biorąc kamień zauważyła z rozbawieniem, że kobieta oddaje go niemal niechętnie. W takich chwilach czuła zawsze satysfakcję. Odwróciła wzrok i zobaczyła, że Jet Tayler przygląda się jej uważnie. Ostudziła ją myśl, że jest sceptykiem. Miła chwila pierzchła.

– Proszę bardzo – zwróciła się do klientki, usilnie starając się podtrzymać łączącą je więź. – Proszę go teraz w domu oczyścić pod bieżącą wodą, a potem przekazać mu swą życiową energię. Wtedy będzie

go pani mogła używać.

– Jak mam to zrobić? – spytała kobieta z powątpiewaniem, biorąc od niej pakiecik.

– Przekazać energię? Proszę usiąść w fotelu i trzymając w dłoniach kamień, pomyśleć o czymś pięknym. Proszę sobie wyobrazić smugę białego światła, owijającą się wokół pani niby spirala... – Cały czas czuła na sobie kpiące spojrzenie Jęta i nagle ogarnęła ją irytacja, brnęła jednak dalej: – Wówczas kamień będzie gotowy do działania na pani rzecz. Mam nadzieję, że będzie pani z niego zadowolona.

– O tak – powiedziała kobieta z przejęciem. – Na pewno. Bardzo pani dziękuję. – Wyszła pośpiesznie, ostrożnie niosąc pakuneczek w obu dłoniach. Cassa popatrzyła za nią i wróciło miłe uczucie. Wtem przypomniała sobie o Jecie Taylerze i odwróciła się z westchnieniem.

– Dobra robota – skomentował mężczyzna oschle. – Masz talent do handlu.

Cassa poczuła, że oblewa ją rumieniec.

– Wcale nie zdawałam sobie sprawy z tego, że sprzedaję – powiedziała zimno. – Klientka przyszła wybrać sobie kamień, a ja jej w tym pomogłam. To wszystko. Była zdecydowana na zakup, zanim weszła do sklepu.

Przyglądał się jej przez chwilę i uśmiechnął się lekko.

– Możliwe. W każdym razie nie chciałbym być nieuprzejmy. Większość właścicieli sklepów lubi, gdy im się mówi, że mają talent do handlu.

Cassa spojrzała na niego. Stał z przechyloną głową, a kąciki warg drgały mu lekko, tak jakby miał za chwilę wybuchnąć śmiechem. Z jego

oczku zniknął wyraz dzikości. Przypominał teraz małego chłopca, który prosi o wybaczenie. Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu i odwróciła się prędko.

– Przepraszam – powiedziała. – Pewnie myślisz, że jestem przewrażliwiona. Opowiedz mi o swojej książce.

Sądziś, że mogłabym ci pomóc? Czy piszesz o Malvern?

– W pewnym sensie tak – zaczął, lecz przerwał, bo do sklepu weszły trzy kobiety, rozmawiając z ożywieniem o kamieniach i biżuterii, które Cassa wystawiła w niewielkiej witrynie.

– Słuchaj, nie mogę ci teraz dłużej zabierać czasu. Czy moglibyśmy spotkać się później i porozmawiać? Może poszłabyś dziś po południu ze mną i Jamesem na obiad?

– To byłoby cudownie – odpowiedziała Cassa, zastanawiając się, czy rzeczywiście to miała na myśli. Czy towarzystwo tego mężczyzny o orlej twarzy można określić słowem „cudownie”? – Ale, jeśli chcesz porozmawiać spokojnie, dlaczego nie mielibyście przyjść obaj do mnie na kolację? Jedna z moich klientek dała mi dziś rano spory kawał świeżego łososa. Miałam nadzieję, że ktoś mi pomoże go zjeść. Oczywiście, jeżeli lubisz łososa.

– A kto nie lubi?

Z uśmiechem wyciągnął dłoń. Cassa nie zastanawiając się ujęła ją i natychmiast poczuła znowu mrowienie. Wstrzymała oddech.

– W takim razie zgoda – odezwał się Jet. – Przyjdziemy. O wpół do ósmej? Przyniosę wino. – Podeszedł do drzwi, Cassa zaś stała, trąc dłoń drżącymi palcami. – Do zobaczenia.

– Tak – odpowiedziała cicho, patrząc w ślad za nim. – Do zobaczenia.

Łosoś właśnie się studził. Cassa nakrywała do stołu, gdy zadzwonił telefon. Pobiegła go odebrać, w słuchawce usłyszała głos Jamesa Meakina.

– Cassandra? Cassa, moja droga, tak mi przykro, ale okazuje się, że nie będę mógł przyjść. Właśnie zadzwoniła moja siostra. Wiesz, jak to jest?

Cassa rzeczywiście wiedziała. Starsza siostra Jamesa często wzywała go w nagłych „wypadkach”, które rzadko kiedy okazywały się prawdziwe. Ale niekiedy były, James zaś wiedział, że chodziło w rzeczywistości o jego towarzystwo i nigdy jej nie odmawiał.

– Gdybym nie poszedł – zażartował ponuro – naprawdę byłby nagły wypadek. Ona była dla mnie bardzo dobra, kiedy umarła nasza matka, a ja byłem małym chłopcem. – Nigdy, zdaje się, nie kwestionował prawa siostry do rewanzu za jej dobroć, choć minęło już pół wieku.

– Nic się nie stało, James – powiedziała Cassa, przerywając mu. – Oczywiście, że musisz jechać. Przyślę ci twojego łososa w torebce jak dla pieska.

Usłyszała śmiech w słuchawce.

– Jest jeszcze jedna sprawa, Casso. Jet sądzi, że może wolałabyś, żeby także nie przychodził, ponieważ go nie znasz. Może przelożyć to na inny wieczór?

– Och, doprawdy! – wykrzyknęła Cassa. – Nie potrzebuję przyzwoitki, James. Oczywiście, że ma przyjść. – Zignorowała głos wewnętrzny, który podpowiadał jej, że istotnie byłoby lepiej, gdyby Jet Tayler nie spędzał z nią wieczoru sam na sam. – W każdym razie wszystko już jest gotowe – powiedziała pewnym głosem. – Nie zamierzam jeść tego łososa sama. Poza tym nie mam wina do niego.

James roześmiał się znowu. Powiedział coś, czego Cassa nie



dosłyszała, prawdopodobnie do Jęta.

– W takim razie w porządku. Będzie u ciebie zgodnie z umową. A jeśli się źle zachowywał, masz go wyrzucić. Oczywiście razem z moją psią torebką.

– Oczywiście – zapewniła go Cassa najpoważniej w świecie i odłożyła słuchawkę. Gdy jednak podeszła do stołu, na jej twarzy malowało się zamyślenie. Wieczór sam na sam z Jetem Taylerem; wcale nie była pewna, czy tego chce.

Co takiego w nim było? Był przystojny, nawet bardzo. Miała w pamięci jego twarz o wyrazistych rysach, szare oczy, to tkliwie błyszczące, to znów ciemniejące w jednej chwili, trochę drwiący uśmiech, gęste złocistobrązowe włosy, w które chciałoby się zanurzyć palce... Cassa wstrzymała dech. O czymże ona myślała? Był rzeczywiście przystojny, jednak przy jej dwudziestu czterech latach sam dobry wygląd nie wystarcza – musiała wiedzieć, jakim jest człowiekiem. Było w nim coś niepokojącego, coś dzikiego, no i to dziwne uczucie, kiedy dotknął jej dłoni, to wewnętrzne drżenie, gdy spojrzał jej w oczy...

Tak czy owak stało się. Już tu szedł, i w dodatku sam, ona zaś musi robić dobrą minę do złej gry. Podać kolację, którą przygotowała, i odpowiedzieć na jego wszystkie pytania, a potem grzecznie, lecz zdecydowanie się go pozbyć.

W ten sposób będzie bezpieczna.

Dzwonek u drzwi wejściowych nieomal ją zaskoczył. Cassa pośpieszyła, by spotkać Jęta u szczytu schodów. Spodziewała się, że, jak większość jej gości, będzie trochę zasapany. Dwie kondygnacje schodów,

jedne na zewnątrz, biegnące do pierwszego piętra, następne zaś do jej mieszkania, sprawiały, że wszyscy przychodzący po raz pierwszy byli zaskoczeni. Zwykle zatrzymywali się na pierwszym podeście, aby zaczerpnąć tchu i odzyskać siły. Jet Tayler jednak nie był bardziej zasapany, niż gdyby przyszedł wolnym krokiem z sąsiedniego pokoju.

– Bardzo miłe mieszkanie – zauważył, gdy wszedł do środka i rozejrzył się po przestronnych pokojach. – Z zewnątrz nie wygląda na takie duże. I tak ładnie je pomalowałaś, dzięki tej srebrnawej bladozielonej barwie jest tu tak jasno i przyjemnie. – Wszedł za Cassą do salonu i podszedł do okna. – Co za widok!

Prosto na równinę Severn. Następne wzniesienie to musi być Brecon Hill.

– Tak, a za nim ciągnie się pasmo wzgórz Cotswold.

– Cassa podeszła i stanęła obok niego, starając się zachować odstęp między nimi. W dole widać było dachy Malvern, a za nimi szachownicę pól i lasy Worcestershire. – Mówią, że stąd aż do Uralu nie ma żadnych innych gór. Niewiarygodne, prawda?

– Rzeczywiście. – Stał i patrzył, podczas gdy Cassa przyniosła drinki. Podeszła i znów stanęła obok niego. Popijając przyglądali się widokowi, jaki się rozciągał przed ich oczyma. Bardzo mocno odczuwała jego bliskość. Zerknęła na niego. Jakiż był wysoki! Jej głowa o ciemnych, krótko ostrzyżonych włosach sięgała mu ledwo do ramion.

Jet nagle spojrział na nią. Cassa szybko odwróciła wzrok czując, że się rumieni. Podeszła do jednego z foteli, celowo unikając długiej wygodnej kanapy. Jet pozostał na swoim miejscu i przyglądał się jej, zmarszczywszy lekko brwi. Zaniepokoiła się, co może mieć na myśli.

– Opowiedz mi o swojej ksią...

– Opowiedz mi o sobie...

Odezwali się jednocześnie i oboje się roześmiali.

– Ty pierwsza – powiedział i pokręcił głową.

– Zamierzałaś spytać o moją książkę, a jak zacznę, nie będę mówił o niczym innym. Jestem typowym męskim szowinistą. A chciałbym się dowiedzieć czegoś o tobie. – Usiadł w fotelu naprzeciw, patrząc na nią uważnie. – Kim jesteś, Casso Newton? Czym żyjesz? Co robisz? Chcę wiedzieć.

Dziewczyna patrzyła na niego wstrzymując oddech. Czowała się tak, jakby skierowano na nią reflektor i za chwilę miało nastąpić przesłuchanie. Przyłapała się na tym, że ściska poręcz fotela, jakby w obawie, że porwie ją wiatr.

– Ten twój sklep – ciągnął dalej, zanim zdołała się odezwać. – Z pewnością nie można się utrzymać z odłamków skały i kilku sztuk biżuterii? A te historyjki, które opowiadałaś dziś tej kobiecie; chyba sama w to nie wierzysz, prawda?

Cassa poczuła wzbierającą wściekłość. Spotkała się oczywiście już wiele razy z takim podejściem i zwykle potrafiła sobie poradzić, lecz dzisiaj denerwowało ją to bardziej niż kiedykolwiek. Kim on w końcu jest, żeby kwestionować jej uczciwość?

– Oczywiście, że w to wierzę – powiedziała chłodno.

– Nie mówiłabym tak, gdybym nie wierzyła. I nie traktuję tego jako „historyjek”. Już ci powiedziałam, że niczego nie sprzedaję. Ludzie albo przychodzą, żeby coś kupić, albo nie. To całkiem proste.

– Jako rzecz kupiec pierwszej gildii – dodał Jet i podniósł rękę, jakby

bronił się przed ciosem.

– W porządku, to był kiepski żart, czasami zawodzi mnie poczucie humoru. Przekonaj mnie więc. Opowiedz mi o kamieniach szlachetnych i o tym, jaką mają moc. Jaką – twoim zdaniem – mają moc. Przypuszczam, że kryje się za tym coś mistycznego.

Cassa spojrzała na niego podejrzliwie, ale jego twarz była poważna, zdecydowała się więc przyjąć te połowiczne przeprosiny. W końcu musieli o czymś rozmawiać, jeśli już nieoczekiwanie spędzali razem ten wieczór. Postanowiła nie zwlekać zanadto z kolacją i jak najszybciej doprowadzić wizytę do końca.

– Nie ma tu nic nowego – powiedziała. – Kamieni szlachetnych używano w Atlantydzie. Ludzie wiedzieli o nich wówczas znacznie więcej, niż my dzisiaj. Używali energii zawartej w kamieniach szlachetnych do oświetlania domów i do transportu oraz do uzdrawiania. A my dzisiaj próbujemy się tego od nowa nauczyć.

Pokręcił głową.

– Paliwo do oświetlania domów i do transportu?

Z kamieni szlachetnych? Casso, jesteś inteligentną dziewczyną, więc chyba nie możesz w to wierzyć?!

– A dlaczego nie powiesz, że warto się nad tym zastanowić, skoro jestem inteligentną dziewczyną i wierzę w to? – odcięła się. – Musisz tylko poszperać w historii, by się przekonać, że coś w tym musi być. Jakaś prawda, której może jeszcze nie pojęliśmy do końca. A w ogóle, co takiego dziwnego widzisz w tym, że w kamieniach szlachetnych zawarta jest energia? Przecież wykorzystują je w laboratoriach badawczych, do pracy nad półprzewodnikami. Nie rozumiem tego wszystkiego, ale wiem,

że można je wykorzystywać na wiele sposobów. Tak jak to robili starożytni Egipcjanie, Inkowie i Aztekowie – wielkie cywilizacje.

Przerwała, zdając sobie nagle sprawę, że podniosła głos. Jet przyglądał jej się uważnie. Poczła się nieswojo.

– Przyglądasz mi się tak, jakbym była jakimś eksponatem – zarzuciła mu w końcu.

– Wcale nie! – Roześmiał się. – Tylko mnie fascynujesz. Jesteś taka... Taka pełna entuzjazmu. Naprawdę mi przykro, sądziłem, że nie możesz w to wierzyć. A ty najwyraźniej wierzysz.

– Ale cię nie przekonałam – powiedziała zrezygnowana. Uśmiechnął się zagadkowo.

– To zabierze trochę więcej czasu, ale mam otwarty umysł. Prawdę mówiąc, wolałbym być przekonany. Wspaniały musi być taki magiczny świat, gdzie choroby leczy się pięknymi klejnotami. Tylko dlaczego dziś tak niewielu ludzi wie o nich? Dlaczego zwracamy sobie głowę lekarzami i szpitalami?

Ciągle sobie ze mnie żartuje, pomyślała Cassa. Ale to normalna reakcja. Nie wierzy, ponieważ nie da się tego wyjaśnić w kategoriach naukowych. Tacy właśnie są mężczyźni.

– Źle ich używano – powiedziała. – W kamieniach szlachetnych kryje się moc i energia, a z tym nigdy sobie ludzie nie radzą. Zobacz, co dziś robimy z naszym światem, poczynając od wypalania lasów tropikalnych, a kończąc na zaśmiecaniu planety odpadami, z którymi nie wiemy, co zrobić. – Zauważyła, że uniósł brew i znowu poczuła wściekłość. Czy mu się zdaje, że ma do czynienia z głupiutkim stworzonkiem? – Również siły zawartej w kamieniach szlachetnych używano nieodpowiednio, ich energia

stała się niestabilna i w końcu spowodowała wybuch, który zniszczył Atlantyde. Właśnie taką mają moc.

– To rzeczywiście moc – skomentował. – A teraz? Czy ich moc została w tajemniczy sposób odnowiona?

– Zdaje się, że tak – odparła Cassa, starając się skoncentrować na pozytywnym aspekcie tej rozmowy. – Na całym świecie ludzie przekonują się, że tą energią można się znowu posługiwać, ale tylko dla dobra ludzkości. Nie wolno nam już nigdy popełnić błędu. – Przerwała.

– Sądysz, że sprzedając je służysz ludzkości? – spytał z niedowierzaniem.

– Dlaczego nie? Ta kobieta, dziś po południu, nie wyglądała może na zbawczynię świata, ale kto wie, co się stanie, gdy pozna moc swego kamienia? A nawet, jeśli uczyni tylko trochę dobra, i podobnie postąpi każdy, kto kupuje kamienie szlachetne i posługuje się nimi, czy tak nie będzie lepiej?

– Zgoda, zrozumiałem. – Machnął ręką. – Przykro mi, ale cały ten mistycyzm nie robi na mnie wrażenia. Lubię wiedzieć, jak co działa i skąd czerpie energię do funkcjonowania. Dotyczy to także ludzi. Mógłbym być oczarowany tobą, Casso, ale nigdy twoimi kamieniami.

– Dobrze – powiedziała spokojnie. – Nie usiłuję ci ich przecież sprzedać.

Jet roześmiał się nagle.

– W porządku – Podniósł się, by obejrzyć kamienie leżące na małym stoliku. – W każdym razie wyglądają rzeczywiście bardzo ładnie. Powiedz mi, jak się nazywają.

– Nie, teraz czas coś zjeść. – Cassa postanowiła kontrolować przebieg

tego wieczoru. Poprowadziła Jęta do niewielkiej jadalni, z której rozciągał się ten sam widok na równinę Severn, posadziła przy niewielkim okrągłym stoliku i poszła po przystawki. – Teraz twoja kolej – powiedziała, gdy wróciła z gruszkami nadziewanymi serem stilton i orzechami włoskimi.

– Dlaczego twoja książka sprowadza cię do Malvern? Jet znowu się uśmiechnął. Czynił to w sposób zniewalający i prowokujący: charakterystyczny układ ust, przymrużone oczy... Dość tego! – Cassa upomniała samą siebie. On nie jest w twoim typie. Ani trochę. Ma nawet w sobie coś... złowieszczego.

Nagle dreszcze przebiegły jej po skórze jak pod delikatnym dotknięciem palców... Z największym wysiłkiem skoncentrowała uwagę na tym, co mówi Jet.

– Obawiam się, że jestem po trosze dyletantem – oznajmił wesoło. – Z początku zamierzałem zostać na uczelni, ale surowy rygor wcale mi nie odpowiadał. Lubię wolność. Z wykładami radziłem sobie dobrze, podobnie ze studentami, ale jest tyle ograniczeń. Na przykład nie można podróżować. W każdym razie nie tyle, ile bym chciał. No i muzyka zabierała mi zbyt wiele czasu...

– Muzyka? – Cassa nie potrafiła ukryć ciekawości.

– To ty grasz?

– O tak – powiedział niedbale. – Głównie na wiolonczeli, ale lubię też skrzypce i oczywiście musiałem się także nauczyć gry na fortepianie. Trochę komponuję. Nie można jednak robić tego wszystkiego i wykładać, pisać dysertacje, artykuły i układać pytania egzaminacyjne, do czego zobowiązani są pracownicy uczelni. Czuję, że zaczyna mnie to wszystko przytłaczać. Musiałem się wyrwać. – Nałożył sobie jeszcze trochę

owoców. – Te gruszki są naprawdę bardzo dobre. W sam raz na gorący letni wieczór.

– Cieszę się, że ci smakują. Jeśli tak bardzo lubiłeś muzykę, czemu nie zająłeś się tym poważnie i nie starałeś się zrobić kariery? Mógłbyś grać w orkiestrze. A może jesteś na tyle dobry, żeby grać solo?

– Mógłbym – powiedział w zamyśleniu – gdybym się temu poświęcił bez reszty. Ale – wzruszył ramionami – z tym było jak ze wszystkim innym. Za bardzo by mnie to krępowało. Mówiłem ci już. Jestem motylem.

– O mnie mówią to samo – powiedziała Cassa zbierając talerze. – Może jesteśmy spod tego samego znaku?

– Znaku... ? Ach, rozumiem. Astrologia! – Jet uśmiechnął się trochę protekcyjnie. – Mogłem się domyślić, że zajmujesz się też astrologią. A więc spod jakiego znaku jesteś?

– Bliźniąt. – Cassa wyszła do kuchenki i przyniosła stamtąd półmisek z łososiem przybranym ogórkiem. Nałożyła rybę na talerze i podsunęła Jetowi miskę z sałatką, on zaś nalał wina.

– Więc jesteś spod znaku Bliźniąt. Po łacinie Gemini, jeśli się nie mylę?

– A więc wiesz coś o tym?

– Nie mogłem nie słyszeć – odparł krótko. – Nie znaczy to, że coś o tym wiem.

– Albo, że chcesz wiedzieć – dodała Cassa. – Czyli nie jesteś spod znaku Bliźniąt. A spod jakiego? Spróbuję zgadnąć.

Oparła brodę na dłoni i przyjrzała mu się przez stół. Jej ciemnozielone oczy błyszczały jak drogie kamienie. Przez chwilę zastanawiała się, który



znak zodiaku najbardziej do niego pasuje.

– Mógłbyś być spod znaku Koziorożca – zdecydowała w końcu. – Pedantyczny, skrupulatny, o wszystkim musisz się sam przekonać. Całkowicie pewny słuszności własnych przekonań. Może wcale nie jesteś motylem, jesteś tylko przeświadczony o własnej doskonałości i chciałbyś, żeby wszyscy inni to także widzieli. Ale w gruncie rzeczy jesteś ambitny, a gdy raz się na coś zdecydujesz, o niczym innym nie możesz myśleć. Ty zaś... Co się stało? Co ja takiego powiedziałam?

Jet odchylił głowę do tyłu i zaśmiał się.

– Nic takiego. Mówisz o mnie z takim przekonaniem! Rozprawiasz o astrologii, o tym, spod jakiego znaku mogę pochodzić, tak jakbyś miała jakąś tajemną wiedzę. Koziorożec! Pedantyczny, skrupulatny, praktyczny... ! – Znowu parsknął śmiechem, a ona patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma czując, że z zakłopotania i irytacji robi się jej gorąco. – Casso, jesteś cudowna, naprawdę cudowna.

– Cieszę się, że tak sądzisz – powiedziała lodowatym tonem. – Wobec tego, spod jakiego znaku jesteś? A może nie wiesz?

– Wiem, że nie jestem Koziorożcem – wyjaśnił ze złośliwym błyskiem w oczach. – Czy mam ci zdradzić, czy też raczej pozwolić ci wymieniać wszystkie znaki po kolei, aż zgadniesz? Nie, to nie byłoby ładne podziękowanie za tę wspaniałą kolację. – Uśmiechnął się szeroko tym swoim ujmującym uśmiechem.

– Oszczędzę ci trudu. Urodziłem się w lutym, dokładnie trzeciego lutego. Jestem więc spod znaku...

– Wodnika?! – Cassa spojrzała na niego zdumiona.

– Czy aby jesteś tego pewien? To znaczy, oczywiście, wiem, że znasz

datę swego urodzenia. Ty jednak nie przypominasz Wodnika!

– Co tylko wskazuje, jakie to wszystko jest absurdalne – powiedział tryumfująco. – Czy wszyscy urodzeni tego samego dnia muszą być do siebie podobni? Jasne, że nie. A więc...

– No, oczywiście, ludzie się różnią – przyznała Cassa. – Ale osoby spod znaku Wodnika wykazują więcej zainteresowania wszystkim, nie są tak konserwatywne, to jest z pewnością cecha Koziorożca. Zdarza się jednak, że ktoś ma cechy innego znaku. Może właśnie stąd masz nie najlepsze samopoczucie? Powiedziałeś, że trudno ci się ustabilizować. Może potrzebne ci są pewne cechy Koziorożca?

Jet patrzył na nią ze zdziwieniem, oczy mu trochę pociemniały. Poprawił się w fotelu. Cassa poczuła przenikający ją lekki dreszcz. Czyżby poruszyła czułą strunę? Nie zdążyła zebrać myśli, bo Jet zaśmiał się krótko i przelotne zakłopotanie zniknęło, zanim mogła się upewnić w swoich domysłach.

– No i czyż to nie jest astrologia?! – zadrwił. – Gdy ci udowodnię, że się mylisz, natychmiast coś przekręcisz, żeby dowieść, że to ty masz rację. A co do zainteresowania, owszem, interesuję się. Przede wszystkim tobą. Chciałbym się więcej dowiedzieć o tobie i o tych twoich kamieniach. Jakie według ciebie mają działanie i do czego można ich użyć. Chciałbym wiedzieć, co cię pobudza do życia, co sprawia, że rano wstajesz z łóżka. – Pochylił się do przodu, oczy mu błyszczały, mówił z naciskiem, kładąc akcent na każde słowo. – Chcę wiedzieć, Casso, ale to nie znaczy, że uwierzę. To nie tak. Muszę przemyśleć to, co mi mówisz, zanalizować to, rozważyć. A potem sam zdecyduję.

Cassa patrzyła na niego. Poczowała, że cała drży.

– Tak – powiedziała wolno. – Jesteś Wodnikiem. Mężczyzna spod znaku Wodnika, poszukujący prawdy, szukający tęczy w środku nocy. No i znajdziesz ją, i rozbierzesz na części, aby się przekonać, z czego jest zrobiona i jak działa. Ale czy dasz radę ją znowu złożyć? Czy może zostanie jakaś część, z którą nie wiadomo, co zrobić?

– Może wąski pasek indygo – powiedział cicho.

– Błękitny strzępek unoszony wiatrem. Ale ja wówczas będę się już zajmował nową tęczą. Widzisz, Casso, jestem jak motyl. Albo może raczej konik polny. Zanim zdążę się przyzwyczaić do jakiegoś miejsca, już chcę skoczyć dalej.

Ostrzega mnie, pomyślała Cassa. Mówi mi, żebym z nim nie wiązała żadnych nadziei. Chce się zaprzyjaźnić, ale nie zaangażować uczuciowo. Tak... on jest Wodnikiem.

Wstała nagle, przerywając czar, który zaczął ich oplatać jak niewidzialna sieć, i zebrała talerze, stwierdzając ze zdziwieniem, że jej własny jest pusty. Musiała więc wszystko zjeść, choć wcale sobie tego nie przypominała. Był jeszcze sorbet cytrynowy, podany w pięknych szklanych naczyniach. Włączyła maszynkę do kawy i wróciła do stołu wciąż zamyślona i milcząca.

– Zacząłeś mi opowiadać o sobie – przypomniała.

– O twojej muzyce i o tym, dlaczego przestałeś wykładać. Co robiłeś potem?

– Wszystko i nic. – Jet wzruszył ramionami.

– Podróżowałem, utrzymywałem się z artykułów do niedzielnych dodatków gazet. Napisałem parę książek, głównie o podróżach do tak odległych miejsc jak Andy lub Patagonia. Potem napisałem kilka biografii

wielkich ludzi ze świata muzyki, które mi całkiem nieźle wyszły. Wydawca poprosił mnie więc o dalsze.

– Biografie? Ale czy to właśnie nie jest uwiązanie, a więc to, czego nienawidzisz? Nic bardziej nie ogranicza, niż konieczność skoncentrowania się na życiu jakiejś osoby, bez możliwości wyrażenia własnej osobowości. A poszukiwanie materiałów... Z pewnością doprowadza cię to do szału, jeśli rzeczywiście masz tak niespokojną naturę.

– Och, nie mam nic przeciwko uwiązaniu, jeśli to ja o nim decyduję – powiedział. – Nie mogę tylko znieść, gdy inni mnie ograniczają. Wyrażam swoją osobowość, jak to ujęłaś, koncentrując się na tych cechach charakteru moich bohaterów, które mnie najbardziej interesują.

– To tak jak inni biografowie, którzy przekręcają prawdę. – Urwała zaskoczona własnymi słowami. Nie chciała tego powiedzieć, mimo że tak właśnie myślała.

Jet otworzył szeroko oczy.

– Mówisz tak, jakbym cię dotknął.

– Przepraszam – powiedziała odzyskując kontenans.

– Nie chciałam być nieuprzejma. Nie sądzisz jednak, że to nieuniknione? Nikt nie jest w stanie zrozumieć innego człowieka, zwłaszcza kogoś, kto od dłuższego czasu nie żyje. Jak więc można napisać prawdę o takiej osobie? Jak można w ogóle próbować przedstawić, jaka naprawdę była?

– Czy którykolwiek biograf rości sobie do tego pretensje? Opisujemy tak, jak to sami widzimy...

– I nawet nie dbacie o to, że sprawiacie przy okazji ból innym – wpadła

mu w słowo. – Czy nie widzisz, że zawsze można sprawić ból, chyba że chodzi o kogoś, kto żył tak dawno, iż to nie ma żadnego znaczenia? Ale ty nie dbasz o to. Obchodzi cię tylko to, by opowiedzieć historię w taki sposób, w jaki ty ją widzisz. A w dodatku masz z tego pieniądze – dodała gorzko.

– Casso... – Jet patrzył na nią zdumiony.

– Och, zostawmy to – przerwała niecierpliwie.

– Przepraszam, nie powinnam się tym tak przejmować. Proszę, opowiedz mi o swojej książce. Przypuszczam, że to kolejna biografia. A jeśli dotyczy Malvern i chodzi o kompozytora, to musi nim być... – Głos jej zamarł na ustach. Zrobiło jej się zimno i gorąco. Wstała gwałtownie, upuszczając serwetkę na stół.

Jet wstał także. Poczowała się przy nim bardzo mała. Odczuła lęk.

– Elgar – powiedziała matowym głosem. – Sir Edward Elgar. Jego listy. To dlatego jesteś tutaj, prawda? To dlatego James cię do mnie przyprowadził?

Jet skinął powoli głową.

– To dlatego. – Wyciągnął dłoń niemal nieśmiałym gestem i dotknął jej dłoni. – Casso...

Dziewczyna odskoczyła jak oparzona. Po tym wszystkim, czego się dowiedziała, miała by pozwolić, by jej dotykał... żeby ją znowu przeszło mrowie pod dotknięciem jego palców... czuć to drżenie serca i ścisnięcie w żołądku... Gwałtownie pokręciła głową i skrzyżowała ramiona, jak gdyby w obronnym geście.

– Nie – wyszeptała. – Nie...

– Casso, to nie są twoje listy. Należą do wszystkich, do każdego, kto się

interesuje tym największym z angielskich kompozytorów. Są częścią naszego dziedzictwa...

– Nie.

– Casso, one mogłyby wyjaśnić tajemnicę trzynastej wariacji koncertowej, samej „Enigmy”. Mogłyby nam powiedzieć, kogo dotyczy ten utwór. Nie Lady Mary Lygon, jak długo sądzono, ani Heleny Weaver, jego narzeczonej z lat młodości, lecz kogoś całkiem innego, osoby zupełnie nieznannej, którą Elgar kochał, o której pamiętał i...

– I którą chciał ochronić! – wykrzyknęła Cassa. – Czy nie widzisz, że chciał, aby to pozostało tajemnicą, pragnął, by pozostała w ukryciu? Nie wymienił jej imienia, ponieważ nie chciał go wyjawić. I bez względu na to, czy ten sekret jest w tych listach, czy nie, nie zamierzam ci pomóc w rozwiązaniu tej tajemnicy. – Podniosła gwałtownie głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Twarz jej jaśniała, a oczy błyszczały jak szmaragdy. – Tak, ty jesteś Wodnikiem! Chcesz wszystko wiedzieć, rozebrać na części, obejrzyć i przekonać się, jak działa. Nie szkodzi, że ludzie nie chcą, by ich podglądać i ujawniać ich sekrety. To dla ciebie nie ma znaczenia. Ty po prostu musisz wiedzieć. Ba, nawet to ci nie wystarczy, musisz jeszcze wszystkim opowiedzieć. No cóż, tego sekretu nie rozbierzesz na części, przynajmniej tak długo, jak długo to ja mam klucz do niego, jeśli tam w ogóle jest ten klucz.

Przez chwilę wytrzymała jego spojrzenie, a potem odwróciła się. Jet stał cicho na środku pokoju, ona zaś podeszła do okna i patrzyła przed siebie, oddychając ciężko. Nad równiną zapadał mrok, Malvern i okoliczne wioski zaczęły połyskiwać światłami. Zagryzła wargę, czując nagle, że zbiera jej się na płacz, tak jakby straciła właśnie coś cennego.

W pokoju panował mrok. Jet odezwał się przyciszonym, niskim głosem:

– Przepraszam, Casso. Nie miałem zamiaru cię niepokoić. Ale bardzo bym chciał wiedzieć, dlaczego jesteś tak przeciwna temu, żebym zobaczył te listy. Co w ogóle masz przeciwko biografom? Nie sądzę, że to odpowiedni moment, by mówić o tym. Ani o czymkolwiek innym. – Czekał przez chwilę, lecz Cassa nie poruszyła się. Gdy znów się odezwał, jego głos dobiegał od drzwi. – Lepiej będzie, jeśli już sobie pójdę, Casso. Dziękuję za pyszną kolację. Mam nadzieję, że zgodzisz się znów spotkać ze mną. Myślę, że powinniśmy o tym jeszcze porozmawiać, gdy się uspokoisz.

– Nie ma o czym rozmawiać – powiedziała cicho.

– Możliwe. Nie widzę jednak powodu, byśmy nie – mogli być przyjaciółmi. – Czekał przez chwilę. – Dobranoc, Casso.

Coś wyszeptała, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co mówi. Wiedziała tylko, że jej serce płacze, błagając go, by nie odchodził. Ale po co to wszystko? Powiedział jej dość jasno, jaki jest. Powiedział jej szczerze: jest Wodnikiem, nie chce się angażować.

Drzwi zamknęły się cicho. Wiedziała, że poszedł. Przez długi czas stała w oknie, przyglądając się równinie, dopóki nie zrobiło się zupełnie ciemno i tylko światła domów jaśniały w oddali. Wówczas odwróciła się i spojrzała na stół, przy którym razem siedzieli, rozmawiali i spierali się.

Nie zakocham się, powiedziała do siebie zapalczywie. Nie zakocham się. Nie.

## Rozdział 2

Nawet skończywszy sprzątać po kolacji, Cassa była zbyt niespokojna i wytrącona z równowagi, by iść spać. Przeszła więc do salonu i zagłębiła się w fotelu, patrząc na ciemniejący za oknem świat.

Myślała o Jecie Taylerze i o listach, które tak bardzo chciał widzieć. Sprawa listów wyszła na jaw dopiero niedawno, zostały znalezione na strychu domu, w którym znajdowało się jej mieszkanie. Dom, zbudowany jeszcze w dziewiętnastym wieku, należał zawsze do jej rodziny. Ojciec Cassy kazał go przebudować, wydzielając oddzielne mieszkania, gdy się okazało, że jest zbyt duży dla niego i jego żony, Cassa zaś była zachwycona, że może zamieszkać sama na drugim piętrze. Rodzice zatrzymali dla siebie pierwszą kondygnację, natomiast niewielkie, lecz urocze mieszkanie na poddaszu, z pokojami o ściętym suficie, pozostawało puste.

Listy były wśród rupieci, które zniesiono do sutereny, aby je później uporządkować. Doktor Newton odkrył je tuż przed swą podróżą do Australii.

– Wydaje się, że to jest korespondencja między Elgarem i młodą kobietą, która mieszkała w tym domu w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku – powiedział przy pożegnalnym obiedzie, w którym uczestniczył także James Meakin. – Zawsze wiedzieliśmy oczywiście, że to był jeden z domów, w których bywał Elgar. Zwykł był grywać razem z bratem dziadka, do którego wówczas należał ten dom. Ale ten brat nie miał córek, nie wiadomo więc, kim była ta dziewczyna. Nie miałem jeszcze czasu przyjrzeć się dokładnie tym listom, lecz wydaje się, że jest w



nich wiele uczucia.

– Kolejna miłość? – zasugerował James Meakin i oczy błysnęły mu spoza okularów. – Elgar był przystojny, młody, niejedno serduszko w tej okolicy musiało bić mocniej dla niego.

– Nie mam czasu, by przeczytać je przed wyjazdem – w głosie Johna Newtona zabrzmiał żal. – Chciałbym wziąć je ze sobą, ale byłoby to niemądre. Mogłyby się łatwo zgubić lub zniszczyć w tak długiej podróży. Nie mogę ryzykować.

– Bez wątplenia, jako odkrywca tak ważnej korespondencji, będziesz chciał pierwszy je przeczytać – zauważył James robiąc taką smutną minę, że jego stary przyjaciel roześmiał się.

– A ty nie chciałbyś być na moim miejscu? Długo leżały na strychu, mogą poczekać jeszcze kilka miesięcy. Zostawię je pod opieką Cassy i mam nadzieję, że zdoła oprzeć się pokusie zajrzenia do nich!

Cassa uśmiechnęła się, wiedziała jednak, że choć jej ojciec mówił żartobliwie, rzeczywiście spodziewał się, że będzie pierwszym czytelnikiem listów, które Sir Edward Elgar, genialny kompozytor angielski, napisał do dziewczyny mieszkającej niegdyś w tym właśnie domu. Na myśl o tym jej serce zabiło mocniej. Także i teraz, gdy siedziała przy oknie i myślała o dziewczynie, która była adresatką tych listów i już dawno zdążyła się zestarzeć i umrzeć, poczuła bicie serca. Zabiło jeszcze mocniej, kiedy pomyślała o Jecie Taylerze.

Dlaczego James powiedział mu o listach? Och, było to – jak sądziła – całkowicie zrozumiałe. James, najwyraźniej zaintrygowany odkryciem, sam miał wielką ochotę je zobaczyć, tym bardziej że Elgar był jedną z jego ulubionych postaci. Wiedząc, że Jet rozpoczyna pisać kolejną biografię,

nie mógł się oprzeć pokusie, by mu nie powiedzieć o listach. Jet naturalnie także chciałby je zobaczyć, choć nie było jeszcze wiadomo, co w nich jest. Mogła to być zwykła korespondencja.

Mogły także, jak sugerował Jet, zawierać rozwiązanie największej zagadki, jaką pozostawił Edward Elgar, zagadki dotyczącej wariacji koncertowych, w których sportretował wielu spośród swych przyjaciół, a jedna z nich – tajemnicza trzynasta wariacja – nadal nie daje spokoju badaczom jego twórczości. Kogo miał na myśli, pisząc tę piękną, romantyczną melodię?

„Mogłyby odkryć tajemnicę trzynastej wariacji”, jak powiedział z zapalem Jet. A przypuścimy, że Elgar nie chciał, żeby została odkryta? Czy nie miał prawa do tej tajemnicy? Jakie prawo miał Jet Tayler lub ktokolwiek inny, by ją wyświecić i ogłosić światu?

A ta dziewczyna – mogła siedzieć tutaj, przy tym właśnie oknie, czekając aż przyjdzie i napelni dom dźwiękiem skrzypiec. Mogła siedzieć, słuchając ich tonów i snując marzenia. Mogła mu z tego okna machać ręką na pożegnanie, gdy szedł wzdłuż Abbey Road w kierunku starych wrót.

Czy także i ona, choć już dawno zmarła, nie miała prawa do swego sekretu, do swych marzeń?

Nie, pomyślała nagle Cassa z mocą, nie pozwolę mu zobaczyć tych listów. Nikomu nie pozwolę ich zobaczyć – sama nawet nie spojrzę w ich stronę, choćbym czuła wielką pokusę; na wszelki wypadek, gdyby tymi swoimi srebrnoszarymi oczyma mógł czytać moje myśli i w ten sposób poznać sekret.

Powoli, z trudem rozprostowała się i wstała. Była wytrącona z równowagi. Potrzebowała ciszy i spokoju.

Podeszła do oszklonej gablotki, w której znajdowały się wszystkie jej kamienie, i wybrała ametyst. Gdy wzięła go do ręki, poczuła, że jego głęboka jaskrawa barwa zaczyna uspokajać jej serce. Ostre kontury i idealnie regularny kształt zdawały się oddalać całą niepewność i niedawny konflikt. Trzymała go ogrzewając w dłoni i wróciła na fotel przy oknie.

Nikt jej teraz nie będzie przeszkadzał, pomyślała, gotowa na przyjęcie dobroczynnego wpływu kamienia. Nawet Jet Tayler ze swymi błyszczącymi szarymi oczami i uroczym uśmiechem. Nikt nie mógł zakłócić spokoju, który narastał głęboko w niej.

Jej umysł znów był spokojny, ucichły emocje. W końcu poszła spać.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Zdobyty z takim trudem ubiegłej nocy spokój opuścił serce Cassy, gdy nazajutrz stanął przed nią stary przyjaciel ojca. Sklep był pusty. Właśnie zmieniała ekspozycję w gablotce, kiedy wszedł James Meakin, by raz jeszcze przeprosić za to, że nie mógł razem z Jetem przyjść na kolację. Trzymała w dłoni srebrny amulet, który zwisał na ciężkim łańcuchu, i patrzyła na niego oskarżające – Dlaczego powiedziałeś mu o listach? James Meakin uniósł ręce.

– A dlaczego miałbym nie mówić? Jest biografem, znam go dobrze, uważam za przyjaciela. Jakże mógłbym mu nie powiedzieć o tym odkryciu? Przecież to całkiem naturalne.

Cassa westchnęła.

– Ale tata jest także twoim przyjacielem, a my nikomu innemu nie powiedzieliśmy o tych listach. To nasza własna, prywatna sprawa.

– Ależ tak nie powinno być. Casso, Elgar jest osobą publiczną, budzi

powszechne zainteresowanie. Wszystko, co dotyczy jego życia, winno być własnością ogółu. Czy nie rozumiesz...

– Nie! – Cassa rozgniewała się i ze zdenerwowania wypuściła z dłoni amulet. – Przykro mi, James, ale to się na nic nie zda. Jeśli przyszedłeś tu wstawiać się za Jetem Taylerem, to tracisz czas. Nigdy nie pozwolę, żeby zobaczył te listy. Może zapomnieć, że w ogóle istnieją. Może też zapomnieć, że ja istnieję, a ja oczywiście chcę zapomnieć, że go spotkałam!

– No cóż, to się nazywa deklaracja – dobiegł od drzwi głęboki głos. – Proszę, jaka zdecydowana młoda osoba. Szkoda, że nie będzie mogła spełnić swych zamiarów.

Cassa odwróciła się gwałtownie i aż jej dech zaparło na widok wysokiej sylwetki Jęta Taylera w drzwiach sklepu. Nie zdając sobie z tego sprawy uniosła dłoń w obronnym geście. Zrobiła krok do tyłu czując, że serce skacze jej w piersi, i wyciągnęła rękę, szukając czegoś, o co mogłaby się oprzeć.

Jet wszedł do sklepu. Jego oczy lśniły tym samym dziwnym srebrzystym blaskiem. Spojrzał obojętnie na klejnoty, a potem znów na Cassę. Przesuwał po niej wzrok powoli, jakby taksując jej szczupłe ciało pod opinającą je jedwabną kolorową sukienką.

James Meakin wymamrotał coś o swojej siostrze i czmychnął. Cassa wyciągnęła dłoń, jakby starała się go zatrzymać, lecz on wyszedł szybko. Zostali sami. Jet zbliżył się do Cassy. Była w pułapce. Przyparta do gablotki, patrząc na niego szeroko rozwartymi zielonymi jak u kota oczyma, drżącymi wargami starała się wyszeptać słowa, które nie chciały przejść jej przez gardło.

– Wyglądasz na wzburzoną, Casso – powiedział niskim głosem. – O co chodzi? Co cię tak wytrąciło z równowagi?

Dobrze wiesz, co mnie wytrąciło z równowagi, pomyślała z wściekłością. Robisz to specjalnie – przychodzisz tu, chociaż wiesz, że już nie chcę cię więcej widzieć, choć wiesz, jak na mnie działasz. Wiedziałeś o tym zeszłego wieczoru i wiesz także teraz. Ale ja nie zakocham się w tobie – nawet cię nie lubię. A więc... a więc po prostu idź sobie stąd i skończ z tym!

Mimo że tak bardzo chciała wypowiedzieć te słowa, kręciła tylko głową, błagając go oczyma, by się nie zbliżał. Nie miała nadziei, że jej posłucha. Jet podniósł dłoń i dotknął lekko jej policzka.

– Nie bój się tak, mała – powiedział cicho, przesuwając wolno palcami po jej twarzy, a potem po szyi aż do niewielkiego zagłębienia koło obojczyka. – Nic ci się nie stanie. To znaczy nic takiego, czego byś sama nie chciała.

Cassa gwałtownie odrzuciła głowę czując, że oblewa ją fala gorąca. Ogarnęła ją złość. Wiedziała, że zdradza ją rumieniec.

– Co to ma znaczyć? I po co tu przyszedłeś? Jestem pewna, że nie interesują cię kamienie szlachetne.

– Och, nie wiem – wycedził. – Interesuje mnie wiele rzeczy. Ale masz rację. Nie przyszedłem tu, by oglądać twoje klejnoty. A w każdym razie – zerknął na jej twarz, potem zaś objął wzrokiem jej sylwetkę i z figlarnym błyskiem zajrzał w oczy – nie te, które masz na sprzedaż!

Cassie dech zaparło z oburzenia. Cofnęła się z niepokojem. Wiedziała, że gdyby w ten sposób zwrócił się do niej jakiś inny mężczyzna, roześmiałyby się tylko. Ot, taki tam niewinny, może zbyt śmiały flirt. Lecz

zachowanie Jęta Taylera oznaczało coś innego. Na czym jednak polegała różnica? Co miał na myśli, gdy jej dotknął i mierzył wzrokiem? Co chciał powiedzieć tym spojrzeniem? Do czego dążył?

– A więc po co właściwie tu przyszedłeś? – Czuła jeszcze dreszcz wywołany jego dotknięciem. – Myślałam, że ubiegłego wieczoru powiedzieliśmy sobie wszystko, co było do powiedzenia.

– Tak uważasz? A mnie się zdaje, że ledwo zaczęliśmy. – Ku jej wielkiej uldze odsunął się od niej i oparł o gablotkę ze srebrną biżuterią. – Wydaje mi się, że oboje mamy sobie wiele do powiedzenia. Nie sądzisz?

– Nie – powiedziała ostro i skorzystała z okazji, by stanąć za kasą. Większość klientów uznawała niepisane prawo, że to jest tylko jej terytorium. Czy Jet, ten nieoswojony, dziki Jet uzna, że jest to terytorium zakazane dla niego? Czuła, że tego mężczyzny nigdy, w żadnych okolicznościach nie można uważać za „zwykłego klienta”.

– Nie sądzę, żebym ci miała cokolwiek do powiedzenia – dodała wyzywająco. – To są prywatne listy. Nie możesz ich zobaczyć i to wszystko. Należą w każdym razie do mojego ojca, a on jest w Australii.

– Tak, zorientowałem się. No cóż, Australia nie jest aż tak daleko. Przypuszczam, że można dziś polegać na poczcie, no i jest też ten nowomodny wynalazek zwany telefonem. Zapewne twój ojciec będzie chciał ze mną rozmawiać, choć ty nie chcesz.

– Nie znasz jego... – zaczęła Cassa i umilkła. Jet nie znał adresu Briana ani numeru telefonu, ale James Meakin znał. On zaś pokazał, że jest po stronie Jęta. Uważała, że jest zdolny do tego, by zadzwonić do jej ojca i przekonać go, że powinien pozwolić wydać listy.

Nie oddam ich – postanowiła zdesperowana – prędzej umrę. Elgar i

jego młoda korespondentka mieli prawo do prywatności. Nie pomogę żadnemu biografowi, mającemu na względzie jedynie własną korzyść – nie, nie uda ci się, wścibski człowieku, szperać w ich tajemnicach. Jeśli była tam jakaś tajemnica.

Przez chwilę pomyślała z żalem, jaka to szkoda, że przyrzekła ojcu nie zaglądać do listów. Przecież nie mogła nic na to poradzić, że była ciekawa... Natychmiast jednak skarciła się. Jesteś taka sama jak on, pomyślała, patrząc zza lady na Jęta Taylera. Jesteś tak samo wścibska jak wszyscy.

Napotkała spojrzenie Jęta i poczuła, że znowu oblewa się rumieńcem. Patrzył na nią z uwagą, jak gdyby odnotowywał każdą zmianę wyrazu twarzy i mógł czytać w myślach. Odczuła niepokój i szybko odwróciła się udając, że zajmuje się stosem listów, które zastała na kontuarze, gdy weszła do sklepu.

– Bardzo mi przykro – powiedziała nerwowo, zdławionym głosem – ale musisz już iść. Jestem naprawdę bardzo zajęta. Jak widzisz... – potoczyła dłonią po pustym sklepie – mam sporo pracy.

– Och tak, widzę – zgodził się Jet z powagą.

– Jestem ostatnim, który by ci chciał przeszkadzać.

– Jego ton zdawał się wskazywać, że mówi serio, jednak lekkie drżenie w kącikach ust zdradzało, iż z trudem powstrzymuje się od śmiechu. – Coś ci powiem. – Pochylił się nad kontuarem. – Przypuśćmy, że teraz dam ci spokój, żebyś mogła się uporać ze swą pracą... – Rozejrzał się po cichym sklepiku. – A ty w zamian będziesz mi towarzyszyć dziś po południu, bym mógł ci się zrewanżować za twą gościnność. Bardzo mi na tym zależy.

Cassa patrzyła na niego zdumiona. Ależ ten człowiek jest uparty!

Nieustępliwością przypominał raczej Koziorożca. Rzeczywiście zdawało mu się, że wygra, że doprowadzi ją do ostateczności, tak że w końcu, choćby tylko dla świętego spokoju, zrobi to, o co ją poprosi i pokaże mu listy. Jeśli tak, to się pomylił!

– Słuchaj – wycedziła przez zęby. – Nie muszę wchodzić z tobą w żadne układy, by zyskać więcej miejsca w moim sklepie. Możesz zostać tak długo, jak zechcesz. Nie przeszkadzasz mi. Nie namówisz mnie też, bym z tobą wyszła – ciągnęła, podnosząc pierwszy z brzegu list i rozcinając kopertę. – Mówiłam już, że powiedzieliśmy sobie wszystko, co było do powiedzenia. A teraz, jeśli pozwolisz...

– Oczywiście – zgodził się, w dalszym ciągu opierając się o ladę i obserwując ją rozbawionym wzrokiem. – Ależ ty rzeczywiście pracujesz jak szalona! Tutaj musi być z pół tuzina listów. Połowa z nich to reklamy, jeśli dobrze widzę. – Przyjrzał się kolorowej kopercie, którą Cassa właśnie rozcinała. – Co to jest? Jakiś klub książki, wywoływanie zdjęć, jakaś wspaniała nagroda, którą już wygrałaś, wystarczy tylko przysłać zamówienie? Cokolwiek to jest, zdaje się, że cię to bardzo interesuje.

Cassa rzuciła ulotkę, w którą się wpatrywała, nie rozumiejąc jej treści.

– Jestem zdziwiona, że przebywał pan w jednym miejscu na tyle długo, żeby dostawać reklamy pocztą. Niech pan posłucha, panie Tayler...

– Jet. Udało nam się wczoraj przejść na ty. Nie pamiętasz?

– ... dlaczego nie pójdziesz sobie i nie znajdziesz kogo innego, komu mógłbyś dać się we znaki? Czyż nie musisz zbierać materiałów do książki? Wiesz, Elgar miał tu także inne powiązania. Przede wszystkim mieszkał tu w dwudziestu pięciu różnych domach. Nie mógłbyś pójść i przeszukać wszystkich strychów? Może tam są też jakieś zapomniane listy



miłosne?

– Wspaniały pomysł – powiedział przeciągle. – Mógłbym to nawet zrobić. Jeśli się najpierw zgodzisz pójść ze mną na obiad.

Cassa patrzyła na niego poirytowana. Bez zmrużenia powiek wytrzymała jej spojrzenie. Zauważyła, że usta mu drgają od tłumionego śmiechu i mimo że była rozwścieczona, poczuła, że sama ma ochotę się roześmiać. Odwróciła szybko głowę, ale Jet sięgnął ręką przez kontuar i ujął jej podbródek zmuszając, by spojrzała mu w twarz. Ku swej irytacji poczuła, że jej wargi rozchylają się w uśmiechu.

– Nareszcie! – wykrzyknął z tryumfem. – Wiedziałem, że gdzieś tam kryje się istota ludzka. No, Casso, dlaczego nie miałabyś się zgodzić? Obiecuję, że nawet nie wspomnę o Elgarze ani o jego listach, ty możesz mówić o kamieniach szlachetnych lub astrologii, lub cenach ryb, jeśli masz ochotę. Ale chciałbym naprawdę, żebyś ze mną poszła.

Cassa zmagala się ze sobą jeszcze przez chwilę, w końcu ustąpiła.

– No dobrze. Przyjdę.

Ponieważ wydało jej się, że ta zgoda nie zabrzmiała zbyt łaskawie, dodała:

– Będzie mi bardzo miło. Ale trzymam cię za słowo.

– Co tylko zechcesz. Bardzo się cieszę – powiedział filuternie i Cassa znów poczuła, że oblewa się rumieńcem. Ileż to lat minęło, na Boga, od czasu, gdy tak często się płoniła? Myślała, że odkąd przestała być podlotkiem, ma to za sobą. – Przyjadę po ciebie o siódmej, jeśli ci to odpowiada – mówił dalej, prostując się znad kontuaru. – A teraz, kiedy już wymogłem na tobie tę obietnicę, naprawdę cię zostawiam, żebyś mogła zająć się pracą. Masz rację, muszę zbierać materiały. – Skinął jej wesoło

ręką I wyszedł ze sklepu. Przechodząc koło witryny zatrzymał się na moment, żeby jeszcze raz do niej pomachać.

Cassa patrzyła za nim, walcząc z uczuciem bezradności. Co w nim takiego było? Wydawało się, że może ją sobie owinąć wokół małego palca, nie udało się to nikomu od... – w każdym razie od bardzo dawna. Nie była pewna, czy go lubi, czy nie, choć musiała przyznać, że dopóki nie dowiedziała się o jego zainteresowaniu listami Elgara, uważała, że jest atrakcyjny. Było w tym jednak coś więcej niż zwykła sympatia – coś, co wskazywało na głębsze uczucie, lekki niepokój w sercu, tak jakby ta właśnie sympatia mogła być dla niej niebezpieczna. Przypomniała sobie słowa, które mówiła do siebie ubiegłej nocy, powtarzając je bez końca, jak wersy mantry, zaklęcie, które miało ustrzec od zła: Nie zakocham się. Zakochać się? W Jecie Taylerze? Nie ma mowy!

Słońce chowało się za górami otaczającymi Malvern, gdy Cassa szykowała się na spotkanie z Jetem Taylerem. Stała w mieszczącej się z tyłu domu sypialni, patrząc na drzewa porastające zbocza gór i zastanawiała się, co ma na siebie włożyć.

Nie wiedziała nawet, dokąd pójść. W okolicy było tyle miłych miejsc, gdzie można było coś zjeść. Czy zabierze ją do jakiejś przyjemnej gospody, takiej jak „Pod bażantem” w Welland, a może do bistro w Upton upon Severn, czy też na obiad w jednym z okolicznych hoteli, na przykład w „The Feathers” w Ledbury lub do restauracji chińskiej albo hinduskiej czy nawet do tej wyjątkowo ekskluzywnej francuskiej w Malvern Wells?

W końcu zdecydowała się na ciemnoczerwoną spódnicę w nieregularny złoty wzór, a do niej bluzkę z jedwabiu w jednolitym złotym kolorze.

Zawiesiła na szyi cienki srebrny łańcuszek ze swoim ulubionym kamieniem, do którego dobrała kolczyki. Zaczesała gładko krótkie, czarne włosy. Gdy nakładała tusz na rzęsy, w lustrze błysnęły jej zielone oczy. Jeszcze tylko cienka warstwa szminki ze złocistym pyłem i zdecydowała, że wystarczy. Jet gotów jeszcze pomyśleć, że starała się specjalnie dla niego.

Rozpylała właśnie perfumy o zapachu drzewa sandałowego, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi. Oczekwała chwilę i powoli poszła otworzyć.

– O, jak się masz! – Miała nadzieję, że lekkim tonem zdoła pokryć zdenerwowanie. – Już jestem gotowa. Czy wejdiesz napić się czegoś?

– Nie, pójdziemy od razu. – Przesunął po niej wzrokiem i powiedział z aprobatą: – Bardzo ładnie wyglądasz. Naprawdę. Nie bardzo rozumiem, jak to się dzieje, że tak atrakcyjna dziewczyna jak ty znalazła czas, by wyjść ze mną, umówiwszy się tego samego dnia?

– Och, lubię mieć w zapasie wolny wieczór – powiedziała swobodnie, zamykając za sobą drzwi. – Nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć. A ja rzeczywiście nie lubię spędzać każdego wieczoru poza domem. Jestem jedną z tych dziwnych osób, które dobrze się czują we własnym towarzystwie.

– Wcale nie takich dziwnych, gdy towarzystwo jest tak dobre – odpowiedział szarmancko, a Cassa roześmiała się i pomyślała, że to będzie miły wieczór. O ile nie poruszy tematu Elgar a...

Samochód Jęta Taylera czekał na podjeździe – niski, lśniący BMW, w kolorze jakby dobranym do jego oczu. Bardzo elegancki! – pomyślała, czując przyjemne podniecenie. Nie potrafiła chyba ukryć wrażenia, jakie na niej zrobił. Jednak na taki samochód nie stać kogoś, kto ma naturę

motyla.

A może był po prostu bogaty z domu? Może był rzeczywiście takim playboyem, któremu kieszonkowe pozwala zajmować się dla zabawy różnymi rzeczami. Czy na przykład mówił poważnie o tej biografii? Nie wypadało jej jednak poruszać tego tematu, gdy sama wcześniej zastrzegła, że dziś wieczorem nawet o tym nie wspomną. Wsiadła do samochodu uśmiechając się do Jęta, gdy troskliwie zamykał za nią drzwiczki.

Początek jazdy upłynął im w milczeniu. W końcu Cassa postanowiła zaspokoić swoją ciekawość i spytała:

– Gdzie mieszkasz na stałe? To znaczy, gdzie się wychowałeś?

– To są dwa pytania – powiedział, jadąc szybko drogą, która wiodła z Malvern w kierunku Herefordshire. – Urodziłem się w Suffolk, ale mieszkałem tam tylko przez kilka tygodni. Widzisz, moi rodzice byli muzykami i podróżowali po całym świecie. Nie chcieli rozstawać się z dzieckiem, więc jeździłem z nimi. Wychowałem się wszędzie.

– To musiało być niezwykle doświadczenie. A gdzie teraz mieszkają?

– Na Florydzie. Nie widzimy się zbyt często. Tata ma słabe płuca i lata podróży źle mu się przysłużyły, a mama nie chciała jeździć bez niego, więc przeszli oboje na emeryturę. Prowadzą teraz zachwycający, leniwy tryb życia: trochę się włóczą, żeglują, łowią ryby. Gdy mają ochotę, jadą na Wyspy Bahama.

– To brzmi cudownie.

– I jest cudowne. Szczerze mówiąc, i ja to lubię. Grozę często, że się do nich wprowadzę, ale oni się na to nie zgodzą. Są jak łabędzie, wyrzucają swoje młode z gniazda i za nic nie pozwalają im wrócić.

Cassa zerknęła na niego. Zwróciła uwagę, że tylko mocno zarysowana

linia szczęki chroni jego profil od niepokojącej doskonałości. Twarz silnego człowieka, pomyślała, która zadaje kłam jego upodobaniu do lenistwa. Zdążyła się już zorientować, że za tym szerokim czołem kryje się bardzo żywy umysł.

– Czy nigdy nie chciałeś gdzieś osiąść? – spytała zdziwiona. – Mieć stałą pracę, dom? A może go masz?

– Czy ci się zdaje, że jestem kimś w rodzaju Cygana? – W jego szarych oczach czaił się śmiech. Zrobiło jej się gorąco i nieprzyjemnie. – Oczywiście, że mam dom, Casso. Mam bardzo miły domek na wsi, choć jest trochę za duży, by go tak nazywać. Właściwie to jest przebudowana stodoła. W Kornwalii. Nie jeżdżę tam jednak zbyt często. Chyba za wiele podróżowałem, by osiąść na dłużej w jednym miejscu.

– A twoja kariera? – Zdawała sobie sprawę, że zbliża się do zakazanej strefy. – Nie masz żadnych aspiracji?

Jet milczał przez chwilę, nim odpowiedział. Minęli niewielkie miasteczko Ledbury, z charakterystycznymi czarno-białymi domami i starym rynkiem, i wjechali w płataninę bocznych dróg i ścieżek wijących się wokół drogi do Rosson-Wye. W końcu, zwalniając przed ostrym zakrętem, Jet odpowiedział cicho:

– Tak, mam pewne aspiracje. Potrzebuję tylko czasu, aby mogły się spełnić.

Zatrzymał się nagle i spojrzał jej w oczy. Cassa skuliła się na siedzeniu, myśląc w popłochu, co zamierza uczynić, ale on nie dotknął jej. Nie musiał. Sam jego wzrok palił ją.

– Czy nigdy nie czułaś podobnie, Casso? – zapytał z napięciem w głosie. – Że nie starczy życia, by wszystko zrobić? Tyle różnych rzeczy

czeka, by ich spróbować. Jak można osiąść w małym domku z trzema sypialniami, i nazywać to życiem? Jak można się decydować na jednostajny, raz na zawsze ustalony tryb życia, wiązać z jednym miejscem, jedną osobą, gdy się nawet nie zdołało rozejrzeć. – Powiódł dłonią po polach i widocznych w oddali lasach. – Casso, zacząłem podróżować, gdy miałem sześć tygodni, i dopiero teraz zaczynam dostrzegać to, co jest warte zobaczenia. Nie zrobiłem jednej dziesiątej, ba, nawet jednej tysięcznej tego, co chciałbym zrobić. Wiem, że nigdy mi się to nie uda, ale powiem ci, że będę się starał jak wszyscy diabli!

Cassa patrzyła na niego zdumiona. Napięcie, z jakim mówił, niemal przerażało ją. Nie mogła się jednak nie sprzeciwić. Pokręciła wolno głową.

– To nie jest tak, Jet. Nie musisz podróżować po świecie w poszukiwaniu życia. Ono jest wszędzie. W domku z trzema sypialniami, jak i na Florydzie czy w Chinach lub na Antarktydzie. Życie to ludzie, a nie miejsca ani nawet przeżycia. Życie jest w tobie, nie poza tobą, nie na drugiej półkuli. – Znowu pokręciła głową. – Żal mi cię, Jet. Choć ci się zdaje, że tak bardzo cenisz życie, zmarnujesz je szukając czegoś, co prawdopodobnie przez cały czas masz tuż przed nosem.

Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu, patrząc sobie w oczy. W końcu Jet westchnął i przesunął palcami po swoich lśniących włosach.

– Szkoda, że nie mogę ci uwierzyć, Casso. I chyba trochę tego żałuję. Ale obawiam się, że wiem lepiej. Więcej widziałem niż ty, żyjąc w tym cichym prowincjonalnym miasteczku i prowadząc elegancki sklep. Sama wiesz, że mogłabyś osiągnąć więcej. Taka inteligentna dziewczyna jak ty. Mogłabyś daleko zajść.

– Dzięki – ucięła poirytowana – ale tak się składa, że nie chcę zajść

daleko. Widzisz, nie jesteśmy do siebie podobni. Jestem tu szczęśliwa.

Jet uruchomił silnik.

– Wiem – powiedział miękko. Samochód wydawał cichy dźwięk, przypominający mruczenie wielkiego kota. – I to mnie właśnie w tobie tak intryguje.

Jechali w milczeniu. Cassa starała się opanować irytację. Był tak przekonany o swojej racji! Ona zaś była w równym stopniu przekonana, że się mylił. Co zrobić, żeby poznał prawdę?

Dlaczego właściwie miałoby jej na tym zależeć?

Ku jej zaskoczeniu w kilka minut później zajechali pod niewielką gospodę o ścianach z białych i czarnych belek, której nigdy przedtem nie widziała. Zdziwiona przyglądała się budynkowi, otaczającemu go różanemu ogrodowi i strumykowi, płynącemu leniwie przez niewielki dziedziniec. Wszystko to pojawiło się niespodziewanie, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jak to się stało, że Jet przyjechał tu, jak gdyby znał to miejsce od dawna?

– Zarezerwowałem stolik – oznajmił i ująwszy ją za łokieć przeprowadził przez niewielki bar do małej, mieszczącej tylko sześć stolików restauracji, z której rozciągał się widok na ogród i piętrzące się w oddali góry. Stolik pod oknem już na nich czekał, idąc jednak za radą gospodyni zabrali drinki do niewielkiego ogródka i usiadłszy pod kwitnącą jabłonią, zapoznali się z menu.

– Duży wybór – zauważył Jet po chwili. – Na co masz ochotę, Casso?

– Chyba na wszystko – powiedziała szczerze. – Nigdy się nie zdecyduję. Smażone młode rybki, to brzmi zachęcająco, ale nadziewane brzoskwinie także, i szynka po parmeńsku, i melon. A to tylko przystawki!

Musimy się zastanowić, co zamówić: pieczoną perliczkę czy solę, czy kurczę z orzechami, a może wieprzowinę z jabłecznikiem, czy... nie, to po prostu niemożliwe. Jak się dowiedziałeś o tym miejscu, Jet? Dlaczego ja o nim nic nie wiedziałam?

Jet uśmiechnął się szeroko.

– Mam swoje sposoby. Może po prostu biorę garść starych kamieni, trochę nimi potrząsam i proszę, żeby mi poleciły jakieś dobre miejsce. Czy ty tak właśnie nie robisz?

Cassa wykrzywiła się do niego. Zaskoczyło ją, że czuje się w jego towarzystwie taka odprężona, dziwnie spokojna, tak jakby nie było między nimi żadnej różnicy zdań, jakby wczorajsza niepewność i irytacja nigdy nie miały miejsca. Zerknęła na Jęta – dzielił ich mały stolik ogrodowy – gdy studiował menu. Zwróciła uwagę na wyraźnie zarysowane proste brwi, łagodną linię policzków i wydatne szczęki. Jego oczy patrzyły spokojnie, usta miał lekko rozchylone, jakby do pocałunku. Odwróciła szybko głowę, zła na siebie. Czy już sobie tego wszystkiego nie przemyślała? W porządku, był przystojny – jednak uroda to nie wszystko. Postanowiła przecież zdecydowanie i kategorycznie, że się nie zakocha w tym człowieku. Chłodne, srebrzystoszare oczy, ujmujący uśmiech i długie, czułe palce to jeszcze nie wszystko... Potrzebna jest ponadto więź psychiczna, kontakt duchowy. Ich osobowości musiałyby do siebie pasować i uzupełniać się. A w wypadku Wodnika i Bliźniąt te warunki byłyby trudne do spełnienia. Od samego początku znajomości ich znaki były przeciwko nim.

W każdym razie nie chcę się zakochać, upomniała siebie. Jestem teraz zupełnie szczęśliwa. Chcę się nacieszyć swoim życiem, zanim zacznę je z



kimkolwiek dzielić.

Jet spojrzał nagle i Cassa zdała sobie sprawę, że znów mu się przygląda. Napotkał jej wzrok i uniósł żartobliwie brew, a ona się zapłoniła – znowu, pomyślała niezadowolona – i pośpiesznie zaczęła czytać leżące przed nią menu. Z gospody wyszła młoda kelnerka, aby się przekonać, czy są gotowi złożyć zamówienie, i Cassa wybrała na chybił trafił.

– Melon, a potem kurczę z orzechami – poprosiła i w tej samej chwili pożałowała, że nie zamówiła młodych smażonych rybek i perliczki. Natychmiast jednak poczuła zadowolenie, że tak nie postąpiła, gdy Jet zdecydował się właśnie na to.

W rozmowie starali się, jakby się umówili, trzymać jak najdalej zarówno od Elgara, jak kamieni szlachetnych. Jet miał w zapasie wiele zabawnych historii ze swych podróży, tych, które odbył w dzieciństwie razem z rodzicami, i tych po studiach, gdy niespokojny duch gnał go do najbardziej oddalonych zakątków świata.

– Mama i tata oczywiście jeździli zawsze do centrów kulturalnych lub wielkich miast. Nigdy nie widzieliśmy mniej cywilizowanych miejsc – gór Alaski, gdzie obserwowałem, jak niedźwiedzie grizzli łowią łososie, długich, pustych plaż Oregonu, nagiego krajobrazu Islandii i Labradoru, więc miałem coś w rodzaju niedosytu. Czułem, że muszę uzupełnić swe doświadczenie. Czy to według ciebie ma sens?

– Tak, ma – powiedziała Cassa w zamyśleniu. Poczowała, że mogłaby się nauczyć rozumieć tego dziwnego mężczyznę. Czyż nie była trochę do niego podobna? Przecież ona także chciała wiedzieć, wymieniać poglądy.

Nim zdążyła się nad tym zastanowić, Jet mówił już o czymś innym.

Znów spierali się ze sobą i kręcili głowami, i rezygnowali ze śmiechem, w którym radość mieszała się z irytacją, świadomi, że w pewnych sprawach nigdy nie znajdą porozumienia.

– To nie ma wielkiego znaczenia – zauważył Jet, gdy o zmierzchu szli do samochodu. – Różnimy się od siebie i nie byłoby dobrze, gdybyśmy się zgadzali pod każdym względem. To byłoby nieciekawe.

– A więc uważasz, że sprzeczki są ciekawe? – spytała Cassa wsiadając.  
– Nie sądzisz, że to też może być nużące?

– Wcale nie. I nie mówiłem nic o sprzeczkach. Po prostu uważam, że twój odmienny punkt widzenia ożywia i stymuluje rozmowę. – Zamiast włączyć silnik, odwrócił się i spojrzał na nią, potem wyciągnął dłoń i dotknął jej szyi. – Jesteś bardzo intrygującą osobą, Casso, czy wiesz o tym? Myślałem, że nim ten wieczór się skończy, będę cię mógł podsumować, że będę cię znał. Ale mi się nie udało. I to jest bardzo interesujące. Naprawdę bardzo interesujące...

Cassa siedziała cicho, niezdolna oderwać od niego wzroku, nie mogąc się poruszyć, gdy się do niej przybliżał. Spojrzał jej głęboko w oczy i znów miała to irytujące wrażenie, że potrafi czytać w jej myślach. Przymknęła oczy, gdy ich usta się spotkały.

Czas się zatrzymał. Przebrzmiały odgłosy popołudnia. Przez tych kilka krótkich chwil nie istniało nic, nic oprócz chłodu warg Jęta, które czuła na swoich wargach, oprócz lekkiego dotknięcia ust, pewnego i słodkiego, i tak wiele obiecującego. Tylko ulotny smak czegoś, co tchnęło istotą jego osobowości i było tak nieuchwytnie jak babie lato wrześniowego poranka.

Pocałunek skończył się w sposób tak samo delikatny i nieuchwytny, jak się zaczął i Cassa odetchnęła z drzeniem. Raz jeszcze musnął palcami jej

policzek.

– Czy wiesz, że mogłabyś doprowadzić mężczyznę do szaleństwa? – wymamrotał patrząc jej w oczy.

– Czy wiesz o tym, Casso? Czy robisz to świadomie? Przez chwilę ogarnęła ją panika. Co się działo między nimi? Co się z nią działo? Starła się przypomnieć swoje wcześniejsze zamiary. Czy nie zdecydowała, że między nimi nic nie może zająć, że pociąg fizyczny nie wystarczy? Co się stało z jej stanowczością?

– Świadomie? – powtórzyła zduszonym głosem.

– Nie, nie robię tego świadomie, Jet. I nie wierzę, żeby istniało ryzyko, że oszalejesz dla mnie lub jakiejś innej dziewczyny. Nie należysz do takich. Sam powiedziałeś, że nie lubisz się angażować. Rzeczywiście jesteś typowym Wodnikiem, chcesz przyjaźni i przygód miłosnych, ale nie małżeństwa. – Mówiła podekscytowana, a jej myśli biegły szybko, co sprawiło, że powiedziała więcej, niż zamierzała. Zorientowała się, gdy Jet się roześmiał i odsunął od niej.

– Kto mówił cokolwiek o małżeństwie? Pocałowałem cię, Casso, to wszystko... Tak, uważam, że jesteś godna pożądania i intrygująca, o czym sama dobrze wiesz. A co do małżeństwa... to dobre dla naiwnych, niech sobie budują gniazdko. Myślałem, że to jest jasne.

Było jasne. Miała ochotę powiedzieć: a nie mówiłam? Wiedziała jednak, że wdaliby się w jeden z tych głupich i irytujących sporów, które przebiegały według wzoru: „ale mówiłeś... „ i „ach, ale potem mówiłeś... „

„

Była na niego zła, że zawinił wobec niej, i nie mniej zła na siebie, że sama się na to naraziła. Odwróciła się i zajęła pasem bezpieczeństwa.

Szkoda, że ten pocałunek się zdarzył, pomyślała patrząc uparcie przez okno, gdy Jet jechał pogrążonymi w mroku drogami.

Mimo wszystko nie mogła o tym nie myśleć, wspominając delikatne dotknięcie jego warg, czułą zmysłowość jego ust, tę iskrę, która mogłaby przerodzić się w płomień. Ciągle jeszcze o tym myślała, gdy powiedzieli sobie uprzejmie dobranoc u stóp schodów do jej mieszkania i gdy stojąc samotnie przy oknie patrzyła, jak światła jego samochodu znikają w ciemnościach nocy.

### Rozdział 3

Góry Malvern mają w sobie coś szczególnego, zadumała się Cassa podchodząc szerokim, porośniętym trawą szlakiem w górę Szczęśliwej Doliny ku przełęczy, skąd rozciągał się widok w kierunku zachodnim, ponad spiętrzonymi pagórkami Herefordshire, na Welsh Marches. Było w nich coś takiego, dzięki czemu poprawiał się nastrój, coś radosnego, co mogło każdego podnieść na duchu. Nic dziwnego, że Elgar znalazł tu inspirację. Łatwo było wyczuć jego obecność, wędrując po górach i słuchając muzyki wiatru.

Myśli o Elgarze przypomniały jej Jęta Taylera. Dlaczego nie mogła o nim zapomnieć? Co z tego, że był przystojny – nie był jedynym przystojnym mężczyzną, którego spotkała. A więc było im dobrze ze sobą, o ile nie poruszali pewnych tematów – tych, które ich najbardziej interesowały. Nie rokowało to zbyt dobrze ich związkowi; zbyt wiele ich dzieliło, zbyt wiele było okazji do spięć.

A poza tym, kto tu mówił o związku? Zaczerwieniła się na wspomnienie jego słów. Przyszedł do niej na kolację i skończyło się to rozmową o interesach, odmówiła mu, a więc zabrał ją następnego popołudnia do gospody – bez wątpienia miał nadzieję, że uda mu się ją przekonać. Tak się nie stało i od tamtej pory już go nie widziała, ani nie miała od niego wiadomości.

A więc zapomnij o nim, powiedziała sobie surowo i ruszyła, by pokonać ostatni odcinek wiodący na wierzchołek Worcester Beacon.

Resztki spalonej niedawno kawiarni stanowiły teraz osłonę od wiatrów dokuczających niekiedy na nagich, zaokrąglonych wierzchołkach

tutejszych gór. Przy końcu jednej z ocalałych ścian Cassa skręciła, aby dojść do planu okolicy, na którym zaznaczone były wszystkie obiekty widoczne z tego miejsca. Zatrzymała się nagle, tak zaskoczona, aż dech jej zaparło, gdyż niemal wpadła w ramiona wysokiego mężczyzny, który uśmiechał się, patrząc na nią wyzywająco.

– Jak się masz, Casso. Co za spotkanie!

– Jet – wyszeptała, nie mogąc powiedzieć nic więcej. Czyżby wyczarowała go myślami? Lecz nie – to było śmieszne. Ktoś tak masywny jak Jet Tayler mógł tu przyjść tylko o własnych siłach.

– No, nie patrz tak na mnie, jakbym był duchem – powiedział wesoło. – Istnieję naprawdę, tak jak te skały. Przekonaj się, dotknij. – Wyciągnął rękę.

Cassa odruchowo wyciągnęła dłoń w jego kierunku. Cofnęła ją jednak pośpiesznie i zauważyła w jego oczach błysk rozbawienia. Zarumieniła się, schowała rękę do kieszeni.

– A więc ciągle jesteś w Malvern – powiedziała niemądrze, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Jestem, jak widzisz. I bardzo mi się tu podoba. Ładnie tu. Mógłbym niemal – niemal, powtarzam!

– osiedlić się tutaj. To miejsce ma coś w sobie.

– Spojrzał na nią, z jego oczu zniknął wyraz rozbawienia. – Ty też to czujesz.

To było zdanie twierdzące, a nie pytanie, Cassa jednak skinęła głową.

– Zawsze to czułam. Jestem jednak zaskoczona, że także na tobie robi wrażenie. Przypuściłabym raczej, że ukojenie to ostatnia rzecz, której mógłbyś pragnąć.

– Och, potrzebuję ukojenia tak samo jak inni – powiedział lekko i dodał: – tyle że powinna mi je przynieść odpowiednia osoba. A takiej jeszcze nie spotkałem.

Rozmawialiśmy o miejscach, a nie o ludziach, pomyślała Cassa ze złością, ale patrzył na jej twarz i nie mogła się zdobyć na taką odpowiedź. Po chwili wyciągnął dłoń i położył jej na ramieniu.

– Casso – powiedział cicho, a gdy spuściła głowę i popatrzyła na trawę rosnącą u jej stóp, dodał – nie, nie odwracaj się. Spójrz na mnie.

Niechętnie podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Ich jasnosrebrzysty kolor stał się teraz cieplejszy, wstrzymała oddech. Nie mogła jednak albo też nie chciała słuchać tego, co próbował jej powiedzieć.

Ale dlaczego, zastanawiała się oszołomiona. Obawiała się? A jeśli tak, to czego? Czegóż miała się bać?

– Casso – powiedział znowu tym samym cichym tonem. – Czuję, że zrobiliśmy jakiś fałszywy krok. Zaczęliśmy tak dobrze, a potem... tak jakby opadła między nami zasłona. Zacznijmy znowu, dobrze? Postarajmy się być przyjaciółmi.

– Jestem zupełnie zadowolona z naszej przyjaźni – powiedziała chłodno, ale on pokręcił głową.

– Nie. Mam na myśli prawdziwą przyjaźń, a nie obojętną znajomość.

Cassa utkwiała w nim wzrok. W ustach jej zaschło, serce zaczęło niespokojnie trzepotać.

– Czego ode mnie chcesz? – spytała szeptem. Chwycił ją mocniej za ramiona.

– Nic, czego byś nie mogła mi dać. Ależ, Casso, czy ty tego nie rozumiesz? Gdybyś sobie tylko na to pozwoliła, dałabyś mi chętnie

wszystko, o cokolwiek poproszę. Łączy nas szczególna więź i żadne z nas nie powinno temu zaprzeczać. – Przysunął się do niej trochę bliżej. Poczowała ciepło jego ciała. Było to tak, jakby wiatr uniósł ubrania, pozostawiając ich nagich.

– Spróbuj, Casso – wyszeptał zachrypniętym głosem.

– Przekonajmy się, co to jest, to szczególne uczucie, którego oboje doznajemy. Dowiedzmy się...

Cassa patrzyła na niego zdumiona. Oczy mu błyszczały, jego palce paliły skórę. Serce biło jej mocno, piersi tęskniły za pieszczotami. Niebo nad nimi ciemniało, spowijane ciemnym aksamitem nocy. Zawirowało jej w oczach i zobaczyła nad głową pierwsze gwiazdy. Miała wrażenie, jakby to były oczy Jęta, patrzące na nią ze wszystkich stron.

Zdała sobie sprawę, że usta same jej się rozchyliły, miękkie i drżące, że uniosła ku niemu głowę. Czowała, że oczy zamykają się jej powoli i jej całe ciało ciąży ku niemu.

– Casso – powiedział cicho i znów ich usta się spotkały.

Ale tym razem to nie było delikatne dotknięcie, podobne do muśnięcia skrzydła motyla. Gdy tylko ich wargi się zetknęły, zdała sobie sprawę z uczucia, które go przepełnia, rozbudzając w niej podobną namiętność. Jej serce przestało bić gwałtownie, wezbrało radością, jakby na spotkanie jego serca, a potem czowała już tylko wibrujące ciepło rozchodzące się po całym ciele i ogarniającą ją słabość, która zmusiła ją do objęcia go kurczowo ramionami, by przyłgnąć do tego wysokiego, silnego mężczyzny, by dać się ogarnąć jego ramionom, i tak w nich zostać już na zawsze, na zawsze, na zawsze...

Jet przytulił ją mocno. Wargami dotknął kącików jej ust, a potem



obsypał twarz delikatnymi, lecz namiętymi pocałunkami. Całował powieki, ledwie je muskając, koniuszkiem języka przesunął w dół nosa, a potem znów w górę, by zamknąć oczy pocałunkami. Cassa poruszyła głową, pragnąc znów poczuć jego usta na swoich ustach, usłyszała dobywający mu się z gardła śmiech, aż w końcu odpowiedział na jej niemą prośbę i przycisnął swe wargi do jej wpół otwartych ust.

Świat zawirował, gdy poczuła, jak pieści językiem jej usta. Rozchyliła je bardziej i wtedy jego język wśliznął się do środka, przebiegając prędko po wargach. Napotkał koniuszek jej języka. Cassa doznała nagle tego samego uczucia, które pchnęło ją drżącą w jego ramiona. Obejmowała jego szyję i przyciągała ku sobie, pragnąc, by byli jeszcze bliżej siebie. Ich ciała tworzyły jedno, dopełniały się, stapiały ze sobą. Poruszyła się, poczuła gwałtowne, nieokreślone pragnienie. Jego pocałunki, choć tak silnie na nią działały, nie wystarczały. Potrzebowała czegoś więcej...

Jet odsunął głowę i spojrzał na nią mętным wzrokiem. Miał w oczach gołębią łagodność.

– Na Boga, Casso – wyszeptał – czy wiesz, jak na mnie działasz?

Pokręciła głową. Wiedziała tylko, jak on na nią działa, i chciała więcej. Nic się nie liczyło na świecie oprócz tej nieprzepartej potrzeby, tej gwałtownej namiętności, która ją spalała. Sięgnęła znów do jego ust, ale on pokręcił głową i odsunął ją od siebie.

– Nie teraz, Casso, kochanie – wymamrotał. – I nie tutaj... Przyjdzie czas, obiecuję. Ale jeszcze nie teraz...

Objął ją znowu, kołysząc w ramionach jak dziecko, jej serce przestało tłuc się w piersi i wrócił rozsądek. Ma rację, pomyślała. Czowała się tak, jakby się właśnie obudziła. To nie mogło zdarzyć się tutaj, ani teraz.

Koniecznle innym razem. Innym razem...

I nagle zdała sobie w pełni sprawę z tego, co się z nią działo, co tak łatwo mogło się stać i czego pragnęła. Wyszarpnęła się z jego ramion, a w jej oczach odmalował się dawny strach.

– Cassa! Nie patrz tak na mnie. Nie skrzywdzę cię...

– W ogóle nic mi nie zrobisz! – wykrzyknęła, odskakując od niego na odległość kilku kroków. – Nie wiem, co sobie myślałam...

– A ja wiem! – przerwał jej z uśmiechem.

– Musiałam oszaleć... straciłam głowę... to nic nie znaczy, nic. – Oparła się o starą ścianę, szorstkie kamienie, które wyczuła dłońmi, pomogły jej wrócić do rzeczywistości. – Rozumiesz to, prawda, Jet? To nic nie znaczy i nigdy więcej się nie zdarzy.

– Casso, co cię napadło? – Patrzył na nią zdumiony.

– To był tylko pocałunek, nic więcej. I przypominasz sobie być może, że to ja go przerwałem, a nie ty. Nie możesz mnie oskarżyć, że próbowałem cię wykorzystać. Tego nie robię nigdy. Ale jeśli pozwalasz, żeby mężczyzna całował cię w ten sposób, i ty go całujesz w ten sam sposób, to musisz oczekiwać właśnie tego, co cię spotyka. Żaden mężczyzna nie jest z kamienia, Casso.

Podniosła rękę do płonącej twarzy.

– Wiem. Powiedziałam ci już, że nie wiem, co sobie myślałam. Nigdy nie miałam czegoś takiego na myśli. Ja...

– Nie rób z tego takiego dramatu – poradził jej lekkim tonem. – To był tylko pocałunek i nic ponadto. Zapomnijmy, że kiedykolwiek miał miejsce, jeśli będziesz dzięki temu szczęśliwsza. Ale, mój Boże, Casso, chciałbym wiedzieć, o co ci chodzi. W jednej chwili startujesz jak rakieta,

a za chwilę odgrywasz zapłonioną dziewicę. Jak się zorientować, w jaki sposób chcesz być traktowana?

– Traktuj mnie po prostu jak normalną osobę – powiedziała pewniejszym głosem, choć wiedziała, że zachowuje się dziwacznie. Ale czy to nie było typowe dla znaku Bliźniąt? To zawsze była jedna z jej cech – tak w każdym razie mówili jej przyjaciele. Wydawało jej się, że zachowuje się rozsądnie, być może jednak inni nie odbierali tego w ten sposób.

Odwróciła się, szukając ścieżki w zapadającym zmroku. Jet poszedł za nią. Wracali w milczeniu.

– Mówiłem poważnie, Casso – odezwał się nagle Jet. – Że powinniśmy zacząć od nowa i postarać się zachować przyjaźń. Właściwie nie tak to sobie wyobrażałem, ja też dałem się ponieść. Ale gdybyśmy nadal mogli być przyjaciółmi...

– Po co? – W jej głosie dało się wyczuć desperację.

– Po co w ogóle mielibyśmy próbować? Kim możemy być dla siebie, Jet? Nie zostaniesz tu długo. Wyjedziesz stąd i co wtedy? Cały ten wysiłek będzie na nic.

– Hm, miałem nadzieję, że aż tak olbrzymiego wysiłku to nie będzie wymagać! – powiedział ze śmiechem. – Wciąż mam wrażenie, Casso, że jest między nami coś takiego, czego nie należy lekceważyć. Ja nigdy nie odrzucam przyjaźni. Ona z pewnością nigdy nie jest „na nic”.

Zatrzymała się i spojrzała mu w twarz. W dole, na równinie, zaczęły rozbłyskiwać światła.

– A więc to ma być na twoich warunkach. Przyjaźń, nic więcej. Bez względu na to, co ja mogę czuć.

– Urwała, zdając sobie sprawę, że te słowa mogą ją zdradzić. – Nie chodzi o to, że spodziewam się czegokolwiek – dodała prędko.

Było już zbyt ciemno, by mogła zobaczyć wyraz twarzy Jęta. Powiedział cicho:

– Ja też nie spodziewałem się niczego więcej, Casso. Myślałem, że zgadzamy się pod tym względem.

Zagryzła wargi.

– Tak – powiedziała po chwili. – Tak.

– Co więc złego jest w przyjaźni? – Chwyił jej dłoń i przytrzymał ją delikatnie. – Czy to aż takie ryzyko, Casso?

Tak, to byłoby ryzyko, pomyślała wznosząc ku niemu oczy. To jest ryzyko i byłabym szalona, gdybym je podjęła. Nie mogła jednak tego powiedzieć.

– A więc spróbujemy jeszcze raz, dobrze? – Jego głos był miękki, nie była w stanie mu odmówić.

– Będziemy przyjaciółmi. Przyjaciółmi, i nic więcej.

– Tak. – Głos jej się załamał, jakby zaschło jej w gardle. – Tak, będziemy przyjaciółmi.

Roześmiał się nagle z triumfem, wziął ją pod ramię i tanecznym krokiem poprowadził ścieżką w dół.

– Dobrze! Zaczniemy od jutra. Masz w tym twoim sklepie pomocnicę, prawda?

– Tak, ale...

– Weźmiemy sobie razem wolny dzień – oznajmił.

– Kupię po drodze coś do jedzenia, a potem podjadę po ciebie do sklepu, powiedzmy około jedenastej, zgoda? To będzie jeszcze jeden miły

dzień. Chcę zobaczyć jedno miejsce, a potem sobie pochodzimy.

– Jego głos rozbrzmiewał radośnie między drzewami, gdy schodzili w dół. Mówił tak, jakby od wielu lat byli przyjaciółmi, jakby w ogóle nie zaszło między nimi nic niezwykłego. I może z jego punktu widzenia nie zaszło, pomyślała Cassa oszołomiona. Może ten pocałunek nic dla niego nie oznaczał.

Wiedziała jednak, że dla niej znaczył bardzo wiele. Wiedziała, że będzie go pamiętała i przeżywać we wspomnieniach. Wiedziała, że na samą myśl o nim będzie jej się robić ciepło na sercu, będzie czuła wciąż to samo drżenie.

Nie była wcale pewna, czy postąpiła rozsądnie, zgadzając się na przyjaźń z Jetem Taylerem. Co innego jednak mogła zrobić?

Następnego dnia, nim minęła jedenasta, Cassa postanowiła stanowczo, że nigdzie z nim nie pójdzie. Bez względu na to, czy chciał szczerze przyjaźni, czy nie, ten związek nie miał przyszłości i nie widziała powodu, by tracić na niego czas. Dlatego też, zamiast dżinsów i koszulki bawełnianej, odpowiednich na piknik i wycieczkę, włożyła spódnicę w kwiaty i różową bluzkę, a do tego sandaalki na bose bogi. Na szyi zawiesiła swój ulubiony kamień, a po przyjściu do sklepu zaczęła rozpakowywać i sortować kamienie z nowej dostawy.

– Och, jakie ładne! – wykrzyknęła Suky, jej pomocnica, która weszła w chwili, gdy Cassa rozłożyła je na kontuarze. – Jaspisy. Zobacz, tu jest śliczny jasnozielony. Czy nie wygląda wspaniale? Oznacza szczęście.

Odłożyła na ladę kamień, który zajaśniał w słońcu złotozielonym blaskiem, i przeszła na zaplecze. Cassa spojrzała na wybrany przez Suky

kamień i zdała sobie sprawę, że nawet go nie zauważyła. A potem spojrzała na kamienie, które zdążyła już oddzielić od innych.

Był tam jeden duży, który mienił się różnymi kolorami – zdawał się czerwony, to znów złoty i zielony. Różnobarwny jaspis – oznaczał niepokój, strapienie z powodu kłopotów sercowych, usiłowanie uniknięcia ran w miłości. Cassa wpatrywała się w niego przez chwilę. Spojrzała na inne. Dwa czerwone, te oznaczają głębokie uczucie, ciemnozielony mówił o odrzuceniu miłości, drugi, mniejszy, różnokolorowy, wzmacniał krzyk niepokoju tego pierwszego. I czerwone, i ciemnozielone, wszystkie mówiły to samo... Te kamienie niejako same wchodziły jej do rąk. Usłyszała własny głos, jakim zwracała się do klientek, które przychodziły do niej po przepowiednie. „Zobaczy pani to, co jest dla pani przeznaczone. Proszę wybrać te kamienie, które do pani przemawiają”.

Odetchnęła głęboko. To, co się tutaj stało, to był czysty przypadek, i nie miało żadnego znaczenia, gdyż nie było do wyboru agatów i ametystów, I kryształów kwarcu, które leżały z jaspisami na jej własnej tacy. To nie była nawet częściowa przepowiednia. Nawet nie dokonywała wyboru – sortowała tylko nową dostawę. To nie miało żadnego znaczenia.

Mimo wszystko nie mogła zapomnieć ostrzeżeń: aluzji do barier, które wzniosła, by oszczędzić sobie bólu. Mogły one także przeszkodzić w radości. Czy właśnie to robiła? Czy niweczyła szansę szczęścia tylko dlatego, że już raz została zraniona?

Posortowała szybko resztę kamieni i ułożyła je w jednej z gablotek. Starła się przeciągnąć to zajęcie, które lubiła najbardziej ze wszystkich w sklepie. Z miłością brała do rąk kamienie i układała je. Swymi gładkimi powierzchniami odbijały światło, połyskując na czarnej aksamitnej

tkaninie. Podniosła ametyst i obróciła tak, by zaśnił swym głębokim fioletowym blaskiem, a potem odłożyła go i wzięła do ręki cytryn o ciemnobrązowych kryształach, podobnych do cukru. Przyglądała mu się, czując dziwną więź, która ją z nim łączyła.

– Nowy początek – powiedziała jej miękko do ucha Suky. – Śliczny kamień, prawda?

Cassa spojrzała na nią przestraszona. Zorientowała się, że jej palce zacisnęły się na kamieniu, tak jakby nie była w stanie go odłożyć.

Nowy początek... Co to dla niej oznacza?

– Och, właśnie był do ciebie telefon – dodała Suky robiąc porządek na półkach z książkami. – Nie chciałam ci przeszkadzać. Powiedział, żeby ci tylko przekazać wiadomość. Ktoś o imieniu Jet, przynajmniej tak usłyszałam. Prosił, żeby ci przekazać, że nie będzie się mógł jednak spotkać z tobą w sklepie, ale czy nie mogłabyś przyjść do Źródła Św. Anny około jedenastej? Umówił się tam z kimś na spotkanie. Powiedział, że będziesz wiedziała, o co chodzi.

– Ach, naprawdę? – Dziwny nastrój Cassy minął i poczuła zwykłą złość. – Powiedziałaś mu, mam nadzieję, że jestem zajęta?

– No, nie. Nie powiedziałam. – Suky była zakłopotana. – A powinnam? Mówił tak, jakby wszystko było zaplanowane... Podziękował mi za opiekę nad sklepem przez resztę dnia, żebyś mogła wyjść. Wydał mi się bardzo miły – dodała usprawiedliwiająco.

– Na pewno tak – głos Cassy nie brzmiał wesoło.

– Nic nie szkodzi, Suky, to nie twoja wina. – Chyba będę musiała pójść, choćby tylko po to, by mu powiedzieć, że jednak nie wyjdę na cały dzień. Zbyt wiele jest tu do zrobienia.

– Naprawdę? – Suky rozejrzała się po sklepie.

– Wydaje mi się, że tu jest wszystko w porządku.

– Zawahała się i powiedziała: – Słuchaj, Casso, to nie moja sprawa, ale dlaczego nie miałabyś pójść? On rzeczywiście wydaje się bardzo miły, a ty wyglądałaś ostatnio na trochę zmęczoną. Myślę, że przyda ci się wolny dzień.

Wolny dzień, tak, pomyślała Cassa. Ale wolny dzień z Jetem Taylerem potrzebny mi jak dziura w moście. Nie mogła jednak tego powiedzieć nie wywołując ciekawości dziewczyny. Spojrzała na Suky, wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się trochę smutno.

– Och, wszystko w porządku. Myślę, że mi nie zaszkodzi. Mogłabym właściwie pójść.

– Powiedziałaś to z takim entuzjazmem! – Suky roześmiała się. – Wiesz, Casso, naprawdę nie miałaś ostatnio zbyt wiele rozrywki. Idź i baw się dobrze, zanim zapomnisz, jak to się robi. Przecież lubisz się bawić, czy już o tym zapomniałaś?

Możliwe, że zapomniałam, pomyślała później Cassa, idąc wąską krętą ścieżką ku Źródłu Św. Anny. Ludzie wspinali się tutaj od lat, aby nabrać czystej wody, która tryskała do obszernej, płytkiej misy wmurowanej w zbocze góry i osłoniętej przez ośmiokątny budynek, gdzie mieściła się teraz kawiarnia.

Niemal rytualnym gestem Cassa nabrała dłonią zimnej wody, wypła trochę i ochłodziła rozpalone policzki. Chciała ochłonać przed spotkaniem z Jetem, ale on raz jeszcze ją zaskoczył – pojawił się za nią znienacka i niedbałym ruchem położył jej na plecach dłoń.

– Jak się masz, Casso. A więc dostałaś wiadomość ode mnie.



Obawiałem się, że nie przyjdiesz.

Wyprostowała się, serce biło jej mocno. Odwróciła się do niego.

– Dlaczego miałabym nie przyjść?

– Nie pytaj mnie o to – powiedział, uśmiechając się. – Nie usiłuję już się domyślać, czym się kierujesz.

– Czy chcesz powiedzieć, że należę do tych, które nie przychodzą na randkę, jeśli nie mają na to ochoty?

– Miała nieprzyjemną świadomość, że była skłonna właśnie tak postąpić, ale chyba jeszcze bardziej nieprzyjemne było to, że Jet wie o tym. – Jednak jestem tutaj, a więc się myliłeś, prawda?

Przechylił głowę i uśmiechnął się do niej, a ona raz jeszcze pożałowała, że ma tak ujmujący uśmiech.

– Przyjemnie tutaj, prawda? – spytała z ożywieniem.

– Ta kawiarenka musi dobrze prosperować. A w barze na górze można urządzić przyjęcie. Mogłoby być bardzo miło, prawda? W niedzielne poranki przychodzi tu dużo ludzi. Słońce grzeje nawet zimą, tu jest naprawdę jak w niebie, taka pułapka słoneczna...

– Zauważyła, że Jet patrzy na nią kpiąco. – Nie musisz tak na mnie patrzeć – powiedziała niezadowolona.

Jet roześmiał się.

– To cała moja Cassa! Przewrażliwiona, kolczasta jak mały jeż. Jakoś ci nie pasuje taka obojętna uprzejmość, prawda? Co się stało? Obawiasz się czegoś?

– Uśmiechnął się tak, jakby wiedział, o co chodzi, Cassa zaś poczuła z wściekłością, że znów oblewa się rumieńcem.

– Nie jestem przewrażliwiona – broniła się. – Powinieneś się

spodziewać, że będę w złym humorze, jeśli wciąż drażnisz mnie w ten sposób. Czuję się jak... okaz, który badasz pod mikroskopem. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Powiedziałem ci, że mnie intrygujesz. Nie mogę cię przyszpilić. Mimo to zabawnie jest próbować.

– A teraz czuję się jak motyl!

Zaczynała żałować, że przyszła. Lepiej byłoby, gdyby została w sklepie. Minęła Jęta i wyszła na słońce. Usiadła na jednej z ławek na opadającym tarasowato zboczu, tworzącym coś w rodzaju niewielkiego amfiteatru.

– Miałabym ochotę na kawę, jeśli to nie jest zbyt wielki kłopot – powiedziała wyniośle, a Jet ukłonił się z przesadą.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Cassa patrzyła za nim. Gdyby to była prawda, czego wówczas by sobie życzyła? Wspomnienie jego pocałunków znów wywołało rumieniec.

– Dokąd się wybierzemy? – spytała, gdy wrócił z kawą. – Czy piknik jest nadal aktualny?

Jet rzucił okiem na jej strój.

– Piknik może tak, ale nie jesteś odpowiednio ubrana na wycieczkę po okolicy. Spacer po łące pełnej jaskrów byłby dzisiaj bardziej w twoim stylu. Myślę więc, że moglibyśmy na tym poprzestać.

– Ale to nie jest w twoim stylu – zauważyła Cassa, lecz on się uśmiechnął i pokręcił głową.

– Byłabyś zaskoczona tym, co mi sprawia przyjemność, gdy jestem w nastroju, no i w dobrym towarzystwie. Zamierzałem odwiedzić Broadheath, miejsce urodzenia Elgara. Umieściłem je w moim rozkładzie,

a okolica jest tam bardzo ładna. Trochę chleba i sera, oliwki i szklanka wina na jednym z okolicznych pól, a kto chce, może iść na spacer. – Spojrzał na nią leniwym wzrokiem, aż przeszedł ją dreszcz. – Co powiesz na to?

Cassa chciała powiedzieć: nie, ale nie potrafiła. Odwróciła wzrok i zaczęła się wpatrywać w kawę. Co ona tu robi? Czemu zgadza się pójść z nim?

A jednak to byłoby cudowne...

– Miejsce urodzenia Elgara? – spytała, koncentrując się na jedynej konkretnej informacji, której jej udzielił. – A więc ciągle jeszcze zajmujesz się tą biografią?

– Oczywiście. A czemuż by nie? – Uniósł brwi w sposób, który tak dobrze znała. – Tylko dlatego, że nie chcesz mi pozwolić, bym zobaczył te listy...

– Nie przekonasz mnie – powiedziała prędko.

– Nie zamierzam próbować. Chciałem tylko powiedzieć, że cała sprawa nie obraca się wokół kilku listów, które mogą być interesujące albo nie. O Elgarze jest o wiele więcej do powiedzenia. Poza tym chcę, żeby ta praca była inna od wszystkich poprzednich, pomijając listy. Choć bez nich nie będzie kompletna.

– A jednak starasz się mnie przekonać! – wykrzyknęła, a on się uśmiechnął, tak jakby udało mu się ją zaskoczyć.

– Dobrze, mała podżegaczko, nie masz się czego obawiać. Ale chyba musisz sobie zdawać sprawę z tego, że bez całej dostępnej informacji biografia jest niekompletna. To fakt.

– I właśnie dlatego, tak czy owak, nie pochwalam biografii –

powiedziała. – Jak możesz być pewny, że to, co piszesz, jest kompletne lub dokładne? Następnego dnia może być obalone dzięki odkryciu nowych dowodów. Czytelnicy jednak nie muszą tego wiedzieć. Czytają twoją książkę i wierzą ci, i do końca życia mają na tę osobę niewłaściwy pogląd.

– Zdarza się – przyznał. – Właśnie dlatego co jakieś dziesięć lat jest miejsce na nową biografię każdej ze znanych osób, aby zrelacjonować nowe odkrycia, nowy sposób myślenia. I dlatego właśnie każdy powinien oczywiście przeczytać najnowszą, zanim wyrobi sobie jakąkolwiek opinię. – Wstał.

– Skończyłaś kawę? Może byśmy poszli?

Schodził wolno ścieżką w dół, nie czekając na jej zgodę. Cassa podniosła się szybko i pośpieszyła za nim. Nagle zatrzymała się i zaczęła iść wolniej. Dlaczego właściwie miałyby za nim biec? Nie powinna się śpieszyć. Może poczekać, jeśli rzeczywiście zależy mu na jej towarzystwie.

Zaparkował swoje BMW poniżej krętej ścieżki, która wiodła do studni. Czekał na Cassę oparty niedbale o maskę. Patrzył w górę na pokryte obficie liśćmi drzewa, jakby nie miał nic lepszego do roboty. Gdy podeszła do niego, położył palec na ustach. Przechylił głowę, jakby czegoś słuchał. I wtedy zdała sobie sprawę, że wśród gałęzi rozbrzmiewa śpiew ptaków. Nawoływały się radośnie w koronach drzew. Czy Elgar stał tu kiedyś, może oparty o pień drzewa, słuchając szczebiotu ptaków i potem wplótł ich śpiew do swej muzyki?

Jet poruszył się w końcu i otworzył drzwiczki samochodu. Nic nie mówił, gdy jechali w dół ku szosie. Ona też milczała. W ciszy, która była znacznie przyjemniejsza, niż oczekiwała, opuścili Malvern i skierowali się

ku Worcester.

Broadheath leżało pięć kilometrów od miasta, a jego błonia tworzyły niespodziewanie szeroki pas zieleni wśród wąskich drózek i pól. Miejskowa gospoda stała niedaleko chaty, w której urodził się Elgar. Jet zaparkował samochód. Przez bramę weszli do niewielkiego, zacisznego ogrodu.

– Są tutaj nagrobki jego psów – wskazała Cassa.

– O tam, wśród krzewów. Mina i Marco. A to jest stajnia, którą jego ojciec zbudował dla kucyka.

Podeszli do drzwi i Jet zapłacił za wstęp. Gdy wchodzili, powitała ich muzyka Elgara, która towarzyszyła im potem we wszystkich niewielkich pokojach. Otaczała ich zewsząd, tak jak otaczała samego kompozytora, z tym że oni słyszeli ją z magnetofonu, jemu zaś rozbrzmiewała w wyobraźni.

– Jest tu tak wiele pamiątek – zauważyła Cassa, gdy krążyli po gabinecie. – Elgar nigdy tu naprawdę nie pracował, razem z rodzicami opuścił tę chatę, gdy miał dwa lata, ale życzył sobie, żeby właśnie tu był upamiętniony. Spójrz na jego biurko, te wszystkie drobiazgi, które tyle musiały dla niego znaczyć. Jego fajki, partytury, okulary, rzeczy, których używał codziennie. Tak jakby wyszedł na chwilę i mógł wrócić w każdym momencie.

– Ponieważ jednak nigdy tu nie pracował i jest tu ledwie kilka przedmiotów, których używał, jest to tylko imitacja – powiedział przekornie Jet.

– Och, ale daje pewne wyobrażenie – odparła Cassa z przejęciem. – Mam takie uczucie, jakbym go znała, tylko dlatego, że zobaczyłam te

rzeczy i... – napotkała jego zjadliwe spojrzenie i urwała. – Dobrze. Wiem, co chcesz powiedzieć. To tak jak biografia. Nie widzisz być może pełnego obrazu, możesz jednak...

– Możesz jednak zobaczyć przeblysłk prawdy – powiedział, gdy się zawahała. – Czy to już nie jest coś, Casso? Czy to nie jest warte zachodu? Ten przeblysłk prawdy?

Nie odpowiedziała. Obeszła pokój, oglądając obrazy przedstawiające Elgara, portrety, fotografie zrobione w różnych okresach jego życia.

– Wygląda na miłego człowieka – powiedziała po chwili. – Ma takie szczere, bezpośrednie spojrzenie. Miał też poczucie humoru. Spójrz na jego oczy i okalające je bruzdy. Mogły powstać tylko od śmiechu.

– I właśnie to chcę pokazać – powiedział Jet stając obok niej. – Poczucie humoru tego człowieka i jak to wpłynęło na jego muzykę. Wariacje koncertowe. Tyle w nich radości. Mały piesek, jąkanie się młodej dziewczyny, sposób, w jaki ktoś chodzi, a ktoś inny biegnie. Zrobił coś, co nie udało się nikomu przed nim – malował portrety muzyczne. Ale to nie wszystko. Kochał także słowa, Casso. Spójrz na te książki z krzyżówkami, spójrz na te anagramy własnego imienia, imienia żony i córki, które ułożył, by nazwać ich dom Craeg Lea. I to nie wszystko, samo imię córki, Carice, jest częściowym anagramem imion żony, Caroline Alice. Cieszyło go to i dawało mu satysfakcję. Cieszył się życiem, z pewnością tak. W Edwardzie Elgarze nie było nic z nudy.

– Nie. – Cassa patrzyła na opowiadanie napisane przez Elgara i wydrukowane w piśmie „Tail-Wagger”

– opowiadanie o szczeniaku. – Musiał mieć wiele uroku.

– A ja chcę pomóc ludziom lepiej go poznać – powiedział jej Jet cicho

do ucha.

Stała nieruchomo. Bardzo dobrze wiedziała, co Jet chciał osiągnąć. Próbował ją skłonić, żeby zmieniła zdanie. Odwróciła się i spojrzała mu w twarz.

– Nie pokażę ci listów, Jet – powiedziała spokojnie. – Elgar skomponował tę muzykę jako zagadkę. Chciał, żeby to była tajemnica. A ja nie zrobię nic, żeby to zepsuć.

Jet popatrzył jej w oczy i gdzieś głęboko w jego spojrzeniu dostrzegła zmianę. Pochylił głowę.

– Dobrze, Casso. Pojmuję to. Ale... czy ty sama nie chciałabyś wiedzieć? Wiedzieć, że ty znasz, tylko ty znasz tę tajemnicę?

Cassa zawahała się. Myśl o listach nie odstępowała jej.

– Chciałabyś wiedzieć – wyszeptał. – Każdy by chciał.

– Nie! – powiedziała odrobinę za głośno. – Nie, nie chcę wiedzieć. To ich sprawa, Jet, nie nasza.

– Zostaw ich w spokoju. – Odwróciła się, poczuła się nagle rozstrojona, zbierało jej się na płacz. – Szkoda, że te listy w ogóle zostały odnalezione! – wybuchnęła i przeszła do następnego pokoju.

Resztę chaty obejrzeli w milczeniu. Cassa walczyła z ogarniającym ją przygnębieniem, nie mogąc pojąć, dlaczego czuje się taka nieszczęśliwa. Dlaczego to wszystko tak bardzo ją wzruszało? Czy aby właśnie to był jedyny powód jej wzburzenia? Czy też chodziło o coś innego? O Jęta Taylera, ogień, który przebiegał przez nią, ilekroć się do niej zbliżał lub patrzył na nią, to dziwne podniecenie, gdy jej dotykał?

Zastanowiła się jeszcze raz, dlaczego właściwie tu jest. Czy nie wyszła z domu dziś rano zdecydowana nigdzie nie iść z Jetem? Czy nie

postanowiła, że jakikolwiek związek z nim nie ma żadnej przyszłości? Jak więc to się stało, że była tutaj, w tym małym domku pełnym pamiątek po człowieku, o którym Jet chciał napisać książkę?

Jestem szalona, pomyślała obserwując, jak słońce wpada ukośnie przez małe okienka, nadając rdzawym włosom Jęta złocisty połysk. Chyba straciłam kontrolę nad swymi zmysłami. Próbowwała usilnie ją odzyskać, powtarzając sobie wciąż, tak jak powtarzała sobie pierwszego wieczoru. Nie zakocham się. Nie.



## Rozdział 4

Wrócili do gospody w milczeniu. Cassa skinęła głową, gdy Jet zaproponował, by przed wyjazdem czegoś się napili. Usiadła przy jednym ze stolików, na gołych ramionach czuła słoneczne ciepło. Zamknęła oczy. Odzyskiwała panowanie nad sobą. W końcu to było tylko przelotne zauroczenie – coś, co może się przydarzyć każdej normalnej młodej kobiecie, gdy czuje się trochę samotna i... Przyszło jej do głowy słowo „niekochana”. Ależ to absurd! Wiele osób mnie kocha, pomyślała ze złością. Wiele. Mama i tata, chociaż są tysiące mil stąd. Brian i jego rodzina. Moi przyjaciele – Suky i inni. Lecz był też taki ktoś, kto cię nie kocha i nie kochał, przypomniał jej głos wewnętrzny. Ktoś, kto powiedział, że cię kocha, udowodnił jednak coś przeciwnego...

Cassa otworzyła nagle oczy i spłoszyła tę myśl. Poczwała, że patrzy niemal prosto w słońce i aż zamrugała oślepiona jego blaskiem. Nagle przesłonił je jakiś cień i ujrzała nad sobą twarz Jęta.

– Dobrze się czujesz, Casso? Wyglądasz na trochę oszołomioną.

– Chyba się zdrzemnęłam. – Wzięła od niego szklankę pełną zimnego złocistego płynu. – Och, St Clement's, cudownie. To słońce. Jest tak ciepło.

– Czeka nas chyba upalne lato – powiedział Jet, siadając naprzeciw niej. – Cieszę się z tego. Na słońcu czuję się jak jaszczurka. A ty?

– Mmm, bardzo lubię słońce. Byłam raz na wakacjach w Grecji... – urwała nagle. – Czy już zebrałeś – tutaj wszystkie informacje, których potrzebujesz, Jet? Czy też będziesz musiał tu wrócić?

– Och, muszę tu wrócić. Chcę przestudiować wszystko dokładnie. – Jet

oparł się wygodnie na krześle. – Dziś rano chciałem tylko poznać atmosferę i ty mi bardzo w tym pomogłaś.

– Ja? – Zrobiło jej się bardzo przyjemnie. – W jaki sposób?

– Och, dzięki twoim reakcjom. Odczuciom związanym z samym Elgarem, z tym miejscem. Większość ludzi myśli o nim tylko jako o kompozytorze. Ty dostrzegasz inny wymiar.

– Ale z pewnością większość ludzi przychodzących do tej chaty widzi to także. Każdy może to zobaczyć.

– Każdy, kto potrafi patrzeć – powiedział Jet spokojnie. – A nie każdy potrafi. To właśnie zadanie biografy, przyjrzeć się jak najdokładniej postaci i przekazać to, co widzi.

Cassa gwałtownym ruchem odstawiła szklankę. A więc wrócili do starego sporu. Tym razem jednak nie da się złapać na przynętę. Zaczęła zdawać sobie sprawę, że Jet należy do tych ludzi, którzy zrobią wszystko, by osiągnąć swój cel. Zadrżała nagle z podniecenia, gdyż wyobraziła sobie, jakim kochankiem musi być taki mężczyzna.

Nie spodziewała się bynajmniej kiedykolwiek o tym przekonać! Jet Tayler postawił sprawę jasno: nie interesują go długotrwałe związki. Był pod tym względem typowym Wodnikiem, a ludzkiej natury nie da się zmienić. Nawet jeśli się tego bardzo chce.

A ja nie chcę, przypomniała sobie stanowczo. Wodnik i Bliźnięta? – ogień z wodą? Och, mogłoby się wydawać, że mamy takie same poglądy, ale tracimy czas, krążąc wokół tematu i nigdy nie dochodząc do sedna sprawy. Wodnik, w każdym razie, jest ostatnim znakiem, jaki wchodzi w grę. Ostatnim.

– Pójdziemy już? – Jet wypił już piwo i patrzył znacząco na wciąż

wypełnioną do połowy szklanek Cassy. – Zaczynam być głodny po tym całym napawaniu się atmosferą.

– Przepraszam, tak, oczywiście. – Cassa dokończyła swój napój, delektując się orzeźwiającym smakiem pomarańczy i cytryny, i podążyła za nim do samochodu. – Czy masz już jakieś upatrzone miejsce na nasz piknik?

– Och, na pewno znajdziemy zaraz jakieś przyjemne miejsce – powiedział beztrąsko i rzeczywiście nie odjechali daleko. Zatrzymał się przy małym mostku i poprowadził Cassę wzdłuż płytkiego strumyka ku rozłożystej, rzucającej cień wierzbie. – Czy tu będzie dobrze?

– Wspaniale. – Rozesłała koc, a Jet rozłożył wiktuały, które ze sobą przywiózł. – Mm, widzę, gdzie byłeś! Pasztet z bażanta, oliwki, chlebek arabski, ser brie; musiałeś się od kogoś dowiedzieć, co lubię! Również owoce i wino.

– Obawiam się, że przypisujesz mi zbyt dużą szczodrość – powiedział leniwie. – Wybrałem po prostu to, co sam lubię. Ale może to oznacza, że mamy podobny gust.

Cassę uderzył ton jego głosu, spojrzała na niego. Leżał na trawie opierając się na łokciu i patrzył na nią przymrużonymi od słońca oczyma. Wróciło do niej nagle wspomnienie ubiegłego wieczoru i pocałunku na szczycie góry. Przez chwilę znów była w jego ramionach czując, jak tuli ją mocno do siebie. Wiedziała, że dzieli z nią to wspomnienie.

Powoli, leniwie, niemal z nonszalancją Jet wyciągnął rękę i bezceremonialnie wziął ją za szyję. Przyciągnął do siebie, a ona poddała się bez oporu. Czowała nieuchronność tego, jakby pozbawiona całkowicie rozwagi, odczuwała jedynie wielkie zmysłowe podniecenie, gorącą

potrzebę, by być w jego ramionach, by ją dotykał i obejmował, by ją całował. By ją kochał...

Gdzieś głęboko wewnątrz niej zabrzmiał ostrzegawczy dzwon, lecz jego dźwięk był słaby i daleki, zbyt odległy, by zwracać na niego uwagę. Znaczył tyle co tchnienie letniego wiatru, tyle co drżący dźwięk, i gdy Cassa rozchyliła usta, oczekując pocałunku Jęta, wiedziała, że czar, który na nią rzucił, miał taką moc, iż wszelkie ostrzeżenia muszą zostać zlekceważone.

– Tak jest lepiej – wyszeptał. – To moja Cassa... moja słodka, urocza Cassa... – Jego usta dotknęły delikatnie jej ust, poruszały się powoli, zmysłowo, smakując ich słodycz, rozkoszując się ich miękkością, wyciskając na nich swój kształt. – Casso – wyszeptał. – Casso...

Cassie zakręciło się w głowie, wirowała gdzieś w przestrzeni, nie panując nad sobą. Serce biło jej mocno, krew pulsowała gwałtownie, drżała na całym ciele. Czowała dotknięcia jego dłoni, które przesunął wolno, jakby badając kształt jej ciała odpowiadającego drżeniem na tę pieśczoć. Jedną ręką przesunął w dół jej pleców i Cassa poczuła przyjemny dreszcz, tak jakby musnął jakieś czułe miejsce, o którym dotąd nie wiedziała. Palcami ledwo dotykał jej skóry. Czowała, jak każdy najmniejszy włoszek wstaje na ich spotkanie, każda komórka łaknie ich pieśczoć. Przez cały czas pieścił ją delikatnie językiem, wsuwając go między rozchylone wargi, aż ich języki się spotkały. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, a jego ręce nie przerywały subtelnych, lecz uporczywych poszukiwań.

Zapomnieli zupełnie o pikniku. Słońce ogrzewało twarz Cassy, która leżała z zamkniętymi oczami, odpowiadała na jego pocałunki i odwzajemniała pieśczoć. Jet uniósł lekko jej głowę i zaczął pokrywać

twarz lekkimi jak muśnięcia pocałunkami. Uchwycił zębami koniuszek ucha, przesunął językiem w dół po szyi, pieścił delikatnie miękką skórę. Dłonią ujął jej pierś i uniósł ku sobie, całował szyję.

– Jesteś piękna, Casso – mówił cicho, przysuwając usta do jej włosów.

– Jesteś cudowna... taka delikatna, taka gładka, że mógłbym cię głaskać bez końca. Casso... – Jego ochryply głos stawał się coraz bardziej natarczywy, brzmiało w nim pożądanie. – Casso...

W jego głosie dosłyszała pytanie, którego nie sposób pomylić. Była niezdolna do logicznego rozumowania. Krew śpiewała jej w żyłach, skóra rozbrzmiewała muzyką, tą pieśnią miłości, którą dyktowało jej serce. Dobiegały ją skądś dźwięki, czy to szum drzew na wietrze, czy to fale rozbijających się o brzeg – w filmach lub książkach zawsze oznaczają one miłość. Ale to nie był film ani książka – to była rzeczywistość, to było życie, które toczyło się w tej chwili. Powinna tylko powiedzieć tak...

Powoli, sennie otworzyła oczy i spojrzała w twarz Jęta. Patrzył na nią, jego oczy były teraz ciemne jak chmury deszczowe zapowiadające nadchodzącą burzę. Przez chwilę, która zdawała się wiecznością, spoglądali na siebie. Nagle Jet zerknął w bok. Oczy zrobiły mu się okrągłe, poczuła, że jego ciało sztywnieje. Zdumiona, zobaczyła, że wybucha śmiechem.

– Jet! – wykrzyknęła. – Co... ?

Zanim zdołała dokończyć, pociągnął ją i wskazał ręką przed siebie, trzęsąc się ze śmiechu.

Chyba ze czterdzieści krów, czerwonych i białych jak w wierszyku dla dzieci, otaczało ich szerokim kręgiem, przyglądając się jakby ze zdziwieniem. Widok białych pysków, nic nie rozumiejących spojrzeń,

zdumionych brązowych oczu, wszystko to było zbyt komiczne, by Cassa też się nie roześmiała. Krowy cofnęły się trochę, wyraźnie zmieszane tą dziwną reakcją ludzi. Patrzyły na siebie, wahały się. Jet trzymał Cassę w ramionach, już teraz bez żadnej zmysłowości, ona zaś z głową na jego piersi dusiła się od śmiechu.

– Chwała Bogu, że nie jesteś jedną z tych, które boją się krów – powiedział w końcu Jet. – Co teraz zrobimy? Przenosimy się gdzieś indziej? A może nie masz nic przeciwko temu, by zjeść lunch pod spojrzeniem czterdziestu par krowich oczu?

– Chyba już odchodzą – zauważyła Cassa, gdy krowy, najwyraźniej znudzone, zaczęły iść przez pole.

– Wyglądają na trochę rozczarowane. Jest spojrzął na nią figlarnie.

– Nie tylko one – rzucił półgłosem. – Casso... Lecz Cassa zdążyła już dojść do siebie i czuła niesmak z powodu tego, co się stało, co tak łatwo mogło się stać. Co, u Ucha, ją napadło? – pytała samą siebie. Co takiego pchało ją w ramiona tego człowieka i sprawiało, że zachowywała się tak, jakby nie miała własnej woli? Dlaczego nie mogła mu się oprzeć?

– Casso...

– Nie mów nic, Jet – przerwała mu prędko. – To była nasza chwila szaleństwa. Zostawmy to tak. Postarajmy się tylko, żeby to się więcej nie zdarzyło.

– Zobaczyła, że wpatruje się w nią i dodała: – Zdaje się, że mamy na siebie niefortunny wpływ, ale teraz, gdy o tym już wiemy, możemy nie dopuścić do tego, żeby... – Zamilkła. – Jet, nie patrz tak na mnie...

– Niefortunny wpływ? – powtórzył. – Casso, nie było w tym nic „niefortunnego”. Nie mów mi, że to ci nie sprawiało przyjemności tak

samo jak mnie!

Cassa poczuła, że twarz jej płonie. Przyjemności! Czy „przyjemność” jest odpowiednim słowem na określenie tego wzniosłego uczucia, tego wrażenia, że unosi się gdzieś w przestrzeń, tej pieśni, którą śpiewała jej rozpalona krew, jej skóra... ? Nie mogła jednak powiedzieć o tym Jetowi. Nie mogła mu nawet dać tego do zrozumienia.

– To nie ma nic do rzeczy – powiedziała, mając nadzieję, że jej głos brzmi tak pewnie, jak by tego chciała. – Powiedziałam „niefortunny wpływ” i właśnie to miałam na myśli. Posłuchaj, byłeś ze mną całkowicie szczery i doceniam to. Powiedziałeś, że nie chcesz się angażować, że interesuje cię tylko przyjaźń. Dlatego...

– A czy pocałunek na łące w gorący letni dzień to „angażowanie się”? – spytał. – Czy nie może oznaczać przyjaźni? Czy chcesz powiedzieć, że dla ciebie oznaczał coś więcej?

Cassa nie podjęła wyzwania, które zabrzmiało w jego głosie. Jak miała odpowiedzieć? Powiedzieć, że tak, równałoby się powiedzeniu, że go kocha – a do tego nie była gotowa się przyznać nawet przed sobą samą. Jednak gdyby zbyła to wzruszeniem ramion, traktując jak miły flirt, czy nie przedstawiłaby siebie w fałszywym świetle? Byłaby to nie tylko nieprawda – bo nie jest jedną z tych dziewcząt, które nie mają nic przeciwko przypadkowym zbliżeniom seksualnym, bez miłości – lecz mogłoby to jej przysporzyć większych kłopotów. Jet Tayler lubił najwyraźniej takie przypadkowe zbliżenia.

Przyglądał jej się uważnie. Przysunął się trochę i położył dłoń na jej dłoni leżącej w rozgrzanej trawie.

– Czyżby to znaczyło dla ciebie coś więcej, Casso?

– zapytał cicho. – Czy chodzi ci o zaangażowanie uczuciowe?

Patrzyła na ich dłonie zanurzone w trawie, na splecione palce. Było w tej chwili coś istotnego, czego nie mogła dokładnie pojąć. Powtórzyła w myśli jego pytanie. Czy interesował ją trwały związek z tym mężczyzną, którego ledwie знаła, a jednak niekiedy czuła się przy nim taka spokojna... innym razem zaś tak łatwo się denerwowała... ?

Wyszarpnęła dłoń i odsunęła się od niego, tak aby swą bliskością nie mógł rzucać na nią czar.

Nie, nie mogła otworzyć przed nim serca, tylko po to, by ją odtrącił. Nie zniosłaby odrzucenia – tym razem już by go nie zniosła.

– Zaangażowanie uczuciowe? – spytała bardziej podniesionym głosem, niż by sobie tego życzyła.

– Oczywiście, że mi o to nie chodzi! Mam zbyt wiele na głowie, żeby chcieć dalszych komplikacji. I jeśli mam... – miała nadzieję, że spojrzenie, które mu rzuciła, było lekceważące – mnóstwo mężczyzn czeka przed tobą w kolejce! Nie wyobrażaj sobie, że nie prowadzę żadnego życia towarzyskiego, a to, że mam kilka wolnych wieczorów, jeszcze o niczym nie świadczy. Lubię mieć trochę luzu i to wszystko.

– Odgarnęła do tyłu włosy, starając się to zrobić jak najbardziej niedbałym gestem. – A co z naszym piknikiem? Czy jeszcze mamy na niego ochotę, czy nie? Krowy przestały się już nami interesować.

Jet patrzył na nią. W jego spojrzeniu kryło się coś, czego nie mogła do końca pojąć. Znow miała to dziwne uczucie, jakby poruszył czułą strunę w jej sercu. I nagle chmura zakryła słońce, przymknął oczy i odwrócił głowę.

– Tak, jedźmy – powiedział apatycznie. – I proponuję, żebyśmy nie zabawili tu zbyt długo. Na polach, gdzie się pasą krowy, gromadzi się...



powiedzmy, pola nabierają pewnych cech. Nie sędzę, by te były tu zbyt długo, gdyż spostrzeglibyśmy to wcześniej, ale jeśli zacznie tu się kręcić czterdzieści czy pięćdziesiąt stworzeń, to wkrótce to odcujemy.

Cassa roześmiała się i zaczęła odpakowywać jedzenie. Jet zabrał talerze i szklanki i wkrótce siedzieli obok siebie na pledzie.

Oboje uważamy, by się nawzajem nie dotykać – pomyślała Cassa z mieszanymi uczuciami ulgi i żalu, zajadając pasztet z plackiem.

Siedzieli w milczeniu, jedli, patrzyli, jak woda przepływa po kamieniach, promyki słońca połyskują na drobnych falach, słuchali szumu liści wierzby.

Doskonałe popołudnie na miłość, pomyślała Cassa. I nagle poczuła chłód samotności. Przypomniała sobie znowu ciemnozielony kamień, który tego ranka nieomal sam wszedł jej do ręki.

Kamień odrzucenia.

Żadne z nich nie wspominało już o spacerze. Wracali do Malvern jadąc krętymi bocznymi drogami, trzymając się z dala od szosy. Małe czarno-białe chaty zdawały się drzemać w słońcu, otoczone sadami bielącymi się od kwiatów. Długie, niskie zabudowania farm stały z dala od drogi i nawet zwierzęta zdawały się cieszyć sjeżdż. Minęli tylko kilka samochodów, wioski Bosbury i Cradley wyglądały na zupełnie opuszczone.

W końcu byli znów w Malvern. Jet podjechał pod dom, w którym mieszkała Cassa. Spojrzał na nią.

– Dziękuję, że pojechałaś ze mną, Casso – rzekł, ona zaś miała dziwne uczucie, że chciałby powiedzieć coś więcej. – Naprawdę bardzo mi pomogłaś.

– Cieszę się – odpowiedziała uprzejmie, czując gdzieś głęboko wewnątrz ból, którego nie umiała, a może obawiała się sobie wytłumaczyć. – Jeśli kiedykolwiek będziesz jeszcze potrzebował pomocy, choć nie jestem pewna, co jeszcze mogłabym zrobić...

– Wiesz bardzo dobrze, co jeszcze mogłabyś zrobić.

– Jego głos zabrzmiał niespodziewanie szorstko.

– Casso...

– Nie pokażę ci tych listów. – Musiała mu przerwać, musiała tak powiedzieć, obawiając się, że mógłby o to poprosić. – Powiedziałam ci, Jet, że to się na nic nie zda. Będziesz się musiał bez nich obyć.

– Listy... – Patrzył, jak mocowała się z zamkiem, usiłując otworzyć drzwiczki samochodu, nim któreś z nich powie więcej. Obawiała się, wręcz rozpaczliwie obawiała się jego spojrzenia, tonu jego głosu, jego siły, jego magnetyzmu, władzy, którą nad nią miał. – Casso, ja nie...

Nie usłyszała dalszych słów. Drzwiczki ustąpiły i wysiadła z samochodu. Już wiedziała, co chciał powiedzieć. Chciał się z nią pożegnać. Dawał jej do zrozumienia, że już jej więcej nie zobaczy.

Wymamrotała coś i przebiegła przez bramę, wbiegła na zewnętrzne schody prowadzące do jej mieszkania. Serce biło jej gwałtownie, przekręciła klucz w zamku, raptownie otworzyła drzwi i wpadła do środka. Dopiero gdy znalazła się w mieszkaniu, poczuła się bezpieczna.

Bezpieczna? – pomyślała, łkając histerycznie. Jak mogłaby się znów czuć bezpieczna, jeśli musi wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy? Jeśli musi przyznać, choćby nawet tylko przed samą sobą, że zrobiła to, czego nie powinna?

Zakochała się w Jecie Taylerze. W Wodniku, który miał typowe cechy

swego znaku, który nie chciał się wiązać. W mężczyźnie, który będzie w niej zawsze widział tylko przyjaciółkę.

Odtąd już nigdy nie będzie się czuła bezpieczna. Bo zabrał jej serce.

Tego samego dnia, znacznie później, gdy słońce zachodziło za góry Malvern i nad miasteczkiem zaczął zapadać zmierzch, Cassa zeszła do tej części domu, którą zajmowali jej rodzice. Przemierzała w milczeniu puste pokoje, podlewała rośliny, dotykała przedmiotów, zatrzymywała się, by popatrzeć na fotografie rodzinne. Dlaczego czuła się taka obojętna, taka zagubiona? Dlaczego czuła, że nie ma nikogo takiego, do kogo mogłaby się zwrócić, nikogo, kto by ją kochał? Dlaczego czuła się tak, jakby coś drogiego, coś wartościowego wymknęło się jej z rąk?

Stała w oknie i patrzyła na równinę, obserwując pojawiające się światła. Kiedyś, wiele lat temu, zanim urodzili się jej dziadkowie, kto wie czy właśnie nie w tym pokoju – Abbey Road nadchodził spacerowym krokiem mężczyzna niosący pod pachą pudło ze skrzypcami. Mężczyzna o prostych brwiach i wesołych, łagodnych oczach, kochający swoich przyjaciół, nawet psy, do tego stopnia, że unieśmiertelnił ich w muzyce. Mężczyzna, który skomponował melodię o dziewczynie, którą kochał, lecz jej imię zachował w tajemnicy, i tylko oni oboje wiedzieli o tej sprawie. A może nawet ona nic nie wiedziała, może i dla niej była to zagadka?

Cassa odwróciła się niespokojnie. Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Czy Elgar był także w tym pokoju? Czy grał tu swoje utwory? Czy w tych ścianach brzmiała słodka, przejmująca pieśń skrzypiec, które śmiały się i łkały pod delikatnym dotknięciem smyczka, zanosząc się tęsknym crescendo, tak że słysząc ich drżący dźwięk, przechodnie na ulicy

zatrzymywali się i słuchali oczarowani?

A jeśli tak, to czy natchnęła go miłość, miłość do dziewczyny, która siedziała w tym oknie i patrzyła zasluchana?

Odpowiedź być może zawierały listy. Kasetka, w której się znajdowały, została ostrożnie przeniesiona do gabinetu ojca, aby poczekać tam na jego powrót z Australii. Cassa pamiętała wyraz jego twarzy, ręce drżące z podniecenia, gdy wziął kilka z nich. Chciał je przeczytać natychmiast, nie było jednak czasu.

– Nie zajrzę do nich – obiecała mu wtedy. – Przechowam je troskliwie i będziesz pierwszym, który je przeczyta. Nie jestem wcale pewna, czy chcę je poznać. Może wolę, żeby „Enigma” pozostała tajemnicą.

Ale teraz chciała wiedzieć. Czy dziewczyna, która już od dawna nie żyła, cierpiała tak samo jak ona teraz? Czy rzeczywiście kochała mężczyznę, który był dla niej niedostępny, i jak zniosła rozstanie?

Weszła do pokoju. Kasetka została umieszczona w szafce zamkniętej na klucz w obawie przed intruzami. Klucz Cassa doczepiła do własnych. Zdjęła go teraz z kółka i przyjrzała mu się.

Gdyby otworzyła szkatułkę, nadużyłaby zaufania ojca. Wiedziała jednak, że gdyby był tutaj, poparłby ją. Nie wymagałby od niej dochowania tajemnicy, jeśli miałyby cierpieć z tego powodu.

Mimo wszystko... spojrzała znowu na klucz. Włożyła go z powrotem do kieszeni. Podeszła do drzwi. Wróciła jednak, spojrzała na szafkę. Wyjęła klucz i włożyła go do zamka.

Wydawało się, że sam się obrócił, i drzwi otworzyły się. Cassa wyciągnęła ręce jak lunatyczka i wyjęła kasetkę.

Nie była duża. Znajdowały się w niej może dwa tuziny listów, w

pożółkłych i zetłanych kopertach, ułożone w dwa stosiki i przewiązane wstążką, która musiała być niegdyś kolorowa, ale z czasem zszarzała. Cassa wyjęła listy i położyła na stole, potem siadła na krześle ojca i utkwiała w nich wzrok.

Ile Jet dałby za to, żeby być tutaj w tej chwili! – pomyślała. Tak bardzo chciał zobaczyć te listy. Nowe, nie oglądane wcześniej przez nikogo materiały tak rzadko trafiają się biografowi. Pamiętała, jak odnalezione kilka lat temu listy Wordswortha do żony zmieniły poglądy na małżeństwo poety. Istny skarb dla biografów, który pierwszy je wykorzystał. A Jet miał nadzieję, że te listy będą dla niego podobną żyłą złota, że staną się taką samą rewelacją.

Wyciągnęła rękę i dotknęła pożółkłego papieru. Teraz nie kwapiła się nawet, by rozwiązać wstążkę i otworzyć pierwszą kopertę. Kiedyś jakaś osoba strzegła tych listów jak skarbu, przewiązała je i schowała w tej małej kasetce. Ich adresatka nigdy nie chciała, żeby ktokolwiek je czytał. I nawet teraz, gdziekolwiek jest, może jej duch odczuwa niepokój, że sekret wyjdzie na jaw.

Cassa nerwowo podniosła wzrok, tak jakby się spodziewała ujrzeć przed sobą ducha dziewczyny wskazującego na nią oskarżająco palcem. Zerwała się szybko i podeszła do okna. Przez chwilę uwierzyła niemal, że znalazła się w ubiegłym wieku. Spojrzała w dół i z ulgą zobaczyła zwyczajny dwudziestowieczny samochód przejeżdżający obok i kilka rozchichotanych dziewcząt ubranych w dzinsy.

I nagle zeszywniała. Było już niemal zupełnie ciemno, ulicę oświetlała wysoka lampa. Z całą pewnością ktoś przed chwilą stał pod nią i usunął się w cień krzewów otaczających bramę wjazdową. Czyżby obserwowano jej

dom?

Poczuła się nieswojo. Była sama, w zasięgu głosu nie było nikogo. Ilu ludzi wiedziało, że jej rodzice wyjechali? Nie było to w Malvern tajemnicą. I choć mieli mało wartościowych przedmiotów, było kilka obrazów, kilka gobelinów, na które mógłby się poślakomić drobny złodziej.

Cień drgnął. W bramie majaczyły zarysy jakiejś wysokiej postaci. Ktoś stał tam z uniesioną głową, jakby patrzył w okna jej mieszkania. Serce Cassie załomotało.

Kto miałby obserwować jej mieszkanie? I po co?

Wtem cień poruszył się znowu i coś w tym ruchu wydało jej się jakby znajome. Widziała już gdzieś ten gest, taki sposób przechylania głowy.

Jet Tayler.

Jet Tayler obserwował ich dom, jej mieszkanie.

Cofnęła się w głąb pokoju. Serce podeszło jej do gardła. Dlaczego wpatrywał się w jej okno?

Czyżby wiedział dzięki jakiejś dziwnej telepatii, że myślała o tych listach, że była nawet bliska przeczytania ich? Czy tak bardzo pragnął, był tak zdecydowany je zobaczyć, że przyszedł tu dziś w nocy, by raz jeszcze spróbować ją przekonać? Czy tylko o tym myślał przez cały czas?

Przypomniały jej się ich spotkania, jego zainteresowanie nią, jego słowa o przyjaźni. Nie chciał się angażować uczuciowo – ale przyjaźń, tak. Taka przyjaźń, by nie mogła odmówić jego jakże racjonalnej prośbie. Starał się też posunąć dalej. Pamiętała jego pocałunki na górze i na łące, i mimo że była sama, rumieniła się na samo wspomnienie własnej reakcji. Pragnęła ich, prowokowała je – niepodobna temu zaprzeczyć. Jej usta rozchyłały się na spotkanie jego ust, tuliła się do niego, drżała z rozkoszy,

gdy ją dotykał, pragnęła jego dotknąć, pragnęła czuć bliskość jego ciała, co więcej, pragnęła jego...

Czy myślał cały czas, nawet wówczas, o listach? Czy traktował to jako epizod, ot, letnią przygodę, zwykły nic nie znaczący flirt – który jednak oznaczałby tyle, że oddając mu się byłaby także skłonna pokazać mu listy? Czy tylko to miał na myśli?

Z ciężkim sercem Cassa musiała przyznać, że odpowiedź powinna być twierdząca. Jet nie interesował się nią. Podobnie jak inni mężczyźni, skłonny był skorzystać z okazji, skoro sama się nadarzała, lecz na pierwszym miejscu stawiał pracę. Biografię, na której napisaniu tak bardzo mu zależało.

Ma wiele uroku, przyznała przygnębiona, jakiś magnetyzm, który stanowi mimowolną pułapkę. A ona w nią wpadła – i zakochała się w nim.

A przysięgała sobie nigdy więcej tego nie robić.

Raz jeszcze, mimo ostrzeżeń jaspisu, który dziś rano miała w rękę, naraziła się na odrzucenie, choć tego właśnie bała się najbardziej.

Cień poruszył się znowu, Jet odwrócił się i odszedł. Cassa patrzyła za nim ze smutkiem w sercu. Poczula się tak, jakby ją opuścił. Wiedziała, że jej uczucia są całkowicie nieracjonalne, a mimo to czuła rozgoryczenie. Odstawiła szkatułkę do szafki i wyszła z gabinetu. Sprawdziła jeszcze tylko, czy w mieszkaniu rodziców wszystko jest w porządku, i wróciła do siebie. Nie zapalając światła podeszła do okna, by jeszcze raz wyjrzeć na ulicę. Nie było tam już nikogo.

Nie mogłaby spojrzeć na te listy – w każdym razie nie dzisiaj. Miała dziwne, niemal zabobonne uczucie, że Jet Tayler potrafi czytać w jej myślach i że gdyby przeczytała listy, dowiedziałby się o tym i był nawet w

stanie odkryć tajemnicę. Nie mogła ryzykować.

Musiała sobie wszystko przemyśleć, nie tylko sprawę tych listów czy nawet Jęta. Musiała zastanowić się nad tym, co zdarzyło się w jej własnym życiu, przyjrzeć swym wspomnieniom i przyznać w końcu, dlaczego ciemnozielony jaspis tak wiele dla niej znaczył. Dlaczego kamień wyrażający odrzucenie tak łatwo trafił jej do rąk.



## Rozdział 5

Po bezsennej nocy Cassa znalazła się w swojej niewielkiej kuchni, ubrana w długą bawełnianą koszulkę z podobizną Myszki Miki, i wpatrywała się w tost, wcale nie pamiętając, że go zrobiła. Położyła go machinalnie na talerzu, posmarowała masłem i zaniósła wraz z kubkiem kawy do salonu. Usiadła przy oknie, patrzyła w dół na drzewa rosnące obok bramy wjazdowej i myślała o Jecie, który stał tam ubiegłej nocy.

Co on tam robił? A raczej, co zamierzał zrobić? Czy zastanawiał się, jak się dostać do jej domu i wejść w posiadanie listów, które tak bardzo pragnął przeczytać? I czy wszystkie jego poczynania, gdy starał się zyskać jej przyjaźń – i więcej niż przyjaźń – to były tylko kroki zbliżające go do celu, jakim były listy? Czy był cynikiem bez serca, starającym się rozkochać ją w sobie tylko po to, by móc...

Cassa wzdrygnęła się, rozlewając przy tej okazji trochę kawy. Rozkochać ją w sobie? Czy rzeczywiście to właśnie jej się zdarzyło? Byłaby do tego stopnia naiwna, tak łatwowierna, że pozwoliła, by znowu ktoś podbił jej serce? Nie nauczyła się jeszcze niczego... ?

Wróciła myślą do listów i dziewczyny, która być może siadała przy tym właśnie oknie. Co wówczas czuła? Czy drżąca i pełna nadziei śniła o przyszłości, w której zawsze była muzyka, zawsze miłość? Czy też łamało jej się serce, bo wiedziała, że ta miłość nigdy nie będzie spełniona?

Może nawet od początku wiedziała, że dla jej miłości nie ma nadziei?

Nagle rozległ się dzwonek u drzwi. Cassa zawahała się – przecież nie musiała otwierać. Zanim się zdecydowała, usłyszała pukanie do drzwi. Ktokolwiek to był, widocznie znał ją i znał sposób postępowania: nacisnąć

dzwonek przy zewnętrznych schodach, potem wejść na górę i zapukać. Wzruszyła ramionami i poszła otworzyć. Przynajmniej będzie miała z kim porozmawiać i rozproszy złe myśli. Pora na wizyty była jednakże dziwnie wczesna... Zatrzymała się znowu, poczuła nagle niepokój, że to może Jet, lecz osoba, której sylwetkę widać było niewyraźnie przez szybę, była niska, zbyt niska i przysadzista jak na niego.

– Jak się masz, Cassandro. – Na półpiętrze stał James Meakin, uśmiechając się jak dobrotliwa sowa.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że przychodzimy tak wcześnie, ale chcieliśmy cię zastać, zanim wyjdiesz do sklepu. Zwłaszcza Jetowi chodzi o to, żeby wszystko jak najszybciej załatwić. Bardzo mu zależy, by zacząć pracę. Jestem pewien, że to rozumiesz.

Cassa dojrzała za nim wysokiego mężczyznę, który – niewidoczny zza drzwi – stał u szczytu schodów tuż za narożnikiem. Jet Tayler odwzajemnił spojrzenie, potem prześliznął się wzrokiem po jej szczupłym ciele w koszulce bawełnianej sięgającej ledwo do połowy uda i usta wykrzywiły mu się w uśmiechu.

Cassa poczuła, że się rumieni. Przez chwilę miała ochotę zamknąć im drzwi przed nosem, ale byłby to niewybaczalny brak uprzejmości wobec najlepszego i najstarszego przyjaciela jej ojca. W milczeniu odsunęła się na bok, wpuszczając ich do środka. Kierowała się już ku sypialni, by włożyć na siebie coś bardziej stosownego, lecz nagle obudziła się w niej przekora. Dlaczego miałyby to robić? Dlaczego nie miałyby się we własnym domu ubierać, jak chce? Nie zapraszała go do siebie o tej porze.

James Meakin wszedł do salonu ze swobodą kogoś, kto od tak dawna jest przyjacielem rodziny, że stał się niemal jej członkiem. Jet podążył za

nim z niewiele mniejszą śmiałością. Przechodząc obok Cassy spojrzął na nią, a ona przez chwilę wytrzymała to spojrzenie, nim znów spuściła wzrok. Serce biło jej mocno, nie chciała, by zauważył jej przyspieszony oddech.

Czyż nie minęły niespełna dwadzieścia cztery godziny od momentu, gdy leżała na trawie w jego ramionach, czując jego usta na swoich, odpowiadając na jego pocałunki z taką namiętnością, o jaką by siebie nie posądzała? Gdy była gotowa oddać mu się, nieświadoma tego, co się z nią dzieje, nie czując nic, pragnąc tylko, by z nią był i rozbudzał ją swymi pieszczotami?

Ale to była tylko ułuda i nic więcej, upomniała samą siebie z zawziętością. W chwilę później rozmawiali przecież o zaangażowaniu uczuciowym i wiedziała z całą pewnością, że Jet, w końcu typowy Wodnik, nie był i nigdy nie będzie do tego gotowy. I wówczas, by ocalić resztki godności, zaprzeczyła, że pocałunek był dla niej czymś więcej niż zdawkową przyjemnością.

Cóż więcej mogła zrobić?

Co wiec Jet tutaj teraz robi? I dlaczego James z nim przyszedł – co znaczyła ta uwaga, że chce „wszystko załatwić”?

Czyżby posunął się tak daleko, że namówił Jamesa, by zadzwonił do jej ojca do Australii?

– Wszystko w porządku – powiedział nagle Jet dziwnie łagodnym, trochę rozbawionym głosem. – Nie przyszliśmy cię stąd eksmitować, nie bój się tak.

– Nie boję się! – wybuchnęła Cassa, a on się uśmiechnął. Czując, że się irytuje bez powodu, zwróciła się do Jamesa, który usadowił się wygodnie

w fotelu, jakby był u siebie. – Przykro mi, James, ale nie mam wiele czasu, muszę, jak sam powiedziałeś, iść do sklepu. Sucky mówiła, że może się dziś spóźnić. Gdybyś więc powiedział mi po prostu, o co chodzi...

– Oczywiście, moja droga. – James mówił spokojnie, powoli, tonem człowieka, który nigdy nie musiał się donikąd śpieszyć. – To naprawdę prosta sprawa. Jak wiesz, Jet zatrzymał się u mnie, by rozejrzeć się po Malvern i okolicy i zebrać materiał do swojej biografii. Otóż parę dni temu...

– Powiedziałeś mi o listach – przerwała Cassa.

– Tak, mówiliśmy już o tym i powiedziałam mu, że tata nie chce, by je czytać, zanim wróci i sam to zrobi. A ponieważ czekały prawie sto lat, nie rozumiem, dlaczego jeszcze kilka tygodni...

– Proszę cię, moja droga. – James uniósł dłoń.

– Pozwól mi dokończyć. Tak, powiedziałem Jetowi o listach, ale tym razem nie o to chodzi. Tak się złożyło, że rozmawiałem z twoim ojcem przez telefon wczoraj wieczorem i...

– Ach, więc rozmawiałeś z nim! – Cassa spojrzała na niego wściekle i zwróciła się do Jęta: – Knujesz za moimi plecami. Namówiłeś Jamesa, żeby porozmawiał z tatą i przekonał go, a teraz przyszedłeś tu, żeby... żeby się napawać... Chcesz je pewnie dostać od razu, nie możesz się doczekać, żeby je zabrać i dowiedzieć się...

– Cassandro, proszę! – James przerwał jej jeszcze raz.

Umilkła zagryzając wargę, czuła łzy piekące pod powieką. Nigdy dotąd nie była tak nieuprzejma dla przyjaciela ojca i poczuła, że ze wstydu oblewa się rumieńcem.

– Przepraszam, James – powiedziała cicho po chwili.

– Ja tylko... Proszę, mów dalej.

James uśmiechnął się do niej z takim zrozumieniem, że chciało jej się płakać.

– Nie dzwoniłem do twojego ojca w sprawie Jęta – powiedział. – Chodziło o naszą dawną studentkę, która osiedliła się w Australii. Starałem się odszukać jej adres, aby mógł ją odwiedzić, i wczoraj zdobyłem go. W czasie rozmowy wspomniałem o Jecie i o tym, co robi, i on...

– Powiedział, że mogę mu pokazać listy – dokończyła Cassa ponuro. – Wychodzi na to samo, prawda?

– Wcale nie – odparł James łagodnie. – Właściwie nie wspomnieliśmy o listach. Powiedziałem tylko, że Jet pozostanie tu przez pewien czas i szuka jakiegoś lokum. A twój ojciec zaproponował, by skorzystał z waszego mieszkania na poddaszu.

Cassa podniosła głowę i popatrzyła na niego.

– Z mieszkania na poddaszu? Na poddaszu tutaj? W tym domu? Ale...

– Oczywiście. Mam wrażenie, że to bardzo dobry pomysł. Martwiłem się, że jesteś sama w tym domu, odkąd rodzice wyjechali. Uspokoję się, gdy będę wiedział, że Jet jest tutaj, a twój ojciec zgadza się...

– Ale tata nawet nie zna Jęta!

– Zna, choć oczywiście niezbyt dobrze. Spotkali się podczas pracy na uniwersytecie i go pamięta. W każdym razie ma zaufanie do mojej opinii.

– Wymówka była delikatna, lecz wyraźna i Cassa zarumieniła się znowu.

Na chwilę zapadła cisza, a potem znowu odezwał się James:

– Oczywiście, jeśli miałabyś się czuć nieszczęśliwa z tego powodu,

Casso... Muszę jednak przyznać, że wydawało mi się, że zgadzacie się ze sobą. Nigdy by mi nie przyszło na myśl, że mogłabyś być niezadowolona, ale... Jet może sobie poszukać czegoś innego, jeśli ty...

– Nie, wszystko w porządku. – Cassa mówiła szybko, nerwowo. – Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu. – Gdyby to tylko była prawda! Nie umiałaby jednak znaleźć słów, by wyniszczyć swoje powody, w każdym razie i tak nie mogłaby powiedzieć Jamesowi ani o tych pocałunkach, ani o pieszczotach, ani o tym nieprzepartym pożądaniu sprawiającym, że była tak bezbronna w ramionach Jęta. Znowu poczuła się skrępowana z powodu swojej kusej koszulki.

– Mieszkania mają osobne wejścia. Nie musimy się spotykać... Chcę powiedzieć...

– Cassa chce powiedzieć, że nie akceptuje sąsiadów, którzy ciągle wpadają pożyczyć filiżankę cukru – wtrącił Jet, a w jego głosie brzmiało rozbawienie.

– I oczywiście ma rację. – Żartobliwie skinął jej głową. – Przyrzekam, że wprowadzę się w pełni zaopatrzone w cukier i w jajka, i we wszystko, co powinien mieć rozważny lokator. A kawa rozpuszczalna? Czy to nie jest dobry pretekst, żeby się poznać nawzajem?

Cassa zerknęła na niego i odwróciła się, na wpół rozśmieszona, a na wpół poirytowana.

– Znamy się wystarczająco dobrze – powiedziała zagniewana. – Nie potrzeba kawy ani... – Och, co ona mówi? Zorientowała się, że plecie głupstwa.

– Przypuszczam, że chcesz klucze. – Podeszła do niewielkiego biurka w rogu. – A teraz niestety muszę was prosić, byście sobie poszli.

Naprawdę muszę wkrótce wyjść. A, jak widzicie... nie jestem jeszcze gotowa.

– Naprawdę? – Jet był bez wątpienia rozbawiony.

– Myślałem, że teraz jest taka moda, by wychodzić mając na sobie niewiele więcej niż koszulkę bawełnianą z Myszka Miki. – Położył nacisk na słowach „niewiele więcej”. – Przypuszczam, w każdym razie, że nie ma tam wiele więcej.

Cassa miała wrażenie, że nigdy nie przestanie się rumienić. Gdyby narzuciła coś na siebie, idąc za pierwszym odruchem! Dlaczego zachowała się umyślnie w sposób tak prowokujący? No cóż, z pewnością nie powtórzy znów tego błędu, zwłaszcza jeśli on ma tu mieszkać. Nie otworzy więcej drzwi, jeśli się najpierw nie ubierze od stóp do głów, z wyjątkiem może szalika i rękawiczek.

– Oto klucze – powiedziała chłodno. – Nie mam czasu, żeby iść z wami i pokazać mieszkanie, myślę jednak, że wszystko i tak jest jasne.

– Innymi słowy, James, mamy sobie pójść – uśmiechnął się Jet, co zirytowało Cassę. Protekcyjny szowinista! Poczowała dotknięcie jego palców, gdy brał od niej klucze, i szybko cofnęła dłoń. Wyraz jego oczu wskazywał, że wiedział, dlaczego to zrobiła.

– Przepraszam, ale muszę zająć się sklepem. – Ze względu na Jamesa starała się mówić lekkim tonem.

– Nie mam tyle czasu co wy.

– Oczywiście. Jestem pewien, że tam już ustawiają się w kolejce ludzie, którzy palą się, żeby kupić swą dzienną porcję kamieni – powiedział Jet z udaną powagą, a po chwili wybuchnął śmiechem. – Nie bierz tego tak poważnie, Casso! Trzeba cieszyć się życiem, czy już zapomniałaś?

Wyglądasz tak, jakby zbliżał się koniec świata.

Gdy poczuła, że znów robi się jej gorąco, przyszło jej do głowy, że jeśli się tego ranka jeszcze raz zarumieni, on może pomyśleć, że to opalenizna. Kiedy jednak napotkała jego wzrok, pomimo rozdrażnienia, bezwiednie się uśmiechnęła. A niech go licho porwie! Co w nim było, że nawet gdy irytowała się na niego, nie mogła powstrzymać uśmiechu. Chciała, żeby... żeby sobie poszedł.

– Wiem, oczywiście, że trzeba cieszyć się życiem – powiedziała szorstko. – I będę się nim mogła cieszyć znacznie bardziej, jeśli sobie teraz obaj pójdziecie i pozwolicie mi się ubrać i iść do pracy. Masz klucze, możesz się od razu wprowadzić, skoro tacie sprawia to taką przyjemność.

– Spojrzała na Jamesa, jak gdyby ostrzegając go, że chciałaby z nim jeszcze porozmawiać, choć nie miała pojęcia, jak miałyby się zabrać do robienia wymówek przyjacielowi ojca. Była więc zadowolona widząc, jak zmieszany wstaje i kieruje się do drzwi.

– No to sprawa załatwiona – powiedział serdecznym tonem. – Jestem pewien, że będzie ci tu bardzo wygodnie, Jet. John i jego żona urządzili uroczo to mieszkanie na poddaszu.

Wyszli. Cassa stojąc w drzwiach przepuściła ich, kuląc się lekko, by Jet nie otarł się o nią. Jeszcze raz poczuła się zażenowana, że ma na sobie tylko koszulkę i Jet wie o tym. Gdy napotkała jego wzrok, znów się zarumieniła, lecz tym razem nie odwróciła oczu. Wytrzymała jego spojrzenie, podniosła głowę, zacisnęła wargi. I to poskutkowało. Nie uśmiechnął się. Patrzył na nią poważnie, jego oczy były ciemne, prawie czarne, i tylko wokół rozszerzonych źrenic biegła srebrna obwódka. Coś jednak kryło się w tym spojrzeniu, wiedziała o tym. Jakieś niewyrażone



uczucie. Jakaś reakcja na jej spojrzenie, na jej bliskość.

No i oczywiście musiało być rozbawienie. Cóż innego mogło być?

Tego dnia Cassa pilnie pracowała w sklepie, zmieniała wystawę, układała w gablotkach kamienie z nowej dostawy, rozkładała na półkach nowe książki i przez cały czas starała się usunąć z pamięci wspomnienie wyrazu twarzy Jęta. Wciąż jednak przypominało jej się to przeciągłe spojrzenie skierowanych na nią pociemniałych oczu i serce biło jej szybciej.

Odpędzała te myśli, obawiając się tego, co mogły znaczyć.

– Pytałam, Casso, co zrobimy z tą kulą kryształową? Czy ma wrócić na wystawę, czy też chcesz, żeby na tej półeczce stało co innego?

Cassa wróciła nagle do rzeczywistości. Suky patrzyła na nią zdziwiona, w jej dłoniach połyskiwała miękko kryształowa kula.

– Czy coś się stało, Casso? – zapytała z niepokojem.

– Jesteś dziś od rana nieobecna.

– Przepraszam. – Cassa spojrzała na kryształową kulę, żałując, że nie potrafi z niej wróżyć. Co by w niej zobaczyła? Zresztą, nigdy nie należy przepowiadać samej sobie przyszłości, tak jak nie należy wróżyć sobie z kamieni lub układać własnego horoskopu. Musi to zrobić ktoś inny.

Ktoś wróżył jej kiedyś z kamieni i powiedział coś, czego nie chciała wiedzieć. Ale to już minęło.

Suky wciąż jej się przyglądała, Cassa wzięła się więc w garść.

– Tak, połóżmy ją w oknie. Zawsze budzi zainteresowanie. A obok niej tamten naszyjnik z ametystów.

– Rozejrzała się niespokojnie po sklepiku. – Potrzeba nam tutaj czegoś

nowego, co by trochę rozjaśniło atmosferę. Nie wiem, czego... – Spojrzała połyskujący różnokolorowym światłem pryzmat i zapatrzyła się na niego, nie wiadomo czemu myśląc o Jecie. – Tęcza – powiedziała ledwo dosłyszalnym szeptem. – Tęcza w środku nocy... – Lecz ta myśl jej uciekła i jeszcze raz zobaczyła jego oczy, i znów poczuła bicie serca i ten dziwny ucisk w żołądku, trudny do wytrzymania. Odwróciła się nagle. – Zrób coś z tą wystawą, Suky. Bardzo dobrze sobie z tym radzisz.

Suky jednak nie poruszyła się. Stała wciąż w tym samym miejscu i patrzyła na Cassę z niepokojem.

– Casso, czy dobrze się czujesz? – spytała. – Nie jesteś czasem chora? Mogę się tu wszystkim zająć, jeśli chcesz iść do domu. Jeżeli to migrena...

– Nie miewam migreny. – Cassa wiedziała, że mówi szorstko, nie mogła jednak nic na to poradzić.

– Czuję się całkiem dobrze, Suky. Po prostu źle spałam, to wszystko. Układaj wystawę, ja muszę się zająć tymi fakturami. Do hotelu przyjechał wielki autokar – może będziemy miały później klientów. Chciałabym być gotowa na ich przyjście.

Suky nic nie powiedziała i przez chwilę dziewczęta pracowały w milczeniu. Cassa skoncentrowała się na fakturach, mając nadzieję, że przy papierkowej robocie uda jej się zapomnieć o Jecie. Po chwili z okrzykiem zniecierpliwienia rzuciła pióro, aż Suky, która pochylona nad wystawą układała ekspozycję, odwróciła się zaskoczona. Cassa zgarnęła faktury i wepchnęła je do szuflady. Zastanawiała się, czy nie byłoby lepiej, gdyby mimo wszystko zajęła się wystawą. To mogłoby ją bardziej uspokoić niż zmaganie się z cyframi. Z drugiej strony byłoby lepiej, gdyby będąc w takim nastroju nie miała z kamieniami zbyt wiele do czynienia. Najlepiej,

gdyby w ogóle nie przychodziła do sklepu...

– Przepraszam, Suky. Masz rację. Nic tu po mnie dzisiaj. Muszę przejść się po górach, żeby poprawić sobie humor. – Przesunęła dłonią po swych krótkich, ciemnych włosach. – To nie jest ból głowy – po prostu nie jestem w stanie myśleć, skoncentrować się...

Suky zeszła ostrożnie z okna i podeszła do niej.

– Jeśli mogę w czymkolwiek pomóc...

– Zajmij się tylko wszystkim tutaj, jeśli możesz – Cassa uśmiechnęła się blado i jeszcze raz przeprosiła.

– Chyba ostatnio cię wykorzystuję – to już drugi dzień, kiedy sobie idę i zostawiam cię tu ze wszystkim.

– W porządku. Poradzę sobie. Szkoda, że nie ma więcej...

– Nikt mi nie może pomóc – powiedziała Cassa powoli, jakby właśnie dopiero zdała sobie z tego sprawę. – Muszę się z tym sama uporać. To jedno z tych niemądrych uczuć, które trzeba samemu z siebie wyrzucić – nic więcej. – Uśmiechnęła się nagle widząc zaniepokojoną twarz przyjaciółki. – Jestem pewna, że długi spacer mi pomoże. Jutro będę tu znowu, zdrowa jak ryba, i będę się tu rządzić, jakby nic się nie stało. Co ja mówię? Nic się nie stało. W ogóle nic.

Suky również się uśmiechnęła, wciąż jednak była zaniepokojona. Cassa odwróciła się szybko i porwała torebkę. Lepiej stąd wyjść, zanim powie zbyt wiele, zanim się zdradzi.

Ale z czym tu można było się zdradzić? – zadała sobie pytanie. Z jakąś niemądrą obsesją, nic nie znaczącym niepokojem z powodu mężczyzny, którego ledwie знаła? Co jej się stało, że postępowała jak głupia nastolatka?

Przeszła na drugą stronę ulicy i pokonała dziewięćdziesiąt dziewięć stopni prowadzących do krętej ścieżki wiodącej do Źródła Św. Anny. To właśnie tutaj nie dalej jak wczoraj spotkała Jęta, a wydaje się, jakby cały wiek temu. Minęła szybko studnię i doszła do szerokiego, zalanego słońcem zbocza Worcester Beacon.

Nawet tu ścigały ją wspomnienia o Jecie. Tam na górze, w cieniu spalonej kawiarni, przypadkiem natknęła się na niego, znalazła się w jego objęciach, całował ją, a ona odwzajemniała pocałunki... Na samo wspomnienie zrobiło jej się gorąco, nie mogła jednak przestać o tym myśleć. Delektowała się dotknięciem jego warg, języka, czuła na swym ciele dotknięcia jego rąk, które poruszały się delikatnie, pieściły ją, wywołując pożądanie, którego nie zaznała od...

Nie! Nie będzie o tym myśleć, nie pozwoli sobie na wspomnienia. Nie dopuści nawet myśli o tamtych innych pocałunkach i pieszczotach, nie będzie ich traktować na równi z pieszczotami Jęta. Nawet przed sobą nie przyzna się do gwałtownego, palącego bólu, jaki sprawiło jej tamto dawne upokorzenie...

Wieki całe o nim nie myślała. Dlaczego teraz nieustannie jej się przypomina?

Stawiając miarowe, długie kroki, Cassa szła dalej górską ścieżką, minęła szczyt, przeszła obok niskiej kamiennej ławy, wskazującej drogę do punktu widokowego. Podążała wąską granią, która kiedyś stanowiła granicę hrabstw, z lewej strony mając równinne tereny Worcestershire, z prawej zaś ciemne sylwetki Black Mountains. Czuła potrzebę, by iść i iść, by pozostawić za sobą wspomnienia, które ją nawiedzały, myśli, które ją dręczyły, aż będzie zbyt zmęczona, zbyt wyczerpana, by pamiętać.

I co dalej? Myśl o tym, by zasnąć, odpocząć, zapomnieć tkwiła jej w głowie jak marzenie o upragnionej nagrodzie. Wiedziała jednak, że to nie wystarczyłoby. To nie byłoby rozwiązanie. W końcu musiałaby się obudzić, stawić czoło kolejnemu dniu, przyszłości. Teraźniejszości.

Stawić czoło przeszłości.

Tak, pomyślała, siadając na drewnianej ławce. To właśnie o to chodzi, prawda? O przeszłość. Przeszłość, której nie chcę stawić czoła, przeszłość, od której tak bardzo starałam się uciec, udać, że jej nigdy nie było. Przeszłość, która wciąż nie daje mi spokoju i nie pozwala normalnie żyć.

Pomyślała o kamieniu, który wówczas wybrała, o zielonym jaspisie, który oznaczał odtrącenie i wywołany przez nie ból. O które jednak odtrącenie chodziło – to, którego doznała dawno temu, czy to, którego tak bardzo bała się teraz? Nigdy nie pogodziła się z tym pierwszym, nie pozbyła się bólu, nigdy całkowicie o nim nie zapomniała. A teraz, gdy znów mogła zostać odtrącona...

Jet Tayler nigdy nie krył tego, że nie chce się angażować uczuciowo. Jest Wodnikiem – unika małżeństwa i jakichkolwiek związków uczuciowych tak długo, jak to tylko możliwe. Przypomniało jej się dzikie wejrzenie jego pałających oczu.

Zakochać się w Jecie znaczy zostać odtrąconą, to pewne jak fakt, że po nocy przychodzi dzień. To nie była nawet jego wina. Jedyne co mogła zrobić, to go unikać.

Ale jak to możliwe, spytała siebie z goryczą, gdy będzie teraz mieszkał w tym samym domu? Skoro będę mogła słyszeć, jak chodzi mi nad głową po mieszkaniu, gdy w każdej chwili będziemy się mogli spotkać na schodach, gdy będzie mógł przyjść i zapukać do drzwi o każdej porze dnia

lub nocy...

Mogła przynajmniej trzymać się z dala, kiedy się wprowadzał. Miała nadzieję, że po południu wejdzie do siebie własnymi drzwiami nie zauważona przez niego.

Gdy jednak wróciła w końcu wyczerpana do domu, okazało się, że u szczytu schodów ktoś na nią czeka.

Mężczyzna był niższy od Jęta i raczej drobny. Jego włosy były jasne, a twarz nie miała w sobie nic z tej drapieżnej arogancji, która sprawiała, że Jet był tak interesujący. Miał niebieskie, raczej blade oczy i był nienagannie ubrany, tak jakby zszedł z kart żurnala.

Nic dziwnego, pomyślała Cassa, Gerry Cornewell zajmuje się przecież modą.

– A więc jesteś, Casso – powiedział lekkim, trochę poirytowanym tonem. – Zastanawiałem się, kiedy możesz wrócić do domu. Twój lokator z góry tego nie wiedział. Zaproponował, że przekaże ci wiadomość, ale powiedziałem, że raczej zaczekam. – Uśmiechnął się powoli. – Szkoda, że nie mam klucza, tak jak w Londynie. Mógłbym zacząć przygotowywać dla nas posiłek. Albo przynajmniej coś do picia.

Cassa odzyskała mowę, jej głos był jednak tylko trochę głośniejszy od szeptu. Nie posiadała się z oburzenia. Jak Gerry Cornewell tu się znalazł? Dlaczego tu przyszedł? Właśnie dzisiaj, kiedy próbowała stawić w końcu czoło wspomnieniu tego, co jej zrobił, dojść do ładu z tym, co tak długo usiłowała w sobie tłumić?

– Co tu robisz, Gerry? – zapytała zdławionym głosem. – Dlaczego wróciłeś? Przecież wszystko już skończone, zapomniane.

Gerry uśmiechnął się znowu, a ona dziwiła się, jak mogła w ogóle

myśleć, że go kocha, jak mogła czekać z zapartym tchem na ten uśmiech.

– Och, nie sądzę. Tak uważasz? W każdym razie, nie zapomniane. I prawdopodobnie również nie skończone. Ale czemu nie porozmawiamy o tym w środku? Wiesz, chętnie zobaczyłbym to twoje mieszkanie.

Cassa zawahała się. Ostatnią rzeczą, której chciała, było wpuszczenie Gerry'ego Cornewella do mieszkania. Nie chciała jednak również sceny na klatce schodowej, gdyż Jet Tayler prawdopodobnie słuchał na górze z zainteresowaniem. Niechętnie wsadziła klucz do zamka i przekręciła go.

Przeszedł niedbale obok niej. Weszła za nim i zamknęła drzwi.

– No, proszę! – powiedział przeciągle w typowy dla siebie sposób. – Naprawdę bardzo tu przyjemnie. Casso, kochanie, zrobiłaś rzeczywiście dobry użytek ze swego talentu. Ale ty zawsze miałaś talent do urządzania domu, prawda? – Odwrócił się do niej. – Myślę, że miałem bardzo dobry pomysł, żeby tu przyjechać i wstąpić do ciebie.

Cassa spojrzała na niego lodowato.

– Wstąpić do mnie? – zapytała. – Czy tylko o to chodzi, Gerry? A może masz co innego na myśli?

Roześmiał się.

– Jaka podejrzliwa! Casso, kochanie, a co innego mógłbym mieć na myśli? A może oczekujesz czegoś więcej niż przyjacielskiej wizyty?

– Nie – odrzekła. – Niczego od ciebie nie oczekuję, Gerry. I nic tu po tobie – nic. Proponuję więc, żebyś wyszedł natychmiast. Tak się składa, że jestem zmęczona i chcę odpocząć.

– Odpoczywaj sobie – powiedział, a jego spojrzenie i głos stwardniały. – Ale ja nigdzie nie pójdę, Casso – jeszcze nie teraz. Ty i ja mamy ze sobą do pomówienia. I mam zamiar porozmawiać natychmiast. Tego

popołudnia. Nic mnie nie powstrzyma.

Cassa patrzyła na niego zdumiona. Po raz pierwszy zaczęła się trochę obawiać. Mimo woli spojrzała w górę, zastanawiając się, czy zawołać Jęta. Ale Gerry dostrzegł jej spojrzenie i roześmiał się znowu.

– Ten przystojniak? Obawiam się, że nic z tego, kochanie. Wyszedł. Twoich rodziców także nie ma, prawda? A więc nie ma tu nikogo oprócz nas dwojga. Ciebie i mnie. – Podszedł do niej i uniósł palcem jej podbródek. – Tak jak w dawnych dobrych czasach – powiedział i pochylił się do jej ust.



## Rozdział 6

Cassa wyszarpnęła się i cofnęła, nie spuszczała oczu z Gerry'ego. Teraz rzeczywiście się bała – i to było dziwne, ponieważ nigdy przedtem nie odczuwała przed nim strachu. Była na niego zła, to prawda, czuła pogardę, wstręt – a kiedyś, dawno temu, myślała, że jest w nim zakochana. Ale – strach... ?

– Czego chcesz ode mnie? – zapytała drżącym głosem. – Dlaczego tu przyszedłeś? To już trzy lata od...

– Od tego niewielkiego kłopotu, jaki mieliśmy? Wiem. – Opierał się o drzwi jadalni, trzymając ją w pułapce, nie próbował już jednak jej dotknąć. Na wargach błąkał mu się uśmiech. – Pomyślałem, że czas załagodzić spór między nami. To wszystko wydaje się dzisiaj takie błahe, prawda? To takie niemądre być wciąż śmiertelnymi wrogami.

– Nie jestem twoim śmiertelnym wrogiem. – Odzyskiwała już panowanie nad sobą. – W ogóle nic do ciebie nie czuję. A już zwłaszcza nie interesuje mnie łagodzenie jakichkolwiek sporów – o wszystkim już zapomniałam, nie ma to dla mnie znaczenia, nawet o tobie nie myślałam – od dawna. – Znowu podniosła głos, może dlatego, że to, co mówiła, po prostu nie było prawdą. Tak było aż do zeszłego tygodnia, pomyślała gwałtownie. Ale wówczas zjawił się Jet I rozbudził w niej na nowo uczucia. Wspomnienie o Gerrym i o tym, co zrobił, zaczęło ją znowu prześladować, przypominając dawne cierpienia i obawy, które nadal napępiały ją przerażeniem. Starła się za wszelką cenę opanować, mówić ciszej. Gdy o odezwała się znowu, jej głos był stonowany. – Proszę, Gerry, idź stąd. Nie mamy już sobie nic do powiedzenia.

– Wręcz przeciwnie – wycedził, wchodząc do pokoju i opadając z wdziękiem na długą kanapę. – Myślę, że jest wiele do powiedzenia. Ale Casso, kochanie, dlaczego właściwie nie mielibyśmy się wobec siebie zachowywać uprzejmie? Poczęstuj mnie czymś do picia, dobrze? I zachowujmy się jak istoty rozumne. Nie mam zamiaru sprawić ci bólu.

Nie? – pomyślała, mijając go w bezpiecznej odległości, aby pójść do kuchni. Już przedtem sprawiłeś mi dosyć bólu. Nalała dwie szklanki wina i wróciła z nimi do pokoju.

Gerry wziął swój kieliszek, podniósł go do światła, i smakował powoli Wino, Cassa zaś patrzyła z irytacją. Zawsze tak robił, przypomniawszy sobie, popisując się wiedzą o winach. Za chwilę oświadczy: „Skromne, zwykłe wino. Miły, lekki bukiet, dobre do picia na co dzień. Prawdopodobnie z winnic... „ Ale tym razem nic nie powiedział, tylko pił niewielkimi łykami, a potem postawił kieliszek na niskim stoliku obok kanapy.

Cassa przysiadła powoli na brzegu fotela i patrzyła na niego. Wciąż się zastanawiała, dlaczego przyszedł. To nie była przypadkowa wizyta, była tego pewna. Nie przyszedł też pragnąc naprawić to, co się stało prawie cztery lata temu. Gerry nie należał do tych, którzy mają wyrzuty sumienia.

Wróciła myślą do tych dni, kiedy świecie wierzyła, że jest zakochana w mężczyźnie, który siedzi teraz naprzeciw niej. Jak zdołał podbić jej serce? – dziwiła się. Jak to się stało, że go ubóstwiała i była gotowa iść za nim wszędzie, że uważała się za najbardziej uprzywilejowaną ze wszystkich dziewcząt, gdy mogła się pokazać w jego towarzystwie?

Ależ tak, oczywiście że było jej przyjemnie – była wręcz przejęta – gdy po raz pierwszy zobaczyła ich wspólne zdjęcie w kronice towarzyskiej. „Projektant mody Gerry Cornwell w towarzystwie swej najnowszej

piękności, Cassandry Newton, na pokazie wiosennym”, głosił tytuł, onieśmielając ją jeszcze bardziej. „Czy drobna, ciemnowłosa Cassie była inspiracją dla jego najnowszej kolekcji sukien ślubnych?”

Nie podobało jej się użyte przez gazetę zdrobnienie jej imienia, lecz myśl, że Gerry mógł ją traktować poważniej niż którąkolwiek z jej poprzedniczek, była niezmiernie podniecająca, przechowywała więc ten wycinek przez długi czas. Aż pewnego dnia wyrzuciła wszystkie pamiątki swego szaleństwa. Szaleństwa, które skończyło się tak upokarzającym odtrąceniem, że jej serce do tej pory wzdragało się przed miłością.

Poznała Gerry’ego w Londynie, gdzie studiowała projektowanie tkanin i pracowała w ramach praktyki w jednym z najelegantszych londyńskich sklepów. Bardzo lubiła mieć przez cały dzień do czynienia z pięknymi, wspaniałymi tkaninami; zajmowała ją też praca z klientkami. Sklep, w którym pracowała, chlubił się tym, że nie ograniczał się jedynie do sprzedawania materiałów, i Cassę cieszył fakt, że gdzieś w Londynie są kobiety noszące kreacje, które im pomogła wybrać, z materiałów, które im poleciła.

Niekiedy znajdowała dorywcze zajęcia u różnych projektantów – nigdy, rzecz jasna, w samym sanktuarium, najwyżej jako coś w rodzaju pomocnicy do wszystkiego. W ten właśnie sposób doszło do jej spotkania z Gerrym Cornewellem.

O Gerrym Cornewellu, wschodzącej gwiazdzie na firmamencie mody, mówiono, że zajmie miejsce opuszczone przez Emanuels. Projektowane przez niego stroje budziły ogólne zainteresowanie, szczególnie odkąd zaczęto widywać w jego kreacjach jedną z księżniczek z rodziny królewskiej. A sam Gerry był postacią niemal tak samo barwną jak jego

stroje – bywał w najbardziej ekskluzywnych nocnych lokalach i zawsze w towarzystwie pięknych kobiet.

Cassa nigdy się nie spodziewała, że zwróci na nią uwagę. Gdy ją po raz pierwszy zobaczył, sortowała właśnie guziki i czuła się jak Kopciuszek. Kiedy Gerry Cornewell zatrzymał się przed nią, nie zdała sobie nawet sprawy kto to, była tylko zirytowana, że zasłania jej światło.

– Przepraszam, czy pan czegoś potrzebuje? – zapytała nie patrząc na niego, przyjmując z rezygnacją, że zostanie odesłana do innej pracy, zanim zdąży skończyć to, co zaczęła.

– Nie jestem pewien – powiedział z wahaniem. Nigdy przedtem nie słyszała tego głosu, podniosła więc wzrok osłaniając oczy dłonią. Ponieważ wisząca za nim lampa rzucała jasne, ostre światło, wciąż nie widziała jego twarzy, ale zwróciła uwagę na szczupłą, szykowną sylwetkę, którą знаła z fotografii w gazetach i czasopismach, i wiedziała od razu, że to musi być on. Zarumieniła się i zerwała się na nogi, w pośpiechu zaczepiając kolanem o brzeg wielkiego stołu. Setki guzików znalazły się na podłodze.

– Och, nie!

Patrzyła przerażona na mozaikę z rozrzuconych guzików. Posortowanie ich zajęło jej całe godziny i teraz będzie musiała zrobić to od nowa. A do tego stało się to przy Gerrym Cornewellu... Wyobraziła sobie, że zostanie zwolniona z pracowni Cornewella i usunięta z kursu.

Ale Gerry Cornewell nie wydawał się poirytowany. Gdy kierowniczka Cassy przybiegła zobaczyć, co się stało, zaśmiał się tylko i pokręcił głową.

– Moja wina, Zeldo! Przestraszyłem tę młodą damę. Była tak zajęta pracą, że nawet nie słyszała, jak – podchodzę. Słuchaj, zgarnijmy je

wszystkie do pudełka. Można je posortować innego dnia.

– Ale szukamy guzików do nowej kolekcji Zimowy Liść... – zaczęła Zelda, lecz on znów pokręcił głową.

– Nie ma potrzeby. Dziś rano znalazłem właśnie to, o co chodzi. No więc, gdzie jest pudełko? Tak, to będzie dobre. Po prostu zbierz je wszystkie i już.

– Uśmiechnął się do Cassy, a jej serce zabiło mocniej.

– Wiesz, wyglądasz, jakbyś miała na dzisiaj dość – powiedział autorytatywnie. – Zabieram cię na herbatę. Wszystko w porządku, Zeldo?

– Nie potrzebujesz już dzisiaj tej uroczej młodej osoby, prawda?

Zelda najwyraźniej nie uważała, że wszystko jest w porządku, ale nic nie powiedziała. Z zaciśniętymi ustami zebrała guziki do pudełka i wyszła. Cassa zaś była zbyt młoda i niedoświadczona, no i zbyt oszołomiona, aby zdać sobie sprawę, co się rzeczywiście wydarzyło tego popołudnia – i co w gruncie rzeczy oznaczało zainteresowanie Gerry'ego Cornewella jej osobą.

Patrząc na niego teraz, w zaciszu własnego mieszkania, Cassa zdziwiła się, jak mogła być taka naiwna.

Gerry spojrzał na nią i uśmiechnął się. To był ten sam uśmiech, który oczarował ją tamtego popołudnia w wielkiej pracowni londyńskiej. Jednak już nie przyprawiał jej o bicie serca. Nie robił na niej żadnego wrażenia.

– Czego chcesz, Gerry? – ponowiła pytanie. – Po co tu przyszedłeś?

– Po co? Żeby cię znów zobaczyć, kochanie. Czy już tego nie powiedziałem? – Podniósł znowu swój kieliszek, obracał go przez chwilę w palcach, napił się i odstawił. Ich oczy się spotkały. – Przeżyliśmy razem miłe chwile, prawda?

Cassa nie odpowiedziała. To fakt, że Gerry zabrał ją do wszystkich miejsc, gdzie należy bywać, pokazał jej najbardziej olśniewającą stronę życia Londynu. To prawda, że należało, by ubierała się jak modelka, w kreacje, których można by się spodziewać po... po kim? Dziewczynie? Ukochanej? Kochance Gerry'ego Cornewella? Zapłonila się na myśl o tym, jak to musiało wyglądać w oczach innych, i jeszcze raz zadała sobie pytanie – jak, nawet mając tylko dwadzieścia lat, mogła być tak naiwna?

Jak mogła wierzyć w jego szczerą intencję?

Ale wówczas rzeczywiście wierzyła. Od tamtego pierwszego popołudnia, kiedy zabrał ją na herbatę – nie do miejscowej kawiarenki, do której zwykle chodziła, lecz do samego Ritza! – Cassa była oszołomiona i zakłopotana jego niezwykłą uprzejmością. Nigdy dotychczas nie doświadczyła niczego podobnego. Kwiaty przysyłane z kwiaciarni, bombonierki, szampan; dziewczyna, z którą wspólnie wynajmowały mieszkanie, odrapany domek szeregowy w bocznej uliczce, o mało nie zemdlala, gdy pewnego dnia zaczęły się sypać podarunki, nie mówiąc już o teatrze, zaproszeniach do Cafe Royal, nawet do Annabel... Nic dziwnego, że nie miała nawet czasu zastanowić się nad tym, co się dzieje. A do tego jeszcze musiała dawać sobie jakoś radę z nauką.

– Prawda? – powtórzył. – Przeżyliśmy trochę miłych chwil. Bardzo lubiłem być z tobą, Casso. Różniłaś się od innych – byłaś taka młoda, pociągająca. To odświeżające. Często myślałem o tych chwilach.

Patrzyła, jak pije. Ten jeden kieliszek trwał bardzo długo. Może zorientował się, że już więcej nie dostanie, lecz kiedy usadowił się z powrotem na kanapie, wiedziała, że nie będzie łatwo skłonić go do wyjścia. Gerry przyszedł tu w określonym celu.

Poczuła niepokój. Nie był to strach, jak przedtem, ale jednak...

Żałowała, że Jęta nie ma na górze i zdała sobie sprawę z ironii losu. Nie dalej niż dziś rano była zdecydowanie przeciwna wprowadzaniu się – teraz pragnęła jego opieki. Opieki Jęta!

Gerry mówił znowu, więc z powrotem skierowała na niego uwagę. Mówił o tych kilku miesiącach – w rzeczywistości trwało to nie więcej niż kilka tygodni – gdy w tak rozrzutny sposób zabiegał o jej względy. Kiedy poświęcał jej tyle uwagi, że ją zupełnie oszołomił, kiedy uwierzyła, że rzucił jej świat do stóp, że nie istnieje nic poza wspaniałym życiem, które jej pokazał. Gdy się zatraciła w jego ramionach, gdy marzyła, kiedy ją całował, wierząc, że ją kocha, wierząc, że ona kocha jego...

– Zimowy Liść – powiedział cicho pewnej nocy, gdy objęci patrzyli z jego mieszkania na szczycie wieżowca na światła Londynu. – Czy wiesz, że właśnie to przyciągnęło mnie do ciebie wówczas w pracowni? Twoje piękne ciemne włosy... – Podniósł jej długie czarne włosy jak dwa skrzydła, unosząc je nad jej policzkami. – Wydawałaś się kwintesencją mojej nowej kolekcji – wyszeptał.

– Dzięki tobie nawet wówczas myślałem o chłodnych jesiennych dniach w lesie, mroźnych porankach w owianych wiatrem górach. Zimowy Liść... To ty, Casso, ty.

Spojrzała mu wtedy w oczy. Nigdy przedtem nie zdarzyło jej się nic podobnego. Pili szampana, trochę kręciło jej się w głowie i wszystko nappełniało ją radością – i widok pogrążonego w ciemnościach Londynu, i bliskość Gerry'ego, i jego uwodzicielski głos. Czowała na sobie jego ramiona, które ją obejmowały, jego delikatne dłonie wędrujące po jej plecach, usta muskające jej skórę. Drżąca, zamknęła oczy. Czy to ta

chwila? Czy tej nocy zostaną kochankami? I zacznie się to wszystko?

I wówczas, gdy jej wargi rozchyliły się w oczekiwaniu na pocałunek, usłyszała, że otwierają się drzwi. Z korytarza wpadł do mieszkania strumień światła i chrapliwy, gniewny głos przeciął powietrze.

– A więc to prawda! To z tą małą dziwką się spotykałeś! A ja myślałam, że to tylko ludzka złośliwość...

Cassa poderwała się gwałtownie, machinalnie próbowała odskoczyć od Gerry'ego, lecz ku jej zdumieniu, wciąż ją obejmował, przyciskając mocno do siebie. Odwrócił się, tak że oboje stali twarzą do drzwi, i serce Cassy zamarło, gdyż poznała Zeldę Crane, kierującą pracownią Gerry'ego.

– Zelda – powiedział tak uprzejmie, jakby właśnie wpadła na kawę. – Co za miła niespodzianka. Ale czemu tak późno? Co cię tu sprowadza o tej porze? I jak zdołałaś się tu dostać?

– A jak myślisz? – zapytała tamta przez zęby.

– Otworzyłam swoim kluczem, oczywiście. Tym kluczem, który mi dałeś, gdy byliśmy kochankami. Pewnie chcesz je mieć z powrotem, żeby dać tej małej flądrze!

Powiedziała to tak jadowitym głosem, że Cassa aż się skuliła, Gerry zaś tylko się uśmiechnął. Nie okazał nawet śladu zdziwienia. Wyglądało to niemal tak, jakby zaplanował całą scenę.

– A gdybym nawet tak zrobił? – spytał Zeldę.

– Niezbyt często używałaś swego klucza kilka tygodni temu, gdy wpadł ci w oko ten pozał się Boże gwiazdor filmowy. Bardzo chętnie z nim wyjechałaś na podbój Los Angeles, prawda? Urlop, żeby się opiekować chorą matką – jakaś taka rzewna historyjka? Ale, widzisz, ja mam swoich szpiegów, wiem dokładnie, gdzie byłaś i co robiłaś. Więc nie możesz mnie



winić, że zabawiłem się trochę na własną rękę.

Cassa odwróciła się i spojrzała na niego zdumiona. Zabawił się trochę? Czy tylko tym była dla niego? Wykorzystał ją, by się zabawić, gdy Zelda wyjechała?

A co z tym wszystkim, co jej powiedział? Z tym, co zrobił? Gdy nazywał ją swym Zimowym Liściem, przysyłał kwiaty i czekoladki, kupował szampana i fundował egzotyczne, bajeczne obiady, zabierał ją ze sobą? Czy to wszystko nic nie znaczyło?

Nie mogła w to uwierzyć. Zelda najwyraźniej również nie mogła.

– Zabawiłeś się trochę? – skrzywiła się szyderczo.

– Tak to nazywasz? A to, że trafiłeś do kroniki towarzyskiej jako uwodziciel niemowląt? Widziałeś, co piszą o was w gazetach?

Podsunęła im pod nos plik gazet i Cassie zrobiło się niedobrze, gdy rozpoznała kilka najbardziej plotkarskich dzienników i czasopism. Ale Gerry się roześmiał i odsunął je na bok.

– Jakie to ma znaczenie, co piszą? Nieważne co, byle z nazwiskiem. Kochanie, przecież wiesz o tym. I przynajmniej dzięki temu do mnie wróciłaś, prawda?

– Śmiejącymi się oczyma patrzył w oczy kobiety, która od tak wielu już lat była jego kochanką, z taką kompetencją zarządzała jego pracownią, a potem tak go zaszokowała zadając się z aktorem filmowym z Hollywood – właśnie wówczas, Cassa zdała sobie teraz z tego sprawę, Gerry po raz pierwszy zauważył ją w pracowni i zabrał na herbatę do Ritza. Mówiono wtedy o Zeldzie i gwiazdorce filmowym, inne dziewczęta szeptały o tym ze śmiechem, lecz Cassa była tam zbyt nowa, zbyt nieśmiała, i nawet nie zauważyła, że Zelda zniknęła.

– I dlatego to zrobiłeś? – Głos Zeldy nie był już chrapliwy, ale wciąż czaił się w nim cień groźby, zazdrości, i Gerry zaśmiał się.

– Ależ oczywiście, kochanie! Chyba sobie nie wyobrażasz, że mógłbym traktować poważnie taką dzierlatkę, nawet jeśli jest tak czarująca? – Przyciągnął Zeldę do siebie, wciąż drugą ręką obejmując w talii Cassę. – Nie mam czasu na wtajemniczanie małych dziewczynek.

Przez ułamek sekundy Cassa stała obok niego jak skamieniała, po czym odskoczyła. Gerry tulił teraz do siebie Zeldę, a ona nie usiłowała się od niego odsunąć. Wyglądała na spokojną i zadowoloną z siebie. A on... On miał wygląd tak triumfujący, jakby mu się udała niezwykła sztuka.

Cassa zrozumiała, że wszystko zostało zaplanowane. Zabierał ją wszędzie ze sobą, starał się, by widziano ich razem, by ich fotografowano i wymieniano w kronice towarzyskiej, aby wiadomość o ich związku dotarła do Zeldy w Los Angeles. I aby Zelda wróciła do niego.

„Czy drobna, ciemnowłosa Cassie była inspiracją dla jego najnowszej kolekcji sukien ślubnych?” – rozbrzmiewało głucho w jej mózgu, gdy patrzyła na nich oboje. Spojrzała na swą suknię – suknię z kolekcji Zimowy Liść – chciała zerwać ją z siebie i rzucić mu w twarz. Ale nie mogła nawet tego zrobić. Musiała przecież w czymś wrócić do domu.

– Czy to prawda? – spytała z drżeniem w głosie. – Czy to prawda, Gerry? Czy wykorzystałeś mnie, żeby wzbudzić w Zeldzie zazdrość?

Znów się roześmiał, lecz w jego śmiechu wyczuwało się skrępowanie.

– Chyba nie możesz się skarżyć, kochanie? Bawiłaś się dobrze, prawda? Musiałaś przecież wiedzieć, że to nie będzie trwać wiecznie. Powiedz szczerze – czy nie wykorzystywałaś mnie tak samo jak ja ciebie?

Cassa popatrzyła na niego. Nie widziała w nim już świetnego,

wytwornego projektanta mody, który ma świat u swych stóp, lecz raczej kogoś banalnego, kto się ubiera jak model, by ukryć swe braki, posługuje się oszustwem i podstępem, żeby utrzymać swą pozycję w pełnym blasku nierealnym świecie. I ona została w to wciągnięta! Ogarnął ją wielki wstyd, odwróciła się i wybiegła z mieszkania. Znalazła taksówkę i wróciła do siebie. Wstyd nie dał jej tej nocy zmruzzyć oka.

Następnego ranka zapakowała suknię z kolekcji Zimowy Liść i odesłała ją do pracowni Gerry'ego. Poszła na uczelnię i powiedziała prowadzącemu kurs, że rezygnuje z nauki, odmówiła jednak wyjaśnienia, dlaczego. Wróciła do domu, do Malvern.

Nigdy nie powiedziała nikomu, dlaczego wówczas wyjechała, i z ulgą stwierdziła, że ani rodzice, ani nikt z jej przyjaciół nie widział tych relacji w kronikach towarzyskich, które łączyły jej imię z Gerrym. Wstyd odczuwała jednak bardzo długo. A upokorzenie z powodu odrzucenia paliło ją jak piętno.

Już nigdy nie pozwoli żadnemu mężczyźnie tak się potraktować.

– Gdybyś tylko pozwoliła mi wszystko wyjaśnić – mówił teraz i Cassa jeszcze raz oderwała się od wspomnień. – Ale ty po prostu się wyniosłaś, prawda? Odesłałaś suknię, rzuciłaś uczelnię i zniknęłaś. Czy wiesz, jakie przeżyłem straszne chwile, starając się ciebie wytropić... A wszystko było niepotrzebne. Mogłem całą rzecz wyjaśnić w kilku słowach.

– Naprawdę? – zapytała sceptycznie. – Słowach, które bym zrozumiała?

– Nie bądź taka zjadliwa, kochanie, to do ciebie nie pasuje. – Jego kieliszek był prawie pusty, spojrzał na niego, a potem na nią. Cassa

patrzyła z ironią nie dając się złapać na tę przynętę.

– A więc jak byś to wszystko wyjaśnił? – zapytała.

– Odniosłam wrażenie, że naprawdę brak ci było Zeldy, a ty nie zrobiłeś nic, by je rozwiązać. Jak być sobie z tym poradził?

Gerry roześmiał się.

– Ależ Casso, to było prawie cztery lata temu. Jesteś teraz starsza, bardziej doświadczona. Byłaś wtedy prawie dzieckiem. I tak właśnie cię traktowałem – jak urocze dziecko. Tym właśnie byłaś dla mnie, czy nie rozumiesz? To była wielka radość brać cię wszędzie ze sobą, pokazywać ci życie, dawać niewielkie prezenty. Ale to nigdy nie oznaczało nic więcej.

– Uśmiechnął się czarująco. – Mój błąd polegał na tym, że nie zauważyłem, iż nie zdajesz sobie z tego sprawy. Nigdy mi nie przyszło na myśl, że możesz się we mnie naprawdę zakochać.

Cassa patrzyła na niego. Mówił tak gładko. Mogłaby przysiąc, że wierzy rzeczywiście w to, co mówi. Miał rację, była teraz bardziej doświadczona. Wiedziała też, że Gerry przez cały czas świetnie zdawał sobie sprawę z tego, co robi. Wykorzystał ją bezwzględnie, nie zważając na jej młodość i naiwność.

– A może się po prostu stąd wyniesiesz, Gerry? – zaproponowała. – Już, w tej chwili. Mam dość przebywania z tobą w jednym pokoju.

Gerry otworzył szeroko oczy. Spojrzał na nią z wyrazem obrażonej niewinności na twarzy.

– Ależ Casso, moja kochana...

– I nie nazywaj mnie swoją „kochaną”. Nie jestem niczym twoim. Po prostu idź stąd.

– Kochanie. Sądzę, że niezupełnie rozumiesz...

– Nie – powiedziała Cassa wstając i podchodząc do drzwi – to ty nie rozumiesz. Cokolwiek było między nami, Gerry, zdarzyło się dawno temu. Już po wszystkim. Skończone. Minęło. I nie chcę, żeby mi o tym przypominać. A więc, bądź dobry, zrób, o co cię proszę i po prostu idź stąd...

Lecz Gerry się nie poruszył. Usadowił się wygodniej na poduszkach sofy, przechylił głowę i uśmiechnął się do niej. Nie był to już jednak poprzedni chłopięcy uśmiech, miał w sobie teraz coś groźnego.

– Przykro mi, Casso. Nic z tego. Widzisz, nie przyjechałem tu tylko po to, by wspominać dawne czasy. Naprawdę przyjechałem prosić cię o przysługę. No, niezupełnie o przysługę. O zwrot długu. Słuchaj, czemu nie usiądziesz, żeby spokojnie porozmawiać?

Cassa spojrzała na niego. Zobaczyła, że jego twarz, niegdyś piękna, była teraz blada: zbyt wiele nocnych klubów, zbyt wiele alkoholu. Zobaczyła szczupłe ciało, niegdyś tak smukłe, dziś chude i niemal wyniszczone. Zobaczyła, że drżą mu ręce.

Wszystkiemu był winien świat, w którym żył Gerry. Zbyt łatwo było pogrążyć się w nierealnym życiu, nabrać przekonania, że szampan jest jedynym trunkiem, kluby nocne jedynymi miejscami, w których można przebywać. Gdyby została z Gerrym, wciągnąłby ją z pewnością w ten koszmar.

Może więc rzeczywiście była mu coś winna – za to, że ją odtrącił.

Powoli wróciła do swego fotela. Usiadła, patrząc na niego, i powiedziała cicho:

– Daję ci pięć minut, Gerry, żebyś mi powiedział, po co tu właściwie przyszedłeś. Potem sobie pójdziesz.

– Poczula nagły przyływ siły, uczucie, że nareszcie panuje nad sobą. –  
A więc, o co ci chodzi? Nie grajmy przed sobą komedii, dobrze?

Gerry podniósł kieliszek i spojrzał na nią, lecz pokręciła głową.  
Postawił go z westchnieniem.

– Stałaś się twarda, Casso. Czy wiesz o tym?

– Bardziej doświadczona, chyba tak powiedziałaś.

– Zerknęła na zegarek. – Powiedziałam pięć minut. Teraz już cztery i  
pół.

Westchnął.

– Dobrze. Niech będzie, jak chcesz. Ale mogło być inaczej. Nie mów,  
że cię o tym nie uprzedzałem.

– Bawił się kieliszkiem, a potem rzucił na nią okiem.

– Słuchaj, przypuszczam, że przeglądałaś ostatnio gazety...

– Ale nie te, które, zdaje się, pisują o tobie – powiedziała prędko. I  
nigdy nie czytam plotek. Drgnął.

– Ale czytałaś książkę?

– Twoją tak zwaną biografię? O tak, przeczytałam.

– Nie miała zamiaru tego robić. Gdy ją nadesłano, wyrzuciła od razu do  
kosza, lecz później wyjęła. Ciekawość zwyciężyła. Znalazła oczywiście  
wzmianki o sobie – raczej krótkie, lecz wystarczająco kłamliwe, by  
obudzić uczucie wstydu. Nic tak naprawdę nie było zmyślane, ale  
wszystko opierało się na niedomówieniach i aluzjach. Właśnie wówczas  
postanowiła, że nigdy więcej nie da się uwikłać w żadną biografię.  
Wszystko można przekręcić i tylko ci, których to dotyczy, mogą  
zrozumieć, ile to może przyczynić bólu i upokorzeń.

– Wiesz, byłem wtedy głupcem – powiedział rozbajającym tonem, co

dodawało mu wdzięku. – I nigdy większym niż wtedy, gdy pozwoliłem ci odejść... Ale ostatnio byłem wmieszany w... no, powiedzmy, że pozwoliłem sobie na więcej niż zwykle. Nie wiedziałem, do czego to prowadzi – obawiam się, że zawsze powodowałem się bardziej sercem niż głową. A nie można sobie na to pozwolić, gdy ma się do czynienia z kimś z dalszej rodziny królewskiej. Właściwie – dorzucił z fałszywą skromnością – tak się składa, że nie tak bardzo dalszej.

Cassa patrzyła na niego obojętnie, nieruchomym wzrokiem.

– A więc naraziłeś się na jakieś kłopoty? Jakiej pomocy ode mnie oczekujesz?

Gerry uśmiechnął się do niej smutno.

– Casso, kochanie, wcale nie oczekuję od ciebie pomocy. Jakże mógłbym, po tylu latach? Ale... no cóż, myślałem, że jeśli kiedykolwiek rzeczywiście coś do mnie czułaś... może sama chciałaś mi pomóc, ze względu na dawne czasy. Wyjść gdzieś ze mną parę razy – no wiesz, pokazać się. Niech się pewni ludzie domyślają. Widzisz, to wystarczy, żebym wybrnął z kłopotów. Nie mogę sobie pozwolić, żeby... w ten sposób o mnie teraz mówili. Potrzebuję kogoś takiego jak ty – nie związanego w ogóle z moim światem – żeby się wydawało, że... że...

– Ze jesteś normalny? – uzupełniła Cassa. – Kogoś, kto by chciał dostąpić zaszczytu znalezienia się obok ciebie w prasie brukowej, a potem może nawet w drugiej części twojej autobiografii? I to ci pomoże uniknąć skandalu, w który, zdaje się, jesteś zamieszany?

– No cóż, nie ująłbym tego tak drastycznie.

– Wydawał się dotknięty.

– A ja tak – powiedziała Cassa wesoło. Gerry wzruszył ramionami.

– Proszę bardzo, jak sobie życzysz. W każdym razie tylko o to proszę. Pokaż się tylko ze mną parę razy – będziesz się dobrze bawić, Casso. Wiesz, o co chodzi – Ascot, Wimbledon, jakiś nocny klub. Dostarczę ci eleganckiej odzieży, nie będziesz musiała mi niczego potem zwracać. A za kilka tygodni będziesz mogła wrócić do... a propos, co tutaj właściwie robisz? Czy w ogóle pracujesz?

Dość długo trwało, nim zainteresował się mną i moim życiem, pomyślała Cassa, lecz tylko skinęła głową.

– Prowadzę sklep.

– Sklep? – Jego pytanie zabrzmiało tak, jakbym prowadziła dom publiczny, pomyślała z rozbawieniem. Ale może nie byłby tak zaszokowany, gdybym to właśnie powiedziała. – No to chętnie wyrwiesz się stąd aa jakiś czas. Przypuszczam, że masz jakąś pomoc? Potrafi sobie poradzić bez ciebie?

– O tak, mam bardzo dobrą pomocnicę.

– To dobrze się składa. A więc proponuję, żebyś teraz pojechała ze mną prosto do Londynu. Oczywiście nie do mojego mieszkania – mam miły niewielki apartament, z którego możesz korzystać. Coś w rodzaju mieszkania gościnnego. – Odchrząknął, a Cassa poczuła, że twarz wykrzywia jej grymas. Nietrudno sobie wyobrazić, jakich „gości” tam przyjmował!

– Jutro zerkniemy na kolekcję, żeby się przekonać, w czym ci będzie najlepiej. Pamiętasz Zimowy Liść? Uśmiechnął się, lecz twarz Cassy pozostała obojętna.

– No cóż, myślę, że to na razie wszystko. Zostawię cię teraz. Wpadnę tu z samego rana. – Podniósł się.



– Czy chcesz coś jeszcze wiedzieć?

– Nie – powiedziała Cassa. – Już nic. Z wyjątkiem – Gerry zatrzymał się i spojrzał na nią – z wyjątkiem jednego. Dlaczego sądzisz, że zgadzam się wziąć udział w tej twojej intrydze, Gerry?

Zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem...

– Ależ tak, rozumiesz – powiedziała spokojnie.

– Ty po prostu zakładasz, że zrobię wszystko, o cokolwiek mnie poprosisz, tylko dlatego że prawie cztery lata temu byłam w tobie zakochana, przez krótki czas zresztą. No cóż, obawiam się, że tak nie jest. Miłość mi przeszła tej nocy, kiedy pozwoliłeś mi odejść, ponieważ osiągnąłeś swój cel i już mnie więcej nie potrzebowaleś. – Wstała i spojrzała mu w twarz.

– Nie pomogę ci, Gerry. A teraz, bardzo proszę, idź już. Patrzył na nią zdumiony. Był blady, miał zaciśnięte usta, twarz wykrzywiał mu złośliwy grymas. A potem powoli pokręcił głową.

– O nie, Casso. Nie odmówisz mi... ponieważ mogę cię zmusić.

– Och! A jak możesz to zrobić? – spytała, lecz po plecach przeszły jej ciarki.

– Całkiem prosto – powiedział, a w jego głosie zabrzmiała groźba. – Mam list, który niegdyś do mnie napisałaś, Casso. Z tego listu wiele można wyczytać... Czy nie mówiłaś mi, jaka byłaś naiwna? To byłaby bardzo interesująca lektura w prasie brukowej. I nie ma powodu, by ktokolwiek wiedział, że to zostało napisane ponad trzy lata temu... prawda?

–

## Rozdział 7

Gdy tak stali wpatrując się w siebie, Cassa usłyszała odgłos zamykanych drzwi u szczytu zewnętrznych schodów, a potem, tak miły dla ucha jak tętent kawalerii amerykańskiej rozlegający się echem na stepie, odgłos kroków Jęta.

Z westchnieniem ulgi odwróciła się i pobiegła do drzwi. Uczyniła to właśnie wówczas, gdy Jet miał je minąć po drodze do swego mieszkania na poddaszu. Zatrzymał się i oczy rozszerzyły mu się ze zdziwienia na widok jej zmienionej twarzy, ona zaś ledwie się powstrzymała, żeby nie rzucić mu się na szyję.

– Cassa? Czy coś się stało?

Usłyszała, że również Gerry podchodzi do drzwi. Jet podniósł głowę, by spojrzeć na niego, uniósł lekko brwi i powtórzył pytanie.

– O co chodzi, Casso? Czy wszystko w porządku? Gerry odezwał się, zanim zdołała otworzyć usta.

Jego głos był łagodny i układny.

– Oczywiście, że wszystko w porządku. Cassa i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi. Właściwie... – zawiesił znacząco głos – nawet więcej niż przyjaciółmi, prawda, kochanie? Bardzo miło nam było odnowić naszą „przyjaźń”. Właśnie zastanawialiśmy się, dlaczego w ciągu kilku ostatnich lat zmarnowaliśmy tyle czasu.

Cassie zaparło dech, odwróciła się do niego. Napotkał jej spojrzenie i lekko przymrużył oczy, wiedziała, że ją ostrzega. Gdyby chociaż pamiętała, co było w tym liście!

Spojrzała znowu na Jęta. Obserwował ich oboje, twarz miał kamienną,

oczy jak zimowe chmury. Zauważyła, że Gerry Cornewell, ze swym gładkim stylem i afektowanym zachowaniem, nie był zdecydowanie w typie Jęta. Ale jak miała dać Jetowi do zrozumienia, że nie był również w jej typie?

W tej chwili zobaczyła jasno, czego szuka w mężczyźnie: wewnętrznej siły, prawości, w połączeniu z osobowością tak żywą, jak jej własna, i równie niespokojną. Powinien poszukiwać nowych doświadczeń, traktować życie jak cudowną grę, a przy tym nie być zbyt lekkomyślny i pojmować, że życie ma też poważną stronę. Powinien być wrażliwy, ale umieć też niekiedy całkowicie się odprężyć. Jet miał te wszystkie cechy, a Gerry żadnej z nich. Och, było jednak coś, co ich łączyło – strach przed poważnym zaangażowaniem uczuciowym.

– A więc wszystko w porządku – upewnił się Jet, wciąż patrząc na twarz Cassy. – Żadnych kłopotów?

– Nie – powiedziała Cassa – żadnych. – Szukała rozpaczliwie sposobu, by zatrzymać Jęta, nie pozwolić mu odejść do swego mieszkania na poddaszu i zostawić jej znów sam na sam z Gerrym. – Właśnie piliśmy wino – oznajmiła tonem, który wydał jej się zbyt wesoły. – Może byś wszedł na parę minut?

Jet nawet się nie zastanawiał.

– Nie, dziękuję, śpieszę się. Mam spotkanie w sprawie książki. Wpadłem tylko po notatki. – Skinął lekko Gerry’emu i odwrócił się. – Miło było pana poznać, panie...

– Cornewell – odpowiedział Gerry od niechcienia, opierając się o framugę. – Gerry Cornewell. Być może słyszał pan o mnie.

Cassa powstrzymała się z trudem od śmiechu. Jet mógł słyszeć o

Diorze lub nawet Hartnellu, ale o Gerrym Cornewellu?

– Przykro mi, nie przypominam sobie. Ale Cassa powie panu, że żyję w nierealnym świecie. – Znow spjrzał na nią, jego oczy były chłodne. – W każdym razie naprawdę nie mogę wstąpić na pogawędkę. Muszę już biec. – Skinął im i zaczął wchodzić po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz.

– Ależ gburowaty – powiedział przeciągle Gerry, a Cassa poczuła nagle do niego wstręt. – Dziwię się, że twoi rodzice zostawiają cię samą w domu z takim dorodnym bykiem. A może on cię nie podnieca? Czy mogę mieć nadzieję, że nadal pociągają cię esteci?

– Tacy jak ty? To chcesz powiedzieć? – Głos Cassy był pełen szyderstwa. – Zaczynam się zastanawiać, czy ty w ogóle wiesz, co to znaczy „podnieca”. Jesteś tak zakochany w sobie, że nie rozpoznałbyś prawdziwego piękna, nawet gdybyś je miał przed oczami. Nie wspominając już o miłości. Czemu sobie po prostu nie pójdziesz i nie zostawisz mnie w spokoju? Z pewnością wiesz, że nie masz tu czego szukać?

Gerry patrzył na nią i wyraz jego twarzy stawał się zacięty. Zrobił krok w jej kierunku i znow poczuła strach. Nie mógł jej jednak nic zrobić. Jet był na górze. Wystarczyło tylko podnieść głos, zacząć krzyczeć...

– Zapominasz – odparł Gerry – że mam twój list i rzeczywiście obnażyłaś w nim przede mną swą niewinną duszyczkę. I ktokolwiek go przeczyta, może dojść do wniosku, że obnażyłaś znacznie więcej.

– Nie wierzę ci – powiedziała drżącym głosem.

– To ma niewielkie znaczenie, czy mi wierzysz czy nie. Jeśli nie zrobisz tego, o co cię proszę – w końcu to tak niewiele, dla starego

przyjaciela! – będziesz go mogła sobie przeczytać. Razem z kilkoma milionami innych czytelników pewnej gazety. – Wymienił tytuł pisma i Cassie zaparło dech. Najgorszy, jak to mawiał jej ojciec, szmatławiec! Czy rzeczywiście mógł to zrobić?

– Co by ci to dało? – zapytała oschle. – Z pewnością tobie wyrządziłoby to taką samą szkodę.

– Wcale nie. Widzisz, to był taki niewinny list. Taki uroczy. Może mnie pokazać w całkiem dobrym świetle, pokazać, jakim jestem cudownym, uważającym kochankiem. Tak dużo mówisz o moich pocałunkach. A także o mojej hojności. Och nie, nie sądzę, żeby mi to wyrządziło jakąkolwiek szkodę.

Cassa zamknęła oczy. On naprawdę mówił poważnie. Chciała zażądać, by wykonał swą groźbę, ale nie miała odwagi. Jak czuliby się jej rodzice, gdyby zobaczyli swe nazwisko, a co gorsza jej list w takiej gazecie? A ona sama? Ledwo doszła do siebie po tamtym upokorzeniu, ale wciąż musiała się uczyć ufać innym. Przychodziło jej to z tak wielkim trudem, wydawało się prawie niemożliwe. Czy nie miała właśnie takiego problemu z Jetem? Co jej da odgrzebywanie tego wszystkiego i wystawianie na widok publiczny?

„Drobna ciemnowłosa Cassie.... „, Obcięła te swoje długie, ciemne włosy, gdy tylko opuściła Londyn, usiłując w ten sposób uwolnić się od wspomnienia o Gerrym. Zewnętrzna zmiana jednak nie wystarczyła.

– A więc przemyślisz to jeszcze, prawda, kochanie?

– Głos był miękki, tak miękki jak atlas i tak złowieszczy jak wąż. Usłyszała, że na górze zamykają się drzwi i serce jej zabiło mocniej. Gerry także to słyszał. Poczowała, że się poruszył, że się zbliża do niej i

zesztywniała. Zamarła ze strachu.

– Na nic się nie zda wołać tego byczka, kochanie – wyszeptał. – Właściwie sędzę, że powinniśmy mu dać jasno do zrozumienia, jakiego rodzaju stosunki nas łączą, prawda? Na wszelki wypadek, gdyby miał jakieś zamiary...

I gdy usłyszała, że Jet zaczyna schodzić w dół, poczuła równocześnie, że Gerry bierze ją w ramiona i mocno przyciąga do siebie. Zaskoczona, otworzyła z przerażeniem oczy i oburzona zaczęła się wyrywać. Ale on roześmiał się cicho i ten śmiech zmroził ją do szpiku kości.

– To nie ma sensu, kochanie – wyszeptał zbliżając usta do jej szyi. – Nie zapominaj o tym liście... zrobisz tak, jak ja chcę... – Przywarł ustami do jej ust. Trzymał ją z taką siłą, o jaką by go nie posądzała; jedną ręką objął jej plecy, drugą zaś przycisnął głowę. Bezradnie sięgnęła do jego ramion, starając się go odepchnąć, jej palce zagłębiły się w kaszmirowej marynarce. Wydała stłumiony szloch, gdy dosięgnęła językiem jej ust.

Z klatki schodowej, przez nie domknięte drzwi, dobiegał odgłos kroków Jęta. Gdy doszedł do jej mieszkania, zawahał się przez chwilę, lecz minął je. Usłyszała trzaśnięcie zewnętrznych drzwi.

Gerry podniósł głowę i spojrzał na nią. Oddychał ciężko, a oczy mu błyszczały. Odślonił zęby w chłodnym uśmiechu.

– Bardzo dobrze, kochanie – powiedział. – Odegrałaś to znakomicie. Tak desperacko przywarłaś do moich ramion – to musiało dodać scenie wiarygodności. No i wobec świadka naszego uniesienia będzie ci bardzo trudno zaprzeczyć, że wciąż łączy nas bliski związek, prawda?

Cassa wpatrywała się w niego. Usta ją paliły, była roztrzęsiona. Czowała się znieważona. Już nigdy nie pocałuje mężczyzny, żadnego!

– Odejdź – wyszeptała. – Odejdź natychmiast. I nigdy, proszę, już nigdy więcej nie wracaj.

Gerry roześmiał się i ruszył w kierunku schodów.

– Dobrze, Casso, kochanie. Idę. Ale obawiam się, że mimo wszystko wrócę. Masz mi pomóc, pamiętasz? Mogę jednak poczekać kilka dni. Nie więcej niż kilka dni, a więc lepiej załatw wszystko co trzeba w twoim sklepiku. – Skłonił się tak, jakby się właśnie spotkali na ulicy, i skinął lekko dłonią. – Na razie pa, kochanie. Do zobaczenia wkrótce.

Cassa obserwowała, jak zbiega lekko po schodach, słyszała, jak wychodzi. W chwilę później zabrzmiał odgłos samochodu ruszającego na podjeździe. Odjechał. Naprawdę odjechał.

Powoli wróciła do mieszkania. Zebrała kieliszki i umyła je, a potem ten, z którego pił Gerry wrzuciła do kosza, wiedząc, że już nigdy nie byłaby w stanie go używać. Poszła do salonu, otworzyła szeroko okna i wyciągnęła się na kanapie. Zamknęła oczy.

Pragnęła, by ktoś ją wziął w ramiona i pocieszył. Myślała o rozgrzanej słońcem trawie, o szemrzącym strumyku, o pocałunkach pod wierzbą. Wydawało się, że to było całe wieki temu. Teraz już wiedziała, że jedynym mężczyzną, który mógł ją pocieszyć, był ten, który trzymał ją wówczas w ramionach, ten, który wzbudził w niej uczucie i rozpałił pożądanie.

I który zaledwie kilka minut temu widział ją w na pozór namiętym uścisku w ramionach Gerry'ego Cornewella.

Następnego ranka Cassa jak zwykle poszła do sklepu. Myśl o tym, by rzeczywiście przygotować się do wyjazdu, by spełnić żądania Gerry'ego,

wydała jej się nie do przyjęcia – nie wiedziała jednak, jak sobie poradzić z tą sytuacją.

Ach, te listy, pomyślała żałośnie, otwierając drzwi sklepu. Przynosiły tylko kłopoty. To właśnie listy – listy pisane sto lat temu – sprawiły, że Jet znalazł się w jej życiu, to one wywołały rozdźwięk między nimi i z ich powodu wynikło tyle kłopotów. Czy między nimi kiedykolwiek jakoś się ułoży? Po tym, co widział ostatniego wieczoru, byłaby zaskoczona, gdyby się w ogóle do niej odezwał.

Weszła do sklepu, podniosła z podłogi kilka listów leżących tuż za drzwiami i zapaliła światło w gablotach wystawowych. Kamienie błyskały ku niej z czarnego aksamitu, na którym były rozłożone. Zatrzymała się i podniosła szybę, by ich dotknąć. Ich gładkie, regularne powierzchnie wpływały na nią kojąco, w zamyśleniu brała je do ręki. Była tym całkowicie pochłonięta, gdy drzwi sklepu otworzyły się i weszła Suky.

Cassa podniosła głowę i wróciła do swego zajęcia. Wybrała już osiem kamieni, wahając się przy tym lub owym, zwracając uwagę na te, które zdawały się ją wołać, prosić, by je wzięła. Gdy Suky podeszła i stanęła obok, jej dłoń unosiła się z wahaniem nad jeszcze jednym kamieniem. Dotknęła go, podniosła, odłożyła znowu – i w końcu wyjęła i położyła obok innych. Odwróciła się i spojrzała w twarz przyjaciółki.

Suky wyglądała na zaniepokojoną. Miała zatroskaną twarz. Patrzyła na Cassę z obawą.

– Próbujesz przepowiedzieć sobie przyszłość? Cassa zamrugła oczami. Oszołomiona spojrzała w dół i zobaczyła, że wybrała dziewięć kamieni, dokładnie tyle, ile polecała wybrać klientkom, gdy układała dla nich horoskop. Wzięła je jednak nie mając takiej intencji. Wiedziała, że



układanie horoskopu dla siebie nie ma sensu.

– Nie – powiedziała zmieszana. – A przynajmniej nie miałam zamiaru... Po prostu wzięłam je nie myśląc o tym. Ale być może... – Spojrzała na kamienie jak urzeczona i trochę przestraszona. – Suky, ty mi postaw horoskop. Co one mówią?

Suky zerknęła na nią. Widać było, że się ociąga I Cassa rozumiała to – były bliskimi przyjaciółkami, Suky już z góry się o nią martwiła – nie chciała odkryć niczego, co byłoby niepokojące.

– Proszę, Suky – błagała ją. Przyjaciółka skinęła głową, a potem przyjrzała się kamieniom.

– Przeżywasz teraz trudny okres – powiedziała powoli, w jej głosie wciąż jeszcze pobrzmiwało wahanie. – Czujesz się odrzucona, niekochana... – Suky podniosła wzrok, w jej oczach widać było szczere zmartwienie. – Casso, czy na pewno chcesz, żebym...

– Mów dalej – nalegała Cassa.

– Ktoś cię okłamuje – jest w twoim życiu ktoś, komu nie powinnaś ufać. Byłaś w przeszłości zbyt ufna i teraz... Casso, ja...

– Proszę, mów dalej.

– Obawiasz się miłości, boisz się jej. Może przeżyłaś coś, co wytworzyło w tobie bariery i teraz te bariery powstrzymują cię. Musisz je pokonać. – Suky wyglądała na coraz bardziej nieszczęśliwą, czuła się tak, jakby czytała cudzy list, mówiła jednak dalej, a jej głos stał się trochę weselszy. – Ale będzie dobrze, Casso. Zacziesz wszystko od nowa, będziesz miała nawet nowy dom. Przed tobą jest szczęście, jestem tego pewna. Wybrniesz z kłopotów i będzie cudownie. Popatrz – sama się przekonaj.

Cassa spojrziała na kamienie, leżały tak, jak je ułożyła. Piryt – złoto głupców – który oznacza nieufność. Różnobarwne jaspisy, które zdradzały jej niepokój o sprawy sercowe. Turkusy mówiące o zadowoleniu i spokoju, agaty, kryształy kwarcu – każdy z nich coś oznaczał, każdy określał jej stan ducha.

Może nawet zbyt dobrze. Czy nie oszukiwała się co do tego, w jaki sposób wybrała kamienie? Czy nie wybrała tych, które przedstawiały szczęśliwą przyszłość tylko dlatego, że właśnie jej pragnęła. Zniechęcona i przygnębiona odwróciła się, a Suky przyglądała się jej z troską.

– Przepraszam, Suky. Nie powinnam cię o to prosić.

Masz rację, to się nie może udać, za dobrze się znamy i ja za dobrze znam się na kamieniach. Zapomnij o tym. Suky pokręciła głową.

– Nie tak łatwo zapomnieć, Casso. Martwię się o ciebie od kilku dni. Nie mogłybyśmy o tym porozmawiać? Może mogłabym w czymś pomóc?

Cassa pokręciła głową.

– Nikt nie może mi pomóc, Suky. To jest zbyt trudne do wyjaśnienia. Sama muszę się z tym uporać.

– To ma jakiś związek z tym mężczyzną, prawda? Tym, który przyszedł tu parę dni temu? Z którym się gdzieś razem wybrałaś?

Cassa westchnęła.

– Częściowo. Ale nie tylko. To jeszcze sprawa sprzed kilku lat i nie bardzo wiem, co robić. Ale nikt mi nie może w tym pomóc, Suky. To mój problem. Nie powinnam cię w to wciągać.

– Po to właśnie są przyjaciele – powiedziała Suky spokojnie. – I wcale mnie nie wciągnęłaś, Casso. – Czekala przez chwilę. – No cóż, rób to, co ci się wydaje słuszne. Ale nie bierz na siebie zbyt wiele. Pamiętaj, jestem

tutaj, jeśli chcesz porozmawiać lub jeśli w ogóle czegośkolwiek potrzebujesz.

– Dobrze. I dziękuję. – Cassa uśmiechnęła się i zaczęła odkładać kamienie na miejsce. – A teraz może napijemy się kawy, zanim napłyną tłumy klientów? Nie wiem jak ty, ale ja mam ochotę.

Suky odwzajemniła uśmiech i poszła nastawić czajnik. Cassa skończyła układać kamienie i zamknęła pokrywę gabloty wystawowej. Wiedziała, że musi sobie wiele rzeczy przemyśleć. Wzmianka Suky o barierach wewnętrznych przywiodła jej natychmiast na myśl kłopoty z Gerrym. Od tak dawna starała się o nim zapomnieć, wiedziała jednak, że teraz będzie musiała przeżyć i przemyśleć wszystko na nowo. A może dobrym punktem wyjścia byłby tamten horoskop – postawiony jeszcze w Londynie, prawie cztery lata temu.

Zanim zdążyła uporządkować myśli, drzwi sklepu otworzyły się i Cassa zobaczyła w nich znajomą wysoką sylwetkę.

– Jet... – powiedziała słabym głosem.

– Cassa – odpowiedział chłodno. – Wpadłem tylko z tym. Myślałem, że będziesz chciała mieć go natychmiast.

– Och, dziękuję ci. – Wzięła list lotniczy, który jej podał. – To od mamy i taty – dodała.

– Tak właśnie myślałem – zauważył zjadliwie.

– Naprowadził mnie na trop australijski znaczek... I co, przyjemnie spędziłaś wieczór?

Zdecydowanie pokręciła głową, chcąc, by znał prawdę. Ale Jet wyciągnął opaczny wniosek.

– Nie? Dlaczego? Twój chłopak musiał wcześniej wyjść?

– Wyszedł kilka minut po tobie – powiedziała szybko. – Jet...

– A więc byłaś sama i cały wieczór snułaś się poblądła. Jaka szkoda. – Nie wydawało się, by było mu choć trochę przykro. – No cóż, niewątpliwie wróci. Jest najwyraźniej tobą zajęty.

– Jet, to nie jest to, co myślisz... – zaczęła rozpaczliwie, ale zmroził ją chłodny wyraz jego oczu. – Jet, posłuchaj, proszę...

– Przykro mi, Casso – powiedział oschle. – Nie sądzę, żebym chciał słuchać. Twoje prywatne... przygody, to twoja rzecz. Ja nie mam z tym nic wspólnego. Szkoda, że wcześniej nie pamiętałaś o tym, że jesteś związana uczuciowo, zanim zaczęliśmy się tak często spotykać. Kto inny mógłby zakochać się w tobie i czułby się zraniony. Na szczęście jestem zrównoważony i zbyt cyniczny, by mi się to przytrafiło.

– Jego spojrzenie powiedziało jej, że jeśli cokolwiek mogło być między nimi, zostało teraz zniszczone. – Chciałbym cię jednak ostrzec, żebyś w przyszłości była ostrożniejsza. Możesz wpaść któregoś dnia w prawdziwe kłopoty. I wtedy nie będzie wokół nikogo, kto by cię pozbiierał.

Skinął jej obojętnie głową i odwrócił się. Cassa nie mogła się poruszyć. Chciała pobiec za nim, zatrzymać go, zmusić, by jej wysłuchał. Wiedziała jednak, że byłoby to daremne.

Bariery – pomyślała bardzo nieszczęśliwa, bariery, gdziekolwiek się zwróci. Powstały kilka lat temu, gdy w tak okropny sposób zostało poderwane jej zaufanie do mężczyzn. Bariery tworzyły się dziś, gdy zaczęła wierzyć, że mogłaby, mimo wszystko, znowu ufać i kochać. Bariery, które każdy wznosi, by uchronić się przed... przed czym? Przed cierpieniem, przed zranieniem. Przed miłością. Przed życiem.

Jak długo tak można? – zastanawiała się Cassa wracając z posępną

miną do przerwane go zajęcia. Czy zdoła kiedykolwiek przełamać wszystkie bariery, spojrzeć na świat szczerze i serdecznie, przyjmować miłość i ból jako przeciwne strony tej samej monety, zrozumieć, że jeśli chce cieszyć się jednym, może będzie zmuszona cierpieć to drugie – i uważać, że warto?

Ale czy to się uda? Jak znaleźć odwagę?

Jeszcze raz spojrzała na kamienie w kasetkach. I przypomniała sobie to, o czym myślała, zanim przyszedł Jet. Pierwszy horoskop, jeszcze w Londynie, gdy uciekła tamtej nocy z mieszkania Gerry'ego.

O kamieniach szlachetnych powiedziała jej po raz pierwszy Lesley – dziewczyna, z którą wynajmowały mieszkanie. Wprowadziła się do niej akurat wówczas, gdy Cassa zaczęła widywać się z Gerrym. Polecił ją Cassie ktoś na uczelni, nie znały się więc wcześniej. A ponieważ w czasie tych pierwszych kilku tygodni Cassa rzadko bywała w domu, ledwo miały czas, żeby zamienić parę słów. Dopiero ostatniej nocy, gdy Cassa wróciła zrozpaczona, zaczęły naprawdę rozmawiać.

Pomyślała z serdecznością o tym, z jaką troską Lesley się nią zajęła, jak zauważyła od razu, że stało się coś złego, i nim zadała choć jedno pytanie, postarała się, by Cassa poczuła się lepiej. Gorące mleko, brandy, ciepła kąpiel, piecyk elektryczny grzejący przyjemnie, gdy zawinięta w miękki szlafrok siedziała na dużym, bezkształtnym pufie, a do tego przyćmione światło, tak że w zazwyczaj ponurym pokoju powstał niewielki świat, oaza spokoju i komfortu... Lesley wiedziała, czego jej trzeba. A gdy zapytała, czy Cassa chce porozmawiać, w jej głosie nie było zaciekawienia, lecz łagodne zaproszenie, które mogła przyjąć lub odrzucić, zależnie od

własnej woli.

– Nie wiem... – Cassa przypomniała sobie swą ówczesną odpowiedź i zdała sobie sprawę, że czuła się wówczas tak samo jak dzisiaj, jakby była uwikłana w coś, z czego nie ma ucieczki. – Gdybym tak mogła poznać przyszłość.

Lesley milczała przez kilka minut, a potem powiedziała cicho.

– Jeśli rzeczywiście tego chcesz, możemy spróbować. Cassa spojrzała na nią na wpół ze zdziwieniem, na wpół ze śmiechem.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Czy masz kulę kryształową lub coś w tym rodzaju?

Lesley popatrzyła na nią niepewnie.

– Nie wiem, Casso, co sądzisz o tych sprawach. Ale ja umiem wywróżyć przyszłość. Mogę zobaczyć przynajmniej, jaki wybór stoi przed tobą. Oczywiście, tylko od ciebie zależy, co z tym zrobisz. Nie wierzę, że nasze przeznaczenie jest jak droga, którą musimy podążać.

Pomimo swego cierpienia Cassa odczuła zainteresowanie.

– Chcesz powiedzieć, że możemy wybrać, którą drogą iść, a ty widzisz, dokąd ona prowadzi?

– Coś w tym rodzaju. – Lesley podniosła się i poszła do swej sypialni. Wróciła z tacą nakrytą serwetką.

– To moja „kula kryształowa” – kamienie szlachetne.

– Zdjęła serwetkę i ukazał się stos kamieni różnych kształtów i kolorów, pomieszanych ze sobą. – Czy chcesz spróbować?

Cassa wzruszyła ramionami.

– Czemu nie? – Nie oczekiwała po tym więcej niż po zwykłym horoskopie zamieszczonym w gazecie, na który się rzuca okiem i

natychmiast zapomina. Pochyliła się nad tacą, dotykając kamieni, bawiąc się nimi. Mimo sceptycyzmu coś ją w nich pociągało i z wolna zaczęła dokonywać wyboru.

Trzy kwadranse później patrzyła na Lesley trochę przestraszona, a trochę zdumiona.

– Wydaje się, że wiesz o mnie wszystko – powiedziała drżącym głosem. – Wiesz o Gerrym, o tym, co mi zrobił. Wiesz, jaka ja jestem. Wiesz, co się stanie.

Lesley pokręciła głową.

– Wiem, co mogłoby się zdarzyć. Od ciebie zależy, na co się zdecydujesz. Ty jesteś odpowiedzialna za własne życie, nikt inny. Wiem oczywiście, że byłaś w kimś zakochana, nie wiedziałam jednak, jak ta miłość się rozwijała. Mogę ci powiedzieć tylko tyle, że prawdopodobnie w najbliższej przyszłości opuścisz Londyn i zaczniesz nowe życie. I że masz w sobie żyłkę twórczą, której istnienia nawet nie podejrzewałaś. – Spojrzała znowu na kamienie.

– A te trzy dodatkowe, które wybrałaś, mówią, że w końcu będziesz bardzo szczęśliwa. Ale to może nie nastąpi jeszcze tak prędko. I będziesz najpierw musiała przejść przez jeszcze jeden raczej trudny okres.

„Jeszcze jeden raczej trudny okres”. Te słowa dzwoniły w uszach Cassy, jakby dopiero co zostały wypowiedziane, tu w sklepie. Rozejrzała się przestraszona, jakby spodziewając się zobaczyć Lesley obok siebie, mówiącą jej znowu. Ale Lesley była daleko, w Ameryce, dokąd wyemigrowała wkrótce potem. I choć pozostawały w kontakcie, nie miała pojęcia o przejściach Cassy.

A może miała? Cassa nie była nigdy całkiem pewna, jak daleko sięga

energia psychiczna Lesley. Wiedziała tylko, że nauczyła się od niej wszystkiego, co mogła, przyswajając sobie wiedzę o astrologii i kamieniach szlachetnych, medytacji i wróżeniu. Nie spotkawszy się więcej z Gerrym, opuściła Londyn i wróciła do Malvern. Wyglądało to na zrządzenie losu, gdy znalazła ten sklepik, pusty i do wynajęcia, i zdecydowała się go poprowadzić.

Była szczęśliwa. Ale nigdy nie zapomniała ostrzeżenia Lesley, że przejdzie jeszcze przez trudny okres, zanim będzie mogła być całkiem szczęśliwa. Lecz przedtem będzie musiała stawić czoło samej sobie i swym obawom, przezwyciężyć je i wziąć pełną odpowiedzialność za swe własne życie.

Ten czas właśnie nadszedł, pomyślała słysząc, jak zegar klasztorny, znajdujący się w pobliżu jej sklepiku, wybija godzinę. Raz jeszcze nastąpił w jej życiu moment przełomowy i raz jeszcze wchodził w grę Gerry Cornewell. Lecz tym razem były inne okoliczności.

Był Jet Tayler, który nie chciał się angażować uczuciowo. I była głęboka, niezmienna miłość, którą go darzyła.



## Rozdział 8

Czując wciąż ciężar na sercu, Cassa zamknęła tego popołudnia sklep i stała zastanawiając się, co robić.

Ciepło letniego dnia rozplynęło się w rozrzedzonym powietrzu, niebo ponad majaczącymi nad miastem górami wyglądało groźnie, jakby zbierało się na burzę. Chciała tylko jednego: wrócić do swego mieszkania, zamknąć za sobą drzwi i napalić w kominku. Chciała zaciągnąć w oknach zasłony, uciec przed deszczem, który właśnie zaczął zacinać w twarz, i tworzyć swój własny mały świat, w którym mogłaby się schronić i udawać, że wszystko jest w porządku i nikt nie może jej zranić.

Jednak dopiero gdy wróciwszy do domu, wykapała się i otulona w długi ciemnoczerwony szlafrok leżała zwinięta na sofie z kieliszkiem w dłoni, zdała sobie sprawę, że jej marzenie jest nieziszczalne. Jej małe mieszkanie, dom, który dla siebie stworzyła, umeblowała i ozdobiła według swego smaku, który zdradzał na każdym kroku jej osobowość – niezmacony spokój chłodnych kolorów w salonie, żywa plama z wycinków i fotografii przypiętych do ściany kuchennej, zmysłowa kobiecość, którą tak otwarcie potwierdzał rząd kosmetyków i naturalnych olejków eterycznych w łazience utrzymanej w kolorze morelowym i bladoszarym w odcieniu perłowym – to mieszkanie, które owinęła wokół siebie jak bezpieczny kokon, w końcu ją zawodzi. Być teraz tutaj, samotnie, to tak jak pozostawać w górach Malvern jedynie w towarzystwie przenikającego aż do kości wiatru.

Krople deszczu dzwoniły o szyby i Cassa zadrzała. Mimo ognia na kominku poczuła przeszywające zimno. Znała to uczucie, był to lód

samotności, która mroziła jej serce.

Och, Jet, Jet, gdzie teraz jesteś? Dlaczego do mnie nie przyjdiesz? Dlaczego nie dasz się ponieść uczuciom i nie pokochasz mnie?

Ale on tego nigdy nie robi. Jest Wodnikiem, boi się zaangażowania uczuciowego. Być może pojawi się w jego życiu pewnego dnia jakaś kobieta, która przekona go, że powinien przezwyciężyć ten lęk. Ale Cassa nie była tą kobietą, w przeciwnym razie byłby teraz przy niej. Jak to się jej ostatnio często zdarzało, zwróciła myśli ku dziewczynie, która mieszkała dawno temu w tym właśnie domu. Czy siedziała tutaj, w tym samym pokoju, ze zranionym sercem, podobnie jak teraz Cassa, omdlewając z miłości do mężczyzny, który nigdy nie mógł być jej? I co się stało z ich miłością, jeśli to była miłość?

Właśnie w tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi. Cassa zamarła. Kto to był? Gerry – przyszedł, by poznać jej decyzję, a raczej wymusić zgodę?

Nie musiała otwierać. Mogła udać, że jej nie ma. Po prostu siedzieć tutaj cicho, bez ruchu, i czekać, aż sobie pójdzie.

Usłyszała kroki na schodach i pukanie do drzwi. Zacisnęła dłonie na kolanach, siedziała nieruchomo.

Odejdź, Gerry, pomyślała. Nie mam ci nic do powiedzenia. I na pewno nie wpuszczę cię tu znowu. Tym razem pukanie było głośniejsze, tak jakby ten ktoś się niecierpliwił. Na litość Boską, krzyczała w duchu, nie ma mnie tutaj, nie rozumiesz?

– Casso! – Głos był natarczywy, rozdrażniony. Był też zupełnie niepodobny do lekkiego, rozwlekłego tonu Gerry'ego. Cassa poderwała się i z bijącym sercem pobiegła do drzwi. Bez zastanowienia otworzyła je i

spojrzała z zapartym tchem w twarz o orlich rysach. Popatrzył na nią bez uśmiechu.

– Jet! Nie wiedziałam, że to ty...

– Naprawdę? A ja myślałem, że nie chciałaś otworzyć drzwi, bo dobrze wiedziałaś, że to ja. – Był już w środku i nie czekając na jej zaproszenie szedł do salonu. – Przepraszam, Casso, wiem, co czujesz i nie narzucałbym się, ale potrzebuję odpowiedzi. Wydawało mi się, że lepiej będzie, jeśli przyjdę i sam się upewnię, zanim znikniesz w Londynie i porwie cię życie towarzyskie. – Stał przy oknie i patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami, gdy weszła za nim wolno do pokoju. – Bez wątpienia Malvern i twój sklep, i życie tutaj, wszystko wyda ci się nieważne, gdy znowu otoczy cię przepych. Nie wspominając o moich skromnych usiłowaniach, by przedstawić sylwetkę jednego z największych kompozytorów, których wydała Anglia.

Cassa zamrugła oczami, starając się zrozumieć sens jego słów. Zniknie w Londynie? Życie towarzyskie? Przepych? O czym on, na miły Bóg, mówi?

– Przepraszam – zaczęła. – Nie mam najmniejszego pojęcia...

Jet niecierpliwie strzelił palcami.

– Nie udawaj przede mną niewiniątka, Casso! Dokładnie wiem, co zamierzasz. Przecież niemal całe popołudnie rozmawiałem tu z twoim chłopakiem, który wtajemniczył mnie we wszelkie szczegóły. Muszę powiedzieć, że nieźle wystrychnęłaś mnie na dudka. – W jego głosie brzmiało lekceważenie. – Sądziłem, że zaczynam cię poznawać, ale nie, jesteś nieuchwytna jak tęcza. W chwili gdy mi się zdaje, że cię mam, wymykasz mi się z rąk. – Jego dłonie zaciskały się i rozwierały, a Cassa

obserwowała je podekscytowana, wiedząc, że to właśnie ją chwycił tymi długimi, mocnymi palcami.

– Jet – zaczęła znowu, ale on nie słuchał. Mówił dalej głosem raz stłumionym i drżącym, nie kryjąc zawiedzionych uczuć, to znów podniesionym z gniewu.

– Myślę, że byłem tylko urozmaiceniem, rozrywką dla zabicia czasu, dopóki on nie wróci. Trzymałaś rękę na pulsie, tak mogłabyś to nazwać. W końcu nie byłoby dobrze wyjść z wprawy. Mogę to zrozumieć! Jak daleko zamierzałaś się posunąć, Casso, w tym flircie? I jak wielu innych jeszcze było, gdy ci nie dotrzymywał towarzystwa twój gładki projektant mody? Jeden na każdy wieczór, czy tak? A może w niedziele wypoczywasz?

Cassa patrzyła na niego zdumiona. Nagle ogarnął ją gniew. A więc myślał, że jest ladacznicą, że oszalała na punkcie seksu i musi mieć sznur przypadkowych kochanków, którzy zajmą jej czas, kiedy Gerry jest nieobecny. Dobrze, niech tak właśnie myśli, niech się gubi w tych gorzkich domysłach.

– Odpoczywam w niedziele? – powtórzyła. – Och nie, dlaczego tak sądzisz? Wtedy mam dwóch, jednego przed lunchem, a drugiego po. Muszą być nadzwyczajni – nie tacy jak ci, z którymi chodzę w tygodniu na piknik!

Trafiłam go celnie, stwierdziła z przyjemnością, gdy Jet drgnął i zbladł. Przyjemność tłumilo jednak poczucie winy, że dostarczyła pożywki jego zazdrości. Zastanowiła się nagle. Zazdrości? Czy Jet był rzeczywiście zazdrosny? Ale, jeśli tak, to na pewno znaczy, że... że...

Że mu na niej zależało? Czy jednak nie powiedział jasno, że nie?

– Jet – zaczęła niepewnie. – Jet, nie mówiłam tego poważnie. To nie jest prawda. Nie wiem, o czym mówisz. Nie jadę do Londynu.

Rzucił jej pytające spojrzenie i opadł na sofę.

– To dlaczego on mi powiedział, że jedziesz?

– On? Masz na myśli Gerry’ego? On tu rzeczywiście był?

– Czy już ci tego nie powiedziałem? Oczywiście, że był tutaj! Przyjrzał mi się, ocenił jako potencjalnego rywala. Jak pewnie przypuszczasz, wyprowadziłem go z błędu! – Gorzki śmiech Jęta zranił Cassę w samo serce.

Nie, nie był zazdrosny. Tylko zły. I może także trochę zawiedziony. To, że nie chciał się wiązać, nie znaczyło, że nie chciał także mieć żadnych romansów, i z pewnością mu się podobała... Jeszcze raz pomyślała o wspólnych chwilach i ogarnęło ją rozdrażnienie. Sądził prawdopodobnie, że jak już tu będzie na miejscu, jak zamieszka w mieszkaniu na poddaszu, to będzie miał ułatwione zadanie. I dzięki niej będzie miał dostęp do tych listów, które tak bardzo chciał przeczytać!

– A więc co Gerry ci mówił? – zapytała chłodno.

– A jak ci się zdaje? Mówił, że jakiś czas temu coś was łączyło, że z nim zerwałaś po jakiejś sprzeczce, że przyjechałaś tutaj, obrażona, i otworzyłaś ten sklep, żeby pokazać swą niezależność, i że teraz znowu będziecie razem. On przypuszcza, że jesteś w nim zakochana do szaleństwa, i chyba ma po temu powody. – Jet skrzywił się. Cassa obserwowała go i nagle poczuła się zagubiona. Zapragnęła by znaleźć się w jego ramionach, by przyciskał ją do siebie, by szukał jej ust swymi ustami... Ale, sądząc po tym, jak Jet teraz na nią patrzył, nie dotknąłby jej, nawet gdyby była Ewą proponującą mu najbardziej soczyste jabłko w

całym rajem.

– A więc Gerry ci to powiedział? – spytała spokojnie. Nie miała pewności, czy nie byłoby lepiej pozwolić Jetowi w to wierzyć, lecz jej duma sprzeciwiła się temu pomysłowi. Wiedziała, co on sądzi o Gerrym i pomyślała z przykrością, jaką musi mieć o niej opinię. – I ty w to wierzysz? Jet spojrzał na nią ze smutkiem.

– A dlaczego miałbym nie wierzyć? A jeśli za takim właśnie życiem tęsknisz, Casso? No cóż, kim jestem, by mówić, że jest niewłaściwe? Zdawało mi się tylko, że cię znam, prawdziwą siebie. Przekonuję się teraz, że się myliłem, to wszystko.

Cassie zaparło dech. Wolno podeszła do sofy i usiadła na jej przeciwnym końcu, trzymając się od niego z daleka.

– Czego, twoim zdaniem, dowiedziałeś się o mnie, Jet? – zapytała cicho. – Jaka, według ciebie, jestem?

Popatrzył jej w twarz i znów odwrócił wzrok. W jego spojrzeniu była taka gorycz, że ścisnęło ją za serce, lecz po chwili odpowiedział z zupełną szczerością.

– Myślałem, że jesteś jak tchnienie świeżego powietrza. Pełna życia, pełna radości, jakby podekscytowana życiem. Tak jakby było kulą magiczną, stworzoną specjalnie dla ciebie. Mimo to nie byłaś lekkomyślna, potrafiłaś być też poważna. Podziwiałem odwagę, z jaką przeciwstawiałaś mi się w sprawie tych listów, choć byłem przekonany, że nie masz racji. Coś jednak było w tym, co mówiłaś, i zmusiło mnie do zastanowienia się jeszcze raz nad obowiązkami biografisty. Podziwiałem też twą uczciwość, która nie pozwoliła ci ich przeczytać, choć musiałaś być tak samo ciekawa jak ja. – Przerwał, a po chwili dodał tak cichym głosem,

że musiała wyteńczyć słuch, żeby go usłyszeć. – Chciałem cię podnieść i schować do kieszeni, Casso. Chciałem cię zabrać ze sobą – dookoła świata – i pokazać ci to wszystko, co sam widziałem. Chciałem, żebyś zobaczyła Alaskę i Taj Mahal, Wenecję i gejzery Nowej Zelandii. Pragnąłem je sam znowu zobaczyć, mając ciebie przy swoim boku.

Chciałem się tobą opiekować. – Cassa siedziała w milczeniu, ledwo miała odwagę oddychać, lecz dalsze słowa Jęta zniszczyły ten świat obiecany, który zaczął powstawać wokół niej. – Oczywiście, byłem szalony – powiedział obojętnym tonem. – To wszystko na pewno wydaje ci się bardzo zabawne. Tak się składa, że teraz i mnie to bawi, gdy już mam to za sobą. Wiec pośmiejmy się razem, dobrze?

– Jet, nie. – Odruchowo przysunęła się bliżej. – Jet, wcale nie uważam, żeby to było śmieszne. Ja...

Zwrócił głowę w jej kierunku. Przebiegł po niej swymi szarymi oczami, zatrzymując nieco dłużej wzrok na uwydatnionych przez jedwabny obcisły szlafrok kształtach. Jego nozdrza rozszerzyły się lekko. Zauważyła, że oczy mu pociemniały. Przybliżyła się instynktownie, serce jej mocniej zabiło, gdy poczuła promieniujące od niego ciepło i usłyszała, jak ciężko oddycha. Wiedziała, że to pożądanie – czuł je nawet teraz, wbrew swoim słowom.

Lecz w tej chwili zaczęły ją dręczyć obawy. A jeśli Jet nie oprze się swemu pożądaniu? Wiedziała, że niewiele brakuje, by wziął ją w ramiona, a skoro jej dotknie, nie będzie dla nich odwrotu.

Jakaś jej część pragnęła, by dać się porwać uczuciom, odrzucić całą ostrożność. Może to pozwoli im odnaleźć ten świat, którego szukali? Gdyby się kochali, czy nie byłoby tak, jakby przekroczyli razem drzwi

prowadzące do nowego świata, należące całkowicie do nich?

Coś ją jednak powstrzymywało. Wzdragała się przed podejmowaniem takiego ryzyka, podobnie jak Jet nie miał ochoty angażować się uczuciowo.

– Nie uważasz, że to śmieszne? – powtórzył za nią. – A może to jest nudne? Może chcesz się mnie pozbyć? – Znow objął wzrokiem jej ciało. – Może spodziewasz się go tutaj w każdej chwili i czekasz na jego przyjście? Przytulny kominek, wino i ten obcisły szlafrok.

Słabość Cassy w jednej chwili zniknęła i poczuła przyływ złości. Dlaczego musiał wszystko ujmować w ten sposób? Dlaczego niszczył każdy ślad uczucia? Nie taki był na łące, kiedy ją obejmował i szeptał czułe słowa. Ani na szczycie wzgórza, gdy tulili się do siebie w mroku. Dlaczego teraz musiał być taki? Odsunęła się od niego gwałtownie, oczy jej płonęły.

– Postanowiłeś myśleć o mnie jak najgorzej? Nie dajesz mi nawet szansy, żebym mogła powiedzieć ci prawdę, ponieważ nie chcesz jej słyszeć. Tak sobie postanowiłeś i nie chcesz, żeby ci udowodnić, że się mylisz. Wielki Jet Tayler się nie myli! I ty mówisz o obowiązkach biografy. – Potrząsnęła głową z oburzeniem. – Nie chcesz nawet znać prawdy o ludziach żyjących, nie wspominając już o zmarłych...

– Prawdy? – przerwał jej Jet. – Ty mówisz o prawdzie, kiedy sama co chwila zmieniasz swoją wersję? Pięć minut temu powiedziałaś mi, że każdego dnia masz innego kochanka, a w niedzielę dwóch, a potem...

– Powiedziałaś ci, że to nieprawda!

– ... mówisz, że w twoim życiu nie ma mężczyzny. I jak mam w to wierzyć, gdy jednego dnia nie masz nic przeciwko staromodnym amorom



ze mną nad rzeką i...

– To nie były amory!

– ... nie możesz nawet zaczekać, aż wejdziecie do środka ze swoim dawnym kochankiem, dosłownie kleisz się do niego, następnego... ? – Jet zaplątał się, najwyraźniej zgubił wątek. – Po prostu w to nie wierzę – powiedział w końcu. – Nie wierzę nawet w jedno słowo. Nie wierzę ci, Casso, i to właśnie jest prawda.

– W takim razie naprawdę nie wiem, co tutaj robisz i czemu mi o tym mówisz – powiedziała z gniewem. – Nie wiem, co cię to obchodzi. Po co właściwie tu dzisiaj przyszedłeś, Jet? Czy nie możesz trzymać się ode mnie z daleka? Żałuję teraz, że ci otworzyłam drzwi.

– Nie tylko ty żałujesz – wymamrotał.

Siedzieli sztyletując się wzrokiem, oboje dyszeli ciężko, oczy im błyszczały, mieli zaciśnięte dłonie. Och, jak się w to wplątaliśmy? – myślała Cassa z rozpaczą. I jak się z tego wydobędziemy?

– No więc powiedz, dlaczego przyszedłeś? – zapytała zniecierpliwiona. – Musiałeś mieć jakiś powód.

Jet zamrugał oczami, powoli poruszył głową, zmarszczył lekko brwi i spojrzał na nią. Zdawał się zbierać myśli.

– Powód? – powtórzył. – O tak, miałem powód... – Przez chwilę wydawało się, że nie jest pewny, jaki to był powód, bądź też nie chciał powiedzieć. – Tak... to ten list, Casso. List, który tego ranka dostałaś od rodziców. Chciałem poznać... chciałem poznać twoją odpowiedź.

Cassa patrzyła na niego zdumiona. List od rodziców? Cóż, na Boga... I wówczas sobie przypomniała. Oczywiście! Jet przyniósł jej tego ranka list od rodziców z Australii. Listonosz zwykle zostawiał pocztę na schodach

wewnątrz budynku i Jet musiał go tam znaleźć. Ale dlaczego tak się tym interesował?

– Nie przeczytałaś go jeszcze? – zapytał. Cassa pokręciła głową.

– Zupełnie o nim zapomniałam. Musiałam go wsunąć do kieszeni i nie pomyślałam o nim więcej. Miałam tyle innych... – Umilkła. Nie mogła mu powiedzieć, że przez cały dzień myślała o Gerrym, a bodaj czy nie bardziej o nim samym.

– A więc nie wiesz, o co prosi cię twój ojciec?

– Nie, nie wiem. I nie rozumiem, dlaczego ty... Och! – Jej oczy nagle rozszerzyły się. Olśniło ją.

– Och tak, rozumiem. Rozumiem doskonale, dlaczego tak się tym interesujesz. Wiesz, co jest w tym liście, prawda? Wiesz, o co tata mnie prosi. – Porwała ją złość, skoczyła na równe nogi i zmierzyła go wzrokiem.

– Rozmawiałeś z nim? – wybuchnęła. – Powiedziałeś mu o swojej książce, zapytałeś, czy możesz zobaczyć listy. Przekonałeś go, żeby mi polecił pokazać ci je. Wiedziałeś, że chciał zobaczyć je pierwszy! – Jet również wstał i musiała unieść głowę, by mu spojrzeć w oczy.

Twarz Jęta pociemniała, oczy pałały, głowa bardziej niż kiedykolwiek przypominała łeb wielkiego drapieżnego ptaka. Wyglądał jakby miał zaraz rozpostrzeć wielkie skrzydła, by ją zmiążdżyć.

Cassa miała wielką ochotę się cofnąć, ale postanowiła, że tym razem się nie ulęknie. Jej oczy także pałały gniewem.

– To tylko o to chodziło, prawda?! – wykrzyknęła.

– Wszystkie twoje słowa o przyjaźni, o tym, że chcesz mnie poznać, że jestem „tchnieniem świeżego powietrza” – mój Boże, Jet, jak na pisarza

przystało, rzeczywiście umiesz się posługiwać utartymi frazesami!

– to wszystko prowadziło do tego jednego celu. Żebyś tylko mógł dotrzeć do tych listów. A kiedy ci się to nie udało, zwróciłeś się do mojego ojca. Dostałeś jego pozwolenie, żeby się wprowadzić do mieszkania na poddaszu i starałeś się go przekonać w sprawie tych listów. Przypuszczam, że również Jamesa namówiłeś, by z nim porozmawiał i powiedział mu, że powinieneś mieć dostęp do całego zachowanego materiału. No cóż, jeśli on pisze, że mam to zrobić, to raczej będę do tego zmuszona. Ale nie musi mi się to podobać. I mogę ci także powiedzieć, choć nie przypuszczam, żeby cię to obchodziło, że – gdy już będziesz miał to, na czym ci zależy – nie chcę cię więcej widzieć.

Przerwała zadyszana. Jet przyglądał się jej uważnie, tłumiąc w sobie gwałtownie kipiącą złość, lecz gdy skończyła, odparł spokojnie:

– Postanowiłaś sobie, zdaje się, że z góry wiesz, co jest w tym liście, i jaki był mój wpływ na jego treść. Dlaczego więc go nie przeczytasz i nie przekonasz się, czy masz rację?

– Kiedy tu stoisz gotów triumfować nade mną? O nie, Jet. Cokolwiek w nim jest, nie jest aż takie pilne. Nie skończysz swojej biografii w ciągu następnych kilku tygodni, a nawet kilku miesięcy. Niezależnie od tego, co jest w tych listach – mogą spokojnie poczekać. Przecież nawet nie wiedziałyś o ich istnieniu, dopóki James...

– Ale teraz wiem – przerwał jej głosem pełnym napięcia. – Czy nie rozumiesz, Casso? Pisał te listy, kiedy był jeszcze młody, zanim się ożenił, zanim się przeprowadził do Londynu i Sussex, a potem z powrotem do Malvern. To, co się wówczas stało, mogło wpłynąć na całe jego życie. Jak mogę w ogóle o tym pisać, nie wiedząc, co w nich jest? Jak mogę

zrozumieć tego człowieka, jeśli się nie dowiem, co wówczas przeżył?

– Jak w ogóle możesz go zrozumieć? – Nie ustępowała. – Skąd wiesz, że te listy są takie ważne, że nie było innych przypadków, może innych związków, które wpłynęły na niego w większym stopniu? Jesteś jak ci wszyscy biografowie, dziennikarze, reporterzy prasy brukowej: bierzecie kilka faktów i przedstawiacie je jako całą prawdę, podczas gdy stanowią one tylko jej część.

Jak widmo stanęła jej przed oczyma własna sytuacja. Groźby Gerry'ego, sposób, w jaki chciał wykorzystać jej listy napisane tak lekkomyślnie wiele lat temu, kiedy była młoda i naiwna, i uwierzyła w miłość. Nie mogła dłużej tego znieść. Nagle odwróciła się, jej szczupłym ciałem wstrząsnął szloch. Łzy płynęły jak padający za oknem deszcz, kapały na czerwony, jedwabny szlafrok, tworząc na nim ciemne plamy.

– Casso... – Jet był przy niej, objął jej ramiona i odwrócił ją ku sobie. – Och, Casso, nie płacz, proszę, kochanie, na litość Boską, nie płacz...

Przyciągnął ją do siebie. Poczowała się w jego ramionach bezpieczna, osłonięta od wszelkich burz. Poprzez jedwab szlafroka dotknięcie jego dłoni wydawało się trochę szorstkie, palce przesuwwały się delikatnie po jej plecach. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, zwróciła ku niemu twarz, jej wargi rozchyliły się bezwiednie, spojrzała w jego pociemniałe, rozszerzone źrenice, okólne srebrzystą obwódką, tak jak już kiedyś przedtem, gdy ją pocałował.

I, tak jak się tego spodziewała, pocałował ją. Pochylił głowę, by dotknąć jej rozchylonych warg i przywarł do nich mocno.

To szaleństwo, pomyślała, to czyste szaleństwo – będę tego żałować, wiem, że będę tego żałować... Lecz zaraz odrzuciła od siebie tę myśl, gdyż

czuła, że jej serce bije mocno, a krew zaczyna szybciej krążyć. Język Jęta dotknął lekko jej warg, zanim wtargnął do ust. Silny, natarczywy, z wielką delikatnością badał każde zagłębienie, a potem agresywnie natarł na jej język. Prowokował, nie dawał czasu na zastanowienie, domagał się odpowiedzi – odpowiedzi, której nie mogła odmówić, gdy jej własny język odpowiadał bez słów, dotykał, cofał się, posuwał naprzód nagłymi, szybkimi ruchami, a potem coraz wolniej, mocniej. Och, Jet, Jet, pomyślała przywierając do niego, nie zdając sobie nawet sprawy, czy jeszcze stoi o własnych siłach, czy nie. Jet, kocham cię, kocham cię, kocham cię...

Unosił ją teraz do góry, przyciskał do swego mocnego ciała, nie odrywając swych ust od jej ust niósł ją na sofę. Położył delikatnie, nie spuszczać oczu z jej twarzy rozchylił szlafrok i rozpostarł palce na jej wzbierającej piersi.

– Casso – powiedział cicho. – Casso, co my ze sobą robimy? Tracimy czas... spieramy się... gdy moglibyśmy robić to... – Dotknął delikatnie jej sutków, które w odpowiedzi stwardniały. – I to... – Pochylił się i wziął jeden z nich do ust, dotykał wargami delikatnej skóry jej piersi, pieścił językiem na przemian sutki. – I to – wyszeptał unosząc głowę i kładąc się obok niej. Jego palce zaczęły poruszać się delikatnie, drażniąco, wędrowały przez pagórki piersi aż do szczytu ud.

Cassie aż dech zapało i wykręciła się w jego ramionach, lecz jego palce przesunęły się już niżej, pieszcząc delikatną skórę pod kolanami, i dalej, ku jej stopom. Usta Jęta podążyły za nimi, znacząc jej ciało pełnymi ekstazy pocałunkami. Na pozór zabrało mu dużo czasu, by dotrzeć do palców stóp, lecz ona chciała, by trwało to jak najdłużej, by znów ją

całował w ten sposób... lecz, ach, całował jej stopy, każdy palec tak delikatnie, z taką miłością, z jaką całuje się niemowlęta, a jednak tak namiętnie, aż przeszedł ją dreszcz... Wyciągnęła ku niemu ręce, pragnąc czuć go blisko siebie, targała jego gęste włosy. Poczowała, że sięga dłonią do jej dłoni i przywarła do niego. Jet, Jet, Jet... Jego imię wirowało jej w głowie, doznania pod wpływem pocałunków, dotknięć, przetaczały się w niej wielkimi falami i jęknęła głośno pragnąc jego miłości, jego ciała, jego.

Delikatnie położył jej stopę na kanapie i ruszył w powrotną drogę, znacząc ją pocałunkami, zatrzymał się na chwilę, by drażnić pieszczotami, aż w końcu leżał obok niej i raz jeszcze ich usta się spotkały. Ze stłumionym jękiem Cassa wtuliła się w jego ramiona, obejmując szyję Jęta, przywierając do niego. Nie myślała już o niczym, zostało tylko jedno uczucie, pożądanie kobiety pragnącej mężczyzny, tylko pilna potrzeba spełnienia, zaspokojenia pożądania, które stało się najważniejsze. Jej usta szukały jego ust, jej ciało tuliło się do jego ciała. Sięgnęła do jego koszuli i rozpostarła palce na szerokiej piersi, czuła uderzenia jego serca, lecz to nie wystarczyło. Z jękiem zawodu pociągnęła za pasek i usłyszała, że Jet śmieje się cicho, potem dźwignął się i wstał.

– Widzę teraz, że to, co mówiłaś o innych kochankach, to nieprawda – powiedział cicho. – Sam to zrobię, bo inaczej spędzimy tu całą noc. A swoją drogą, nie powiem, żeby mi na tym nie zależało...

– Puścił ją powoli, niechętnie, żeby dokończyć to, co ona daremnie usiłowała zrobić.

Cassa leżała nieruchomo, obserwując, jak rozpina pasek. I wówczas, gdy zdała sobie sprawę z tego, gdzie jest, doszedł ją jakiś dźwięk. Cichy szmer od klatki schodowej. Tak jakby ktoś wchodził do środka.

Spojrzała na twarz Jęta i zobaczyła, że on to też usłyszał. Rzucił jej szybkie spojrzenie i z powrotem zapiął pasek, poprawił koszulę i poszedł do drzwi.

– Co... czego, do diabła, tu szukasz? – usłyszała Jęta. Jego głos był chrapliwy i gniewny. Cassa usiadła na sofie okrywając się szlafrokiem, znalazła szarfę i przewiązała się nią drżącymi rękami.

Z sieni dobiegł ją beztroski głos Gerry'ego, a brzmiąca w nim kpina zmroziła ją.

– Wydawało mi się, że powiedziałem wyraźnie dziś po południu, że wrócę później. Mamy z Cassą randkę – nie pierwszą i nie ostatnią, prawdę mówiąc. Musiała ci o tym wspomnieć, prawda? I kiedy zobaczyłem, że zostawiła dla mnie drzwi otwarte, przyszedłem naturalnie od razu tutaj. Chyba w niczym nie przeszkadzam?

Wszedł do pokoju. Spojrzał rozbawiony na Cassę, która stała obok kominka owinięta szczelnie w ciemnoczerwony jedwab.

– Ależ to urocza scena – powiedział przeciągle. – Wszyscy ubrani jak do tańca? A może przygotowywałaś się właśnie do mojej wizyty, kochanie? Zawsze lubiłem ten szlafrok. Jakie to miłe z twojej strony, że pamiętałaś. – Podszedł do niej i wziął ją w ramiona, całą zeszywniała. – Wszystko w porządku, drogi chłopcze – powiedział przez ramię do Jęta. – Nie będziemy cię więcej potrzebować.

Cassa próbowała mu się wymknąć, lecz jego ręce były jak z żelaza, a oczy patrzyły chłodno. Spojrzała na Jęta błagalnie, ale ku swemu przerażeniu zobaczyła, że jego twarz była również surowa, nieprzejednana. Pomyślała o swym zachowaniu w czasie ostatnich kilku minut, o ich sprzeczce, o tym, co zostało powiedziane, i wiedziała, że utwierdził się w

swym wcześniejszym przekonaniu – zobaczył w niej kochankę Gerry’ego, dziewczynę, która woli jakiegokolwiek kochanka od żadnego i nie widzi nic złego w tym, by zabawić się z jednym mężczyzną w oczekiwaniu na drugiego.

– Jet... – szepnęła, lecz on już się odwracał. Patrzyła bezradnie, jak wychodzi z mieszkania nie oglądając się za siebie i trzaska drzwiami.

– Nareszcie – powiedział Gerry wesoło. – Udało się go pozbyć. W samą porę, jeśli się nie mylę. A teraz może przystąpimy do interesu...

–



## Rozdział 9

Cassa odsunęła się od Gerry'ego i owinęła szczelniej szlafrokiem. Jej twarz była blada, oczy błyszczały spod potarganych ciemnych włosów. Czowała, że jej serce zaczyna bić szybciej.

– . Wynoś się – powiedziała nieswoim głosem.

– Wynoś się stąd natychmiast, Gerry. Roześmiał się.

– Już dobrze, kochanie, wiesz, że nie mówisz tego poważnie. To niemożliwe! Och, może przerwałem przyjemne małe interludium, ale wiesz, że to by donikąd nie doprowadziło. To nie ma przyszłości, najdroższa. On nie jest dla ciebie odpowiedni – nawet ja to widzę.

Jego słowa dotarły do Cassy mimo gniewu, który czowała, i sprawiły, że zrobiło jej się ciężko na sercu. Czy to aż tak rzucało się w oczy? Czy niechęć Jęta do wiązania się na stałe była oczywista nawet dla Gerry'ego?

Ale nie o to teraz chodziło. Bez względu na to, co już zaszło, miało zajść, mogło kiedykolwiek zajść między nią i Jetem, musiała się pozbyć Gerry'ego i upewnić się, że nigdy nie wróci.

– To nie twoja sprawa – powiedziała chłodno.

– Cokolwiek zrobię, Gerry, to nie twoja sprawa. A teraz, proszę, idź.

Patrzył na nią zdumiony, twarz mu stężała. Cassa zauważyła, jak blade są jego oczy – jasnoniebieskie, zmieniające kolor niczym kałuża, nad którą przechodzą chmury. Wodniste, niemal bezbarwne. Nie budzące zaufania.

Piryty – złoto głupców – wskazywały, że w jej życiu jest ktoś niegodny zaufania. Pamiętała też resztę horoskopu, który postawiła jej Suky.

Bariery, które musiała pokonać, żeby osiągnąć szczęście. Ryzyko, które musiała podjąć.

– Myślę, że zapomniałaś – powiedział Gerry swym jedwabistym głosem, w którym zabrzmiała groźba – że mam pewien list. List bez daty. List, który mógłby być dla ciebie bardzo kłopotliwy...

– Wątpię – powiedziała Cassa chłodno. – Och, możliwe, że masz taki Ust, Gerry, ale wątpię, czy kiedykolwiek mógłby mnie wprawić w zakłopotanie. Częściowo dlatego, że go nigdy nie opublikujesz, a częściowo dlatego, że mi naprawdę nie zależy, czy to zrobisz.

– Gdy się obrzuca błotem, część jego przylgnie – powiedział Gerry mściwie.

– I można je zmyć.

Wpatrywali się w siebie. Cassa czuła, jak jej serce wali. Nasłuchiwała, czy z góry dobiegają jakieś odgłosy, ale nic nie było słychać. Czyżby Jet znowu wyszedł? Czy była tutaj sama z Gerrym? Poczowała przez chwilę strach, lecz stłumiła go ze złością. Już więcej nie ustąpi!

– Zmieniłaś się, Casso – powiedział Gerry w końcu.

– Stałaś się twardsza. Nie jesteś już tym słodkim, niedoświadczonym dzieckiem, którym byłaś kiedyś. Szkoda.

– Życie zmienia ludzi. Masz rację, Gerry. Nie jestem już dzieckiem. Jestem kobietą. I nie możesz mnie więcej wykorzystywać.

– Wykorzystywać? Posłuchaj...

– Tak właśnie postąpiłeś ze mną wówczas, pamiętasz? Wykorzystałeś mnie, żeby wzbudzić zazdrość w swojej kochance, utrzyć jej nosa...

Roześmiał się, ale był to śmiech pełen zażenowania. Bardzo się stara zachować panowanie nad sytuacją, zdała sobie sprawę Cassa i nagle poczuła przypływ pewności siebie.

– Ja wykorzystywałem ciebie? A kto mógł korzystać z mojej kolekcji,

kto mógł wybierać sukienkę, jaką chciał, kto był zabierany do najlepszych miejsc, klubów nocnych...

– I był pokazywany jak ładna lalka, którą fotografowano, o której mówiono i pisano? – wtrąciła.

– Owszem, cieszyło mnie to, przyznaję, Gerry. Przez krótki czas zawróciłeś mi w głowie. Ale tylko przez bardzo krótki czas. To nie trwało długo, prawda – dziesięć dni, dwa tygodnie? Wystarczająco długo, żeby w kronice towarzyskiej ukazało się kilka notatek. Wystarczająco długo, żeby Zelda wróciła z Atlantyku. A przy okazji, co się z nią stało? Czy nie wróciła do Hollywood? Zdaje mi się, że gdzieś o tym czytałam...

Zazwyczaj blada twarz Gerry'ego oblała się rumieńcem. Zrobił krok w jej kierunku, lecz Cassa wymknęła mu się zgrabnie.

– Nie masz teraz nade mną żadnej władzy, Gerry – powiedziała patrząc mu prosto w oczy. – Idź do swojego wydawcy, poproś, żeby wydrukował mój list w swoim nędznym szmatławcu, a przekonasz się, czy to zrobi. Wątpię, czy poświęci na to miejsce. W końcu jest tak wiele innych ciekawych tematów, prawda? Jak twoja eskapada z kimś z rodziny królewskiej, na przykład.

Pokonała go i on o tym wiedział. Zaskoczenie, które odmalowało się w jego oczach, powiedziało jej, że jest tego świadom. Oczywiście nie podda się bez dalszych pogroźek. Ale Cassa była na nie przygotowana, mogła je znieść, wiedząc, że broń, którą uważał za śmiertelną, okazała się bezużyteczna.

W końcu przestał jej grozić. Spojrzał na nią, odwrócił się i wyszedł. Słyszała, jak otwiera drzwi od klatki schodowej, a potem zamyka je. Słyszała odgłos kroków na schodach i odjeżdżający samochód.

Wiedziała, że na zawsze zniknął z jej życia.

Przez chwilę Cassa stała bez ruchu, jakby czekała, aż zniknie atmosfera, którą przyniósł ze sobą Gerry, pozwalając wrócić nastrojowi spokoju i ciszy, który tak lubiła. Jej pokój został zbezczeszczony, wymagał oczyszczenia. Tylko świeże, czyste powietrze mogło tego dokonać. I trzeba to zrobić przed przełamaniem pozostałych barier.

Wiedziała teraz z całą jasnością, że to właśnie doświadczenie z Gerrym wzniosło te bariery. Z jego powodu wycofała się do własnej wieży z kości słoniowej, zamknęła swe serce. Od tamtej nocy nie ufała żadnemu mężczyźnie. Obawiała się, że znowu będzie zraniona, obawiała się ryzyka. I ten strach niemal pozbawił ją tej miłości, której tak rozpaczliwie potrzebowała.

Niemal? Czy nie straciła jej zupełnie, wówczas gdy Jet spojrzał na nią ze wzgardą i wyszedł z mieszkania? Czy kiedykolwiek ją miała?

Cassa poruszyła się w końcu, podeszła do kanapy i zagłębiła w jej miękkich poduszkach. Zwinęła się w kłębek, zakrywając gołe nogi jedwabnym szlafrokiem, patrzyła przed siebie myśląc o pieszczotach Jęta, o jego pocałunkach, o słowach, które szeptał jej do ucha.

Czy to było tylko przypadkowe spotkanie, zwykły flirt? A może coś więcej? Czy nie odnosiła wrażenia, że czasem był bliski zaangażowania uczuciowego, przed którym broniła się jego natura? Wiedziała, że nawet Wodnik w końcu się na to zdobędzie i gdy raz to uczyni, nieprawdopodobne jest, by złamał słowo. Takie długie wahanie było w końcu więcej warte niż czynione niecierpliwie przyrzeczenia, które mogły się okazać kruche jak szkło.

Ale teraz już nigdy się tego nie dowiem, pomyślała smutno. Sposób, w

jaki Jet na mnie patrzył, gdy Gerry tu wszedł, powiedział, że nigdy więcej nie spróbuje. Teraz to zależy ode mnie.

To ona powinna się teraz oświadczyć. Podjąć ryzyko. Otworzyć przed nim serce, narażając na najbardziej bolesne odtrącenie. Poczwała, jak wzdraga się przed tym.

„Będziesz najpierw musiała przejść przez jeszcze jeden raczej trudny okres”, powiedziała jej Lesley. „Będziesz w końcu bardzo szczęśliwa”.

Musiała tylko podjąć ryzyko. Kamienie wskazały jej drogę – lecz wybór należał do niej. Miała swój los we własnych rękach.

A poza tym, co mam do stracenia? – próbowała przekonać siebie. Jeśli nie podejmę ryzyka, to i tak go straciłam. To i tak nie pogorszy sprawy...

Mimo wszystko serce jej waliło, gdy powoli otwierała drzwi mieszkania i wychodziła na klatkę schodową. Kiedy położyła dłoń na poręczy i zaczęła się wspinać po schodach do mieszkania na poddaszu, czuła się, jakby szła ku swemu przeznaczeniu.

Pokonała dwa schody, gdy usłyszała, że drzwi się otwierają. Jet wyszedł ze swego mieszkania. Spojrzał w dół i ich oczy się spotkały. Wahał się przez chwilę, a potem zaczął schodzić ku niej.

– Jet... – zaczęła niezdecydowana i w tej samej chwili on wymówił jej imię suchym, ochrypłym głosem.

– Casso...

– Jet, muszę to powiedzieć. – Mówiła szybko bojąc się, że może jej przerwać, chciała rozpaczliwie wyrzucić z siebie słowa, zanim wszystko znowu się zmieni, zanim jej powie, że wyjeżdża, zanim... – Jet, to, co widziałeś, z Gerrym – to nie była prawda, nic z tego nie było prawdą. Próbował mnie szantażować, ale mu się nie udało i wypędziłam go. On i

tak się nie liczy, tylko ty się liczysz, ty i ja. – Przerwała, żeby złapać powietrza, patrząc na niego szeroko otwartymi oczyma. – Jet, kocham cię – i wiem... wiem, że nie chcesz tego, nie chcesz się angażować, ale muszę ci to powiedzieć, nie mogę pozwolić, żebyś wyjechał nie wiedząc o tym. I dlatego pozwoliłam, żebyś mnie całował i dlatego cię całowałam i... i... no cóż, po prostu kocham cię, to wszystko. – Urwała, patrzyła mu w twarz, a potem zaczęła się odwracać. – Musiałam ci to powiedzieć – wyszeptała i podniosła dłoń, żeby zakryć oczy.

W jednej chwili Jet był na dole i trzymał ją w ramionach. Przyciskał ją do siebie, tak że czuła jego silne ciało, czuła mocne bicie jego serca przy swej piersi. Oparła się o niego, potrzebowała jego opieki, uczucia, że wreszcie jest w domu, że jest bezpieczna...

Twarcz Jęta była ciemna i pełna wyrazu, którego nigdy przedtem u niego nie widziała. Jeszcze raz zobaczyła w nim orła, drapieżnika, unoszącego się nad nią z rozwartymi szponami, gotowego chwycić ją i unieść do swego gniazda. Cóż w nim wyzwoliła swym namiętnym oświadczeniem? Jakie siły uwolniła?

I Jet rzeczywiście uniósł ją w ramionach, mocnych, lecz nieskończenie delikatniejszych niż szpony orła, i zaniósł – nie do swego, lecz do jej gniazda, z powrotem, po schodach w dół, do jej mieszkania.

I nie był wcale drapieżnikiem, pomyślała tuląc się do niego. Wziął ją w ramiona, jak wielki orzeł otacza w gnieździe swe młode, broniąc ich. A kto odważyłby się stawić czoło takiemu opiekunowi? Kto mógłby ją zranić pod taką opieką?

– Czy mówisz poważnie? – zapytał Jet, patrząc jej w oczy, a ona skinęła głową. – Czy wiesz, po co tu szedłem? Co ci chciałem powiedzieć?

– zapytał. Pokręciła głową. – Usłyszałem, jak Cornewell odchodzi. Usłyszałem, jak stąd wychodzi i nie mogłem tego znieść. Musiałem się dowiedzieć, czy wziął ciebie ze sobą, czy nie. Casso, przeklinałem siebie wówczas – myślałem, że cię straciłem, myślałem, że mnie zostawiłaś, że wyjechałaś z nim do Londynu, wiedziałem też, że gdybym wtedy został z tobą, byłaby jakaś szansa. Ale on tu wszedł w taki sposób i mówił tak, podszedł do ciebie i wziął cię w ramiona, że gdybym został, zabiłbym go. Przysięgam. I być może powinienem był to zrobić?!

Cassa pokręciła głową.

– On nie jest tego wart, Jet. I już go nie ma. Już nie wróci.

Objął ją ciaśniej.

– Oby Bóg dał, żeby nie wrócił, dla dobra nas wszystkich. I musisz mi powiedzieć, co miałaś na myśli mówiąc, że usiłował cię szantażować. Ale jeszcze nie teraz. – Jego oczy znowu pociemniały, nabierając tego dziwnego wyrazu, który powodował, że serce jej zamierało. – Najpierw ja ci muszę coś powiedzieć – wyszeptał. – Coś, co chciałem wyznać, och, chyba od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem. Przez ten cały czas, za każdym razem, ilekroć cię widzę, zawsze, kiedy trzymam cię w ramionach. – Umilkł. Poglaskał jej policzek, dotknął ust, a potem dotknął dłonią jej twarzy. – Casso, najdroższa, kocham cię i chcę z tobą przeżyć życie. Czy wyjdiesz za mnie za męża? Czy pozwolisz, żeby ten motyl spod znaku Wodnika zabrał cię z sobą w podróż? Czy też mam być mężem z fajką i w kapciach? Bo jeśli tego chcesz – no cóż, nie mogę nic obiecywać, jeśli chodzi o fajkę, ale rano możesz mi od razu kupić kapcie i przyrzekam nosić je co dzień, jeśli dzięki temu będziesz szczęśliwa. – Jego głos zadrżał lekko, gdy dodał: – Casso, zrobię wszystko, żebyś była

szczęśliwa...

Spojrzała na niego. Jego źrenice były teraz prawie czarne, otoczone tylko niewielką srebrną obwódką. W wyrazie twarzy rozpoznała miłość – taką, jakiej nigdy przedtem nie zaznała, głębszą i silniejszą niż kiedykolwiek sama pozwoliła sobie okazać. Poczula przypływ tego samego uczucia, rozpierała ją radość, która otaczała ich oboje promienną aurą, tak że pokój zdawał się wypełniony światłem. Gdzieś w tle słychać było muzykę, a ona wiedziała, że to śpiewa jej własne serce.

Twórcy filmów mają rację, pomyślała oszołomiona. Rzeczywiście jest muzyka w tle.

Dopiero znacznie, znacznie później, gdy siedzieli razem na sofie, obserwując, jak zmrok zapada nad szachownicą pól i żywopłotów, które ciągnęły się aż poza horyzont, Jet zapytał obojętnie, czy już przeczytała list od swego ojca.

Cassa odwróciła głowę i spojrzała na niego.

– List od taty? Nie... Zupełnie o nim zapomniałam. Jet, dlaczego chcesz to wiedzieć? Czy wiesz, co w nim jest?

Uśmiechnął się lekko, raczej z zakłopotaniem.

– No cóż, myślę, że tak. Ale Casso – bądźmy zupełnie szczerzy w tej sprawie. Nigdy nie starałem się z tobą zaprzyjaźnić lub nawiązać bliższą znajomość tylko po to, by dostać te listy. Och, oczywiście, że chciałem je zobaczyć. Poprosiłem Jamesa, żeby nas sobie przedstawił, ale w chwili gdy cię zobaczyłem, listy stały się dla mnie mniej ważne. A ilekroć wykorzystywałem je, żeby cię zobaczyć, były tylko pretekstem. To ciebie chciałem widzieć, przy tobie cały czas być, ciebie poznawać. Wierzysz mi?



Uśmiechnęła się lekko, przekomarzając się z nim.

– Nie wiem, Jet. A dzisiaj rano, kiedy przyniosłeś list do sklepu? I potem znowu po południu – bardzo ci na tym zależało.

– Zależało? – Przycisnął ją gwałtownie do siebie. – Mój Boże, myślałem, że oszaleję, szczególnie gdy widziałem cię z Cornewellem i wysłuchałem, co miał mi do powiedzenia dziś w południe. To, co mówił, było tak cholernie prawdopodobne! A ty się cofałaś, zawsze zachowywałaś dystans – jak miałem nie myśleć, że po prostu bawiliście się? Nie mogłem cię nawet winić – czy ja sam nie robiłem na tobie takiego wrażenia? Casso, wydawało mi się, że dostałem się w sieć i nie dam rady się z niej uwolnić. Nie widziałem żadnego sposobu na to, byśmy mogli kiedykolwiek być razem, a nie mogłem cię zostawić w spokoju. Powiedziałem sobie nawet, że jeśli to jest miłość, będzie lepiej, jeśli się od niej, do diabła, uwolnię – ale jednak nie mogłem trzymać się z dala.

– A list od taty? Uśmiechnął się szeroko.

– Czemu go nie przeczytasz?

Cassa podeszła do niewielkiego stolika, gdzie leżał zapomniany list. Rozcięła kopertę, wyjęła cienką kartkę papieru, szybko przebiegła go wzrokiem. Na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Tata nie może się doczekać, żeby zobaczyć te listy. Jest tak samo ciekawy jak ty. Chce, żebym zrobiła fotokopie i wysłała mu je do Australii. I mówi, że mogę sama przeczytać.

– I... ?

Cassa spojrzała na niego rozbawiona. Pomimo zapewnień, że listy stały się dla niego mniej ważne, jego głos był pełen napięcia. Zauważył jej spojrzenie i uśmiechnął się kwaśno.

– Przepraszam, Casso. Nic na to nie poradzę, że mnie to interesuje. Jestem pisarzem, muzykiem. Życie Elgara jest dla mnie ważne w tej chwili. – Wziął jej dłoń w swoje dłonie, patrząc jej uważnie w oczy. – Casso, chcę przedstawić tak wiarygodną relację, na jaką mnie stać. Nie chcę przekręcać rzeczywistości. To najlepsze, co mogę zrobić. A naprawdę musimy jak najwięcej wiedzieć o takich ludziach jak Elgar. Ich życie może być inspiracją, podobnie jak ich twórczość.

Cassa skinęła głową.

– Wiem. To, co ci mówiłam wcześniej o listach i o biografii, to wszystko miało związek z tym, co mi się przydarzyło, z tym, co zrobił Gerry.

– Spojrzała mu w twarz. – Tata nie pisze, że mam ci pokazać listy, Jet. Napisał list, zanim rozmawiał z Jamesem przez telefon kilka dni temu, zanim powiedział, że możesz korzystać z tego mieszkania. Ale sędzę, że chciałby, byś je zobaczył. Myślę, że chciałby, żebym zdecydowała, czy ci je pokazać.

Zapadła cisza. Jet objął ją i przytulił mocno do siebie. Poczowała jego usta na swoich włosach.

– Dzięki ci za to, Casso. To właśnie powiedział przez telefon, ale ty sama do tego doszłaś i będę o tym zawsze pamiętał.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, a potem Cassa delikatnie wysunęła się z jego ramion. Wstała, wciąż trzymała jego dłoń, tak że on również musiał się podnieść. Spojrzał na nią pytająco.

– Dokąd idziemy, Casso? Uśmiechnęła się do niego.

– Przynieść listy, oczywiście, i przeczytać je. Czy znasz jakiś lepszy sposób spędzenia wieczoru?

– Znam – powiedział, wychodząc za nią z pokoju – ale w tej chwili nie powiem ci. Zostawimy to na później...

Na zewnątrz było ciemno, deszcz wciąż spływał po szybach, gdy odłożyli ostatni list do kasetki i znów obwiązali wszystkie starą wstążką. Oczy Cassy były mokre od łez, Jet również był wzruszony, gdy patrzyli oboje na dwa małe pakieciki. Światło lampy padało miękko na ich twarze, a od kominka rozchodził się ciepły, mocny blask.

– Jak to miło z jego strony – powiedziała półgłosem Cassa – że napisał te wszystkie listy do Lilian, swojej „Złotej Lily”. Czy kiedykolwiek zdał sobie sprawę, że go kochała, jak sądzisz?

– Kto wie? Była taka młoda. Nie mógł tego brać poważnie, nie mógł uwierzyć, że to będzie trwałe. Ale nigdy nie pozwolił, by czuła się odrzucona, prawda? Nie robił jej żadnych nadziei ani ich nie zburzył. I mimo wszystko jest zupełnie jasne, że nigdy nie miał zamiaru się z nią ożenić. Nie mogła się nawet tego spodziewać.

– Dzieci jednak tak myślą – powiedziała Cassa.

– Jak wielu małych chłopców oświadcza, że gdy dorosną, ożenią się ze swą nauczycielką? A jak wiele dziewczynek mówi, że poślubią dorosłego kuzyna lub wujka?

– Albo ulubionego gościa odwiedzającego dom – zgodził się Jet. – Bo Elgar najwidoczniej był w tym domu. Może w tym właśnie pokoju... – Uniósł głowę i rozejrzał się. – A ona była bardzo młoda, miała osiem lub dziewięć, w każdym razie nie więcej niż dziesięć lat, kiedy został napisany ostatni z tych listów. Nie mógł przypuszczać, że zachowa uczucie do niego przez całe swoje życie. Nie sądzę też, żeby je zachowała.

– Nie wiem – powiedziała Cassa powoli. – Sądzę, że mogła, Jet. – A gdy spojrział na nią zaskoczony, dodała: – Widzisz, znałam ją.

– Znałaś ją? Lilian Greene? To dziecko, które przyjeżdżało tu ze swymi rodzicami na wakacje, które dostawało te listy?

Cassa skinęła głową.

– Tak myślę. Jestem nawet tego pewna. Była oczywiście bardzo stara, musiała mieć blisko pięćdziesiąt lat, gdy umarła. Miałam prawie tyle lat co ona, wtedy, gdy te listy zostały napisane. – Wstała i podeszła do okna. – Zajmowała mieszkanie w tamtym dużym domu po drugiej stronie drogi. To okno, w którym pali się światło, było jej. Pod koniec życia siedziała w nim całym godzinami. – Cassa odwróciła się i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Może siedziała tam i wspominała; patrzyła w tę stronę i wspominała. Ale nigdy nikomu nie powiedziała. Nie przypuszczam, żeby ktokolwiek wiedział, że była tutaj jako dziecko lub znała Elgara.

Jet podszedł i stanął obok niej, otoczył ją ramieniem. Przyglądali się w milczeniu dużemu domowi, oknu, w którym siadywała starsza pani, wspominając przeszłość, o której nigdy nie mówiła, wspominając mężczyznę, którego ubóstwiała.

– Jaka szkoda, że nie miała tych listów – powiedział cicho. – Pewnie myślała, że zostały zgubione, wyrzucone, a tymczasem były tutaj.

– I nigdy nie wyszła za męża. Nigdy nie pokochała nikogo innego.

Jet objął ją mocniej.

– Nie wiemy tego. Mogła mieć kogoś innego. Była w tym wieku, że mogła mieć narzeczonego, który zginął podczas pierwszej wojny światowej, mogła kochać kogoś innego i utracić go, mogła wcale nie

tęsknić za El garem. Nie wolno nam wyciągać pochopnych wniosków, Casso. Mogła o nim myśleć jako o dobrym wujku. – Uśmiechnął się ciepło.

– Sama mi powiedziałaś, że biografowie muszą być szczególnie ostrożni, by nie interpretować niczego w niewłaściwy sposób.

Cassa roześmiała się i ukryła twarz na jego ramieniu.

– Powiedziałaś i masz rację. Nie wiemy i już nigdy się nie dowiemy. – Spojrzała na niego, oczy jej błyszczały. – I jest jeszcze coś, czego nigdy się nie dowiemy, Jet. Tajemnica tego utworu muzycznego: trzynastej wariacji koncertowej, „Enigmy”. Listy niczego tu nie wyjaśniły. Nadal jest tajemnicą.

– I mam nadzieję, że nią pozostanie. – Przytulił ją mocno do siebie. – Zgadzam się z tobą pod tym względem, Casso, lepiej niech to pozostanie tajemnicą. Tak jak chciał tego Elgar. Ale powiem ci jedno i to nie będzie tajemnicą.

– A co to takiego? – zapytała wzruszona.

Jet uniósł ją w ramionach. Zaniósł ją do sąsiedniego pokoju i położył na łóżku. Szybko zdjął z siebie ubranie i rozsunął poły ciemnoczerwonego szlafroka. Pieścił jej piersi, które już wzbierały pożądaniem, i całował po kolei każdą z nich. Położył się obok dziewczyny, wsunął pod nią ramię i uniósł ją ku sobie, drugą zaś ręką przesuwał delikatnie i czule po jej drżącym ciele, a jego wargi szukały jej ust.

Cassa odwróciła się ku niemu, jej miękkie wargi rozchyliły się w oczekiwaniu miłości. Poczowała, że jego usta musnęły jej wargi i obsypywały pocałunkami całą twarz. Jej ręce poruszały się po jego ciele, objęła go za szyję, głaskała krótkie włosy na karku, sięgała ręką niżej,

wzdłuż kręgosłupa. Jakby w odpowiedzi również przesunął dłonią w dół, odnajdując ponownie czułe miejsce, wprawiając ją w podniecenie. Wyprężyła się, by być bliżej niego, jej całym ciałem wstrząsał dreszcz. Ujął dłonią jej pośladki przyciskając ją do siebie, tak że czuła każdy fragment jego ciała, poczuła, jak się wyprężyła i jeszcze raz doznała gdzieś głęboko, wewnątrz, tego uczucia mrowienia, które oznaczało wzrastające podniecenie, pragnienie i gotowość, by być jego, jakąś tęsknotę za spełnieniem.

Ale Jet się nie śpieszył. Zataczając dłonią niewielkie kręgi pieścił ją wszędzie, po brzuchu, sięgał w dół, do miękkich ud, potem głaskał po plecach, wzdłuż ramion. Ujął jej rękę, przysunął dłoń do ust, zaczął dotykać koniuszków jej palców i całować je jak najdelikatniej, odnajdywał czułe miejsca językiem, wywołując w niej płomień pożądania, który objął całe jej ciało i wzbierał w niej, gdy wyprężyła się w jego uścisku, płomień, w którym mogła cała spłonąć i w którym chętnie spłonęłaby na wieczność.

– Jet... Jet...

– Casso, kocham cię – powiedział głębokim i szorstkim głosem. – Kocham cię. Pragnę cię. Potrzebuję cię. Dopóki cię nie zobaczyłem, nigdy nie zdawałem sobie sprawy, czego mi brak – a potem wiedziałem, że brak mi było wszystkiego, zawsze. Ty jesteś moją drugą połową. Musimy się prędko pobrać: nie mogę ryzykować, że cię utracę. Nie mogę żyć dręcząc się myślą, że mogłabyś ode mnie odejść!

– Nie odejdę od ciebie – wyszeptała tuląc się jeszcze bardziej do niego, oplatając go nogami, pragnąc być jak najbliżej niego. – Nie sędzę nawet, żeby nam się udało rozwiązać ten węzeł, który właśnie wiążemy! Och, Jet... Jet...

Jego ruchy stawały się coraz bardziej niecierpliwe, pieścił dłońmi jej ciało, szukał najbardziej czułych miejsc, a gdy je znajdował, drżała i wiała się w jego ramionach. Świat przestał istnieć, zniknął, wydawało się, że na zawsze. Nic teraz nie istniało, tylko ich dwoje, w ogniu miłości niemal stapiali się w jedno, nic oprócz pożądania, które paliło, uczucia, które wzbierało w nich obojgu i którego nie mogli się już wyprzeć. Nie istniało już nic, tylko ich świat, który powstał z ich namiętności, miłości, wzajemnej potrzeby. Potrzeby, którą czuli od urodzenia, lecz aż do dzisiaj nie mogli zaspokoić. Potrzeby pełni, jedności, tego, co Jet nazwał „drugą połową”.

I wówczas, gdy przypuszczała, że osiągnęła szczyt doznania, gdy jej ciało zaczęło reagować niezależnie od woli, słuchając już tylko własnego głosu, Jet zrobił ten ostateczny ruch, który całkowicie połączył ich w jedno. Chwila wahania, wrażenie przekraczania jakiejś granicy... i byli tak blisko, jak tylko mogą być mężczyzna i kobieta, poruszając się razem w doskonałej harmonii, wznosząc się ku najwyższym szczytom, gdzie powietrze jest czyste, gdzie mieszka tylko miłość i gdzie doświadczyli razem rozkoszy i tego płomiennego uczucia, które bywa tylko udziałem prawdziwych kochanków, gdzie unosili się przez chwilę, wieczność, nim wrócili powoli, bez tchu, na ziemię, otoczeni jasnością, której Cassa nigdy dotąd sobie nie wyobrażała, w tęczy kolorów bardziej świetnych i mieniących się niż te, które załamywały się w którymkolwiek z jej kamieni szlachetnych.

Leżeli przez dłuższą chwilę, z początku zupełnie nieruchomo, potem delikatnie pieszcząc się nawzajem. I nawet wówczas przekonała się, że to nie wszystko, gdyż Jet pieścił ją, dostarczając nowych uniesień, nowych

rozkoszy, aż był tak samo bez tchu jak ona, dopóki nie poczuła, że już nie chce więcej, że pragnie tylko leżeć w jego ramionach, odprężona, zaspokojona, przepelniona miłością.

– Jakie cudowne będziemy mieć życie, Casso – szepnął. – Ale mi nie powiedziałaś, co to ma być – Taj Mahal w świetle księżyca, Wenecja kwietniowego poranka, puste przestrzenie Alaski? Czy fajka i kapcie? Czego sobie życzysz Casso, kochanie? Możesz mieć cokolwiek zechcesz, wszystko, czego pragniesz.

– Już mam wszystko, czego chcę – odparła przysuwając się do niego. – Ale miałaś mi coś powiedzieć. Coś, co nie miało być dłużej tajemnicą.

– Tak? – Patrzył na nią przez chwilę, jego oczy były pełne miłości, która ich połączyła, a potem się uśmiechnął. – To proste. Chodziło oczywiście o to, że cię kocham. Miałem zamiar wejść na dach i krzyknąć o tym. I tak zrobię. – Przytulił ją do siebie. – Jak tylko odzyskam siły...

Cassa roześmiała się i jeszcze raz przytuliła się do jego mocnego, nagiego ciała.

– I to ty, Wodnik! – przekomarzała się. – Obawiający się przywiązać do kogoś! Trzymam cię za słowo, Jet. Zmuszę cię, żebyś wszystkim powiedział. Więcej ode mnie nie odejdiesz.

– Ani ty ode mnie. – Uścisnął ją tak, że aż pisnęła. – Już dość mi się wymykałaś. Tym razem cię mam, moja ty nocna tęczo.